

szturn.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 24/2016 (09) ISSN 2450-5439

U77

## **Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 24/2016**

[Krzysztof Kubacki - „Jestem szturmowcem”](#) (3-5)

[Michał Szymański - „Narodowy radykalizm XXI wieku”](#) (6-13)

[Witold Dobrowolski - „Rozważania nad totalizmem”](#) (14-24)

[Leon Zawada - „Państwo Miłosierdzia Bożego”](#) (25-28)

[Daniel Kitaszewski - „Citius, Altius, Fortius”](#) (29-34)

[Krzysztof Stankis - „Kilka słów o narodowym szurze polskim”](#) (35-37)

[Marta Niemczyk - „Babska robota”](#) (38-40)

[Tomasz Dryjański - „Patrzmy w przyszłość!”](#) (41-42)

[Filip Paluch - „W obronie życia”](#) (43-44)

[Adam Busse - „Polska – pole bitwy silnych ze słabymi – o społecznie wykluczonych członkach Narodu”](#) (45-48)

[Michał Walkowski - „Polska spółdzielczość – wczoraj i dziś”](#) (49-51)

[Patryk Płokita - „Żołnierze Niezłomni - Przebieg rozbitcia więzienia Urzędu Bezpieczeństwa w Radomiu \(9 września 1945 r.\)”](#) (52-56)

[Marek Kubiński - „Zaprzepaszczone braterstwo”](#) (57-58)

## ***Krzysztof Kubacki - „Jestem szturmowcem”***

Dwa lata temu powstał mój tekst „Jestem nacjonalistą”. Czytając go ponownie parę dni temu, przekonałem się jak w ciągu dwóch lat można ideowo dojrzeć, zmienić się i jak idea we mnie ewoluuje. Postanowiłem więc napisać ponownie tekst o podobnych zagadnieniach jak tamten, tym razem z bardziej zimną i dojrzałą głową, z bardziej chłodnym, ale nie mniej idealistycznym spojrzeniem na świat. Dwa lata „Szturmu” zleciały nam jak jeden dzień, pismo i niesiona przez nie idea zmieniła każdego z nas. Widzę to po ludziach podsyłających mi swoje artykuły i po tym, jak one zmieniały się na przestrzeni tego okresu. Z numeru na numer staramy się, aby te teksty były lepsze, aby dzięki nim polski nacjonalizm wychodził na jeszcze bardziej utwardzoną drogę. Bez pustych frazesów, ale z większą ilością konkretów. Bycie redaktorem naczelnym „Szturmu” oraz tworzenie pisma z, jak to nas określono ostatnio w komentarzu, „inteligentami”, to wielki zaszczyt, ale także ogromna odpowiedzialność. Odpowiedzialność za to, co przekazujemy ludziom, ale także za tworzenie idei nacjonalizmu szturmowego i tego jakie przesłanie za sobą niesie oraz co po sobie pozostawi. W czasach, kiedy wielu ludzi woli odwrócić głowę od problemów, pocieszając się, że nie jest tak źle. W czasach, kiedy młodzi ludzie wolą uciekać od polityki, starając się o niej nie myśleć. W czasach panowania demokracji liberalnej, która niszczy moralność i upadła człowieka do cna. My wybraliśmy drogę walki. Mamy nadzieję, że ten rocznicowy numer, który właśnie przed sobą macie, przybliży Wam drogę, którą obraliśmy i z całym swoim przekonaniem do nas w tej drodze dołączycie.

### **Walka przeciw demoliberalizmowi**

Demokracji liberalnej, której nie udało się zapanować po pierwszej wojnie światowej, udało się po tej drugiej. Demokraci liberalni, od końca drugiej wojny światowej, powoli, ale z pełną stanowczością przejęli kontynent dla siebie, ogłaszając koniec historii i pełnię szczęścia pod kuratelą swojego systemu politycznego. Rządy demoliberałów to tak naprawdę rządy ponadnarodowych mafii, ukrytych pod pięknymi frazesami i ponadnarodowymi organizacjami. Jedyne co za tym przyszło, to chęć zabicia narodowych tradycji, poczucia, że to co narodowe, że tradycje, historia to już nic nie wartę relikty przeszłości, że żadne wartości nie istnieją, poza pełnym brzuchem i pogonią za portfelem. Demoliberalizm to rządy parlamentarnych pasibrzuchów, dających się pociąć dla swoich partyjnych interesów, przekładających je ponad dobro narodu. To rządy oszustów, którzy przy okazji każdego wyborów kłamią na temat wszystkiego i są w stanie obiecać swoje życie dla chęci zdobycia władzy. Demoliberalizm to rządy ludzi pozostawiających rodziny na pastwy losu, biednych pracowników, pracujących za głodowe stawki, to dramaty ludzi nie radzących sobie z demoliberalnym rajem i jego szarą rzeczywistością. Demoliberalizm to mechanizm państwowego bezprawia, z którym chcący żyć normalnie obywatel nigdy nie jest w stanie wygrać. To dlatego demoliberalizm pomimo swojej wielkiej pewności siebie i pychy, przegra.

### **Rzeczpospolita Szturmowa**

Nie zmieniam swojego zdania co do prezydenta. To osoba prezydenta, naczelnika państwa czy jak go tam nazwiemy, w przyszłości powinna mieć większą i szerszą władzę, a jego kadencja powinna zostać wydłużona do 7 lat. Partie staną się jedynie politycznym folklorem, działającym gdzieś tam na uboczu, wstydliwym reliktem przeszłości. Prezydent, oprócz swoich doradców, do pomocy będzie miał przedstawicieli społeczności lokalnych, związków zawodowych, przedstawicieli

pracodawców i pracowników, składających raporty o stanie życia ludzi, problemach i sposobach ich rozwiązania, reagowania państwa na potrzeby ludzi. To prezydent jako głowa państwa powinien dawać świadectwo i stać na straży tradycji oraz wlewać dumę narodową w serca swoich rodaków. To z jego inicjatywy powinna wychodzić walka z patologiami, które przesiąknęły ludzkie ciała i umysły pod rządami demokracji liberalnej. Wykluczenie partii politycznych, a przekazanie władzy w ręce prezydenta, wybranych przez niego specjalistów i ministrów, pozwoli skupić się na prawdziwym realizowaniu interesu narodowego, osiągnięciu konkretnych postulatów i wyznaczonych celów, zamiast wiecznych kłótni partyjnych pasibrzuchów i rządzenia przez puste słowa i frazesy, zamiast konkretów. Państwo ma być silne, a nie być wiecznie skazane na widzimisię partyjniaków, bimbających od wyborów do wyborów i przypominających sobie o narodzie jedynie w czasie kampanii wyborczych.

## **Kwestia wychowania militarne**

Na temat militarizmu też napisałem już dwa artykuły. Ten podtytuł będzie jedynie podsumowaniem, ale także dodaniem pewnych kwestii do tej tematyki. Wychowanie w duchu militarizmu ma za zadanie przede wszystkim zahartować młode charaktery i przygotować je na dorosłe życie, a także nauczyć dyscypliny. Nauka obsługi broni oraz posiadanie choć podstawowego przeszkolenia wojskowego czyni państwo bezpieczniejszym w razie jakichkolwiek wstrząsów regionalnych i światowych. Lekcje przysposobienia obronnego powinny zwiększyć się o ilość godzin, a także powinno powstać więcej inicjatyw pozalekcyjnych, związanych z tematyką militarną. Lekcje historii muszą obowiązkowo skupić się na przedstawianiu zwycięskich kampanii polskiej armii, przedstawiać nawet jej bolesną historię, wszystko po to, żeby żyć młodego człowieka z armią własnego kraju. Takie lekcje powinny być prowadzone przez obecnych lub byłych wojskowych, aby: po pierwsze, młodzież była w rękach specjalisty, a po drugie, trwałoby ciągle budowanie relacji i wspólnoty na linii naród-armia. Trzeba zmienić w końcu podejście do samego służenia w armii i powrócić do dobrych, przedwojennych tradycji. Żołnierz ma prawo nosić mundur 24 godziny, a nie tylko od 7 do 15. Służba ma trwać całą dobę, nie tylko 8 godzin. Bycie żołnierzem, oficerem to coś więcej niż zwykła praca.

## **Polityka zagraniczna**

Polityka zagraniczna naszego państwa musi się opierać na zupełnie innych podstawach niż polityka państw demoliberalnych. Nie będziemy już więcej mięsem armatnim ani pieśkiem latającym z wystawionym jęzorem za większymi. Nasza polityka zagraniczna obowiązkowo opierać się musi na dobrych stosunkach z naszymi sąsiadami. Wzmocnienie Grupy Wyszehradzkiej, a także stworzenie szerszego sojuszu Międzymorza powinno być obowiązkiem państwa polskiego. Załatwienie bolesnych dla nas wszystkich kwestii historycznych oraz skupienie się na teraźniejszości i przyszłości naszych narodów może wzmocnić nie tylko nas, ale także inne państwa Europy Wschodniej. Powstaje bardzo dużo artykułów o Europie Zachodniej; że trzeba jej bronić przed imigrantami, przed utratą kultury i tradycji. Moje zdanie na ten temat bardzo się zmieniło. Nie oszukujmy się; Europa Zachodnia ma nas, narody Wschodu, głęboko w czterech literach. Oni nie kiwnęliby dla nas palcem, a jedynie sprzedali po jakiejś przystępnej dla siebie cenie. Interesy interesami, ale nic więcej. Jeżeli mamy budować gdziekolwiek więź i trwałe sojusze to jedynie tu, na Wschodzie. Jeżeli Zachód ma zostać zgubiony na własne życzenie, jest to wyłącznie ich problem. Byleby wszystko to co złe ich dotknęło, nie przeniknęło do naszych państw. Polska musi stać ramie w ramie ze swoimi wschodnimi sojusznikami, tu budować sojusze, tu budować interesy i swoją pozycję.

## **Idealizm**

Pomimo twardej i brutalnej szarej rzeczywistości powinniśmy pozostać idealistami. Każdy ma momenty zawahania, zwątpienia – najważniejsze jest to, żeby zawsze wierzyć w swoje ideały. Choć może się wydawać, że do spełnienia naszych postulatów i marzeń ogromnie daleka droga, to należy z takim myśleniem walczyć. To co dziś wydaje się niemożliwe, jutro może być na wyciągnięcie ręki. Jesteśmy tylko małą cząstką w historii ludzkości i idei politycznych. Patrząc w tył możemy zobaczyć wiele wstrząsów i rewolucji, które zmieniały epoki. Przeobrażanie się społeczeństw, państw, upadanie jednych imperiów i powstawanie nowych. Nic nie działo się bez przyczyny, bez wcześniejszej formacji, działalności nawet małych grup, wywierania wpływów, mocnej propagandy. Historia nie lubi nudy i lubi się zmieniać, bardzo często odrzucając to co złe za siebie. Dzisiaj jest jeszcze jak jest, ale spójrzmy, jaki ogromny krok do przodu zrobiliśmy. Dalej stawiamy na formację, na własną, choć jeszcze mocno ograniczoną propagandę, szerzymy gdzie można nasze postulaty. Choć będą nam szeptać, że jest to nie do spełnienia, my musimy w nie wierzyć. System demokracji liberalnej postawił na niszczenie wszelkich mitów, uznając je za niepotrzebne. My musimy brać przykład z tych największych ludzi, reprezentujących w przeszłości naszą ideę. I choć zapewne oni mieli, tak jak my, chwile zwątpienia, nigdy formalnie się nie cofnęli i nie powiedzieli „dość”. Pamiętajmy, że byli takimi samymi ludźmi jak my, jeżeli oni potrafili, to nas również stać na wielkie czyny i danie przykładu kolejnym pokoleniom nacjonalistów.

## **Nie jesteśmy więźniami historii**

Warto mieć przykłady w historii, jak wcześniej wspomniałem, ludzi nieugiętych jak stal, których należy podziwiać i starać się w swoim życiu postępować podobnie. Dotyczy to jednak danych postaw i stania przy swoich wartościach. Nie dotyczy to jednak kalkowania postulatów. Nie mamy ich nazwisk, nazw, symboli. Bo po prostu nie jesteśmy nimi. Nie możemy mieć poczucia niższej wartości czy jedynie wzdychać „bo dobrze to już było”. Dobrze jest, a będzie jeszcze lepiej. Tworzymy własną historię, własne postulaty, nazwy, symbole, prowadzimy własną walkę. Jak już gdzieś kiedyś napisałem – nasze czasy są najlepsze, bo są właśnie, po prostu, nasze! To my na chwilę obecną tworzymy przyszłe książki o historii, każdy nasz krok, zachowanie, ruch, postulat, wszystko będzie miało swoje odbicie w przyszłości. Nie możemy być pokoleniem straconym, które dało się zabić demoliberalnemu molochowi. Musimy spojrzeć w te książki historyczne inaczej, w duchu podziękować naszym poprzednikom i powiedzieć głośno: dzięki, dalszcie z siebie wszystko i my zrobimy tak samo, bo osiągniemy jeszcze więcej niż Wy. Nie jesteśmy więźniami historii, bo to teraz my ją tworzymy i zapisujemy swoje imiona na jej kartach.

Tworząc „Szturm”, zaczęliśmy pisać własną historię; wierzymy w nasze postulaty i jesteśmy przekonani o tym, że to nie żaden koniec historii, a dopiero początek. Wierzymy, że nowa epoka jest możliwa i to my będziemy jej twórcami. Wielu w tych czasach się odwraca, twierdzi, że trzeba działać w tym systemie jaki jest, bo nic innego nas nie czeka. Wielu daje się pochłonąć w stare określenia i szaty tzw. lewicowo-prawicowych bzdur. Skrajna lewica, skrajna prawica, ta zwykła prawica i ta zwykła lewica, śmieszne centrum etc. nie interesuje mnie to. Po prostu czas iść własną drogą, a określenia te zostawić historii. Ot tak, po prostu. Jestem szturmowcem.

Krzysztof Kubacki

## **Michał Szymański - „Narodowy radykalizm XXI wieku”**

Napisanie tego tekstu wydaje mi się pewną powinnością, choć z pewnością łatwe nie będzie – kim bowiem ja jestem, by podejmować się definiowania jak wyglądać powinna idea, która przed wojną pociągnęła za sobą tysiące najznamienitszych polskich nacjonalistów, którzy stali się dla nas niedoścignionymi ideałami? Gdzież mi do takich osób jak Bolesław Piasecki, Stanisław Piasecki, Jan Mosdorf, Henryk Rossman, Tadeusz Gluziński czy Wojciech Wasiutyński? Czyż to wyzwanie nie jest z góry skazane na porażkę, ewentualnie nie świadczy o megalomanii, wybujałych ambicjach i przerośniętym ego autora tekstu?

Niestety, jest kilka kwestii, które popychają mnie ku temu. Po pierwsze, w redakcji przez pewien czas zastanawialiśmy się nad tym, czy nie powinniśmy zrezygnować z przymiotnika „narodowo-radykalny”. Ostatecznie pomysł upadł, jednak takowy zaistniał. Warto zauważyć, że wiele osób postępuje zupełnie odwrotnie i do przesady utożsamia się z dziedzictwem Obozu Narodowo-Radykalnego – jest to o tyle zabawne, że mimo wszystko to chyba nam bliżej ideowo do przedwojennych spadkobierców; nam, ludziom, którzy powtarzają tak często o konieczności spoglądania w przyszłość, a nie oglądania się za siebie, niż przeróżnym narodowcom, którzy tylko rozpamiętują przeszłość, ale programowo bliżsi są czasem, chociażby, ugrupowaniom konserwatywno-liberalnym, co zapewne niejednego falangistę przyprawiłoby o zawał serca. Po drugie, wiele moich tekstów było krytyką polskiego środowiska narodowego, a w szczególności jego zwolenników, również za płytkość ideową – pewna intelektualna uczciwość wymaga, w moim odczuciu, by wreszcie wyjść z czymś „pozytywnym” i zaproponować pewnego rodzaju alternatywę, rozwiązanie problemów. Kolejnym problemem jest traumatyczne doznanie, jakie czas jakiś temu przeżyłem czytając wywiad przeprowadzony przez dziennikarkę bardzo popularnej, mainstreamowej, liberalno-lewicowej gazety z rzecznikiem prasowym struktur jednej z organizacji narodowych (przez litość i tradycyjny „szturmowy” pluralizm, zakładający nieatakowanie wprost żadnej z formacji, nie wymienię nazwy, choć z pewnością można domyślić się, o którą chodzi), w którym pani przeprowadzająca wywiad zjadła na śniadanie swego rozmówcę i wykazała pewien smutny fakt, a mianowicie poważne intelektualne braki w środowiskach narodowych. Uświadomiło mi to, że o ile z prostymi okrzykami jesteśmy w stanie dotrzeć na blokowiska i stadiony, o tyle, jeśli nie uda nam się zaproponować ciekawej idei i jakiegokolwiek zaplecza intelektualnego, to „idea narodowa” (nie powiem „narodowy radykalizm” bo nie chcę, by ta osoba utożsamiała się z tym dziedzictwem, w moim odczuciu ona na to po prostu nie zasługuje) nie dotrze na salony, uniwersytety, na przedmieścia – a przecież narodowy radykalizm powinien dotrzeć do całego narodu, a nie tylko jego części, młodych, gniewnych nastolatków słuchających patriotycznego rapu.

### **1. Czy w ogóle warto mówić o narodowym radykalizmie?**

Pierwsze pytanie, które w ogóle powinniśmy sobie postawić brzmi właśnie w ten sposób – czy nie byłoby łatwiej porzucić ten sztandar jako niepotrzebny, wadzący, zostawić go w muzeum, podziwiać i szanować przedwojennych radykałów, ale zastąpić go czymś innym, świeższym? Staje mi przed oczyma scena z filmu dokumentalnego „Europa – odrodzenie faszyzmu” („arcydzieło” z 2008 roku, straszące widza, że „żli faszyci” na całym kontynencie maszerują po władzę i wkrótce znów zapanuje totalitarna dyktatura, będą mieć miejsca pogromy i rzezie, a każdy obywatel zmuszony będzie modlić się do Hitlera), w której prelegent zaproszony przez CasaPound do słynnego squatu Area 19 wygłasza podczas wykładu myśl, że „dzięki Bogu albo jakiegokolwiek innej sile faszizm cały czas się przekształca”. Myślę, że pewna ewolucja, dostosowywanie doktryny do realiów współczesnego nam świata, przy jednoczesnym zachowaniu rdzenia idei, dotyczyć może nie tylko włoskich faszystów, ale również radykałów z innych państw europejskich. Czy narodowy radykał ma obowiązek talmudycznie wierzyć, na przykład, w „Zielony program” Falangi? Gdybyśmy odpowiedzieli na to pytanie w sposób pozytywny to mielibyśmy spory problem, bo automatycznie wykluczałoby to chociażby członków ONR-ABC. Nie zgadzam się z tymi, którzy uważają, że narodowy radykalizm można sprowadzić do „patriotyzmu”,

„antykommunizmu” i dorzucić do tego liberalizm, ale nie można ortodoksyjnie trzymać się absolutnie wszystkich założeń, na przykład, w sferze gospodarczej czy geopolitycznej. Sami narodowi radykałowie z lat 30., siłą rzeczy, musieli dostosowywać swoje poglądy w okresie II wojny światowej bądź po jej zakończeniu, ortodoksyjne trzymanie się „co powiedział Piasecki” jest równie śmieszne, co endecja w wariacie „co powiedział 100 lat temu Dmowski, to jest święte”. Osobiście nie jestem wielkim zwolennikiem trzymania się starych form i wskrzeszania starych organizacji bądź czasopism, gdyż zazwyczaj (nie mówię, że zawsze! – i nie twierdzą wcale tak dlatego, że ostatnimi czasy reaktywowano „Wszechpolaka” i choć nie należę do Młodzieży Wszechpolskiej to bardzo chętnie dołączyłem do redakcji, gdyż nie mam w zwyczaju dostosowywać koniunkturalnie poglądów do tego, co akurat będzie dla mnie wygodne) wychodzi to bardzo kiepsko – dość wspomnieć tylko pewien legendarny miesięcznik narodowo-radykalny, którego nazwa została, w moim odczuciu, czas jakiś temu wręcz sprofanowana. Jest jednak pewien wyjątek – i tyczy się on właśnie nazw oryginalnych koncepcji nacjonalistycznych, które narodziły się w danym państwie. Jest to swoiste podkreślenie łączności ideowej pomiędzy naszymi poprzednikami, a naszym pokoleniem.

## 2. Rdzeń ideowy narodowego radykalizmu

Zanim zaczniemy rozważać, jak powinien wyglądać dzisiejszy narodowy radykalizm zastanówmy się jakie są jego podstawowe założenia. Czym on w ogóle jest, a czym nie jest?

Swego czasu natrafiłem na bardzo ciekawą uwagę autorstwa Ronalda Laseckiego, w której podkreślał on, że „narodowy radykalizm”, nawet z językowego punktu widzenia, nie jest tożsamy z „radykalnym nacjonalizmem”. Z pozoru tak byłoby w końcu najłatwiej – jeśli ONR głosił bardziej ekstremistyczne poglądy niż endecja, to znaczy, że byli od nich bardziej nacjonalistyczni, czyż nie? Należy jednak zauważyć, że takie rozumowanie jest dość płytkie.

Radykalizm w nazwie ma trojakię znaczenie. Pierwsze z nich to radykalizm czynu – nie ulega żadnej wątpliwości, że polski ruch narodowo-radykalny (pisany od małych liter, gdyż nie chodzi mi wyłącznie o organizację Bolesława Piaseckiego) zaliczany jest do formacji narodowo-rewolucyjnych, takich jak hiszpańska Falanga, belgijski Christus Rex czy rumuński Legion Michała Archanioła, a wynikało to właśnie z założenia, bliskiego wszystkim tym formacjom, że musi dojść do rewolucji, przewrotu, wielkiej zmiany która nastąpić może w wyniku nagłej zmiany systemu politycznego. Dla narodowych radykałów radykalne środki były czymś całkowicie naturalnym – oenerowcy zasłynęli z działalności bojówkarskiej i choć była ona stosowana przez wszystkie środowiska polityczne w okresie międzywojennym, a endekom przemoc fizyczna obca nie była, to narodowi radykałowie byli o wiele bardziej skłonni ku używaniu pięści i kastetów. Nie wynikało to bynajmniej z tego, że był to „margines” społeczny, wszak ogromną część organizacji narodowo-radykalnych stanowili studenci (a były to czasy gdy samą maturą mało kto mógł się pochwalić), była to konsekwencja radykalizmu nałożonego na realia brutalnej polityki lat 30. XX wieku. Nie znaczy to jednak wcale, że takowe środki uważano za jedyne słuszne – narodowi radykałowie maszerowali, pikietowali, wydawali pisma i książki, a zatem prowadzili także bardziej „spokojną” działalność. Nie zapominajmy również, że falangiści dopuszczali myśl o współpracy z reżimem sanacyjnym (co zresztą było źle postrzegane przez znaczną część środowiska narodowego), argumentując, że rewolucja antydemokratyczna dokonała się w roku 1926, teraz pozostaje ją tylko „unarodowić”. Zresztą, jeśli wierzyć legendzie, ostateczne „unarodowienie” miało dokonać się w sposób bardzo radykalny, czyli w wyniku wspólnego zamachu stanu Ruchu Narodowo-Radykalnego i sanacyjnego Obozu Zjednoczenia Narodowego (niedoszła „polska noc długich noży”).

Oczywiście radykalizm narodowego radykalizmu to także radykalizm idei. To konsekwentny platonizm, gdyż wizja świata ma tu charakter hierarchiczny i podporządkowany obiektywnie istniejącym, acz nienamacalnym ideom. Najwyższym dobrem dla narodowych radykałów zawsze był Bóg i Jego Prawa, które w pełni możemy poznać tylko za pośrednictwem wiary katolickiej strzeżonej przez Kościół. W świecie doczesnym podkreślano ogromną rangę wspólnoty – przede

wszystkim narodowej – oraz społecznego solidaryzmu. Antydemokratyzm, antyliberalizm i antykomunizm wynikał z odrzucenia chorych wizji na temat równości i nieograniczonej niczym swobody. Z drugiej strony nie należy zapominać też i o bardziej prozaicznych przyczynach niechęci wobec przeróżnych wywrotowych idei – najlepszym przykładem jest tu oczywiście, po dziś dzień podkreślana, wrogość do „czerwonych”, która brała się też z zagrożenia potencjalną inwazją Związku Sowieckiego na Europę.

Narodowy radykalizm ma w nazwie „narodowy”, jednak nie skupiał się nigdy tylko na narodzie. Owszem, był konsekwentnym nacjonalizmem, podkreślał konieczność stawiania dobra narodu polskiego ponad inne ziemskie wartości, jednak akcentowano również inne, także ważne, wspólnoty ludzkie. Przymiotnik „narodowy” nie zawsze musi oznaczać skupienie wyłącznie na kwestiach narodowych, warto przywołać tu tylko narodowy socjalizm z jego obsesją na punkcie rasy, narodowy bolszewizm propagujący wizję wielonarodowego imperium czy narodowy anarchizm Troya Southgate’a z jego trybalizmem. W przypadku ruchów narodowo-rewolucyjnych, w tym polskiego narodowego radykalizmu, bardzo silne było przywiązanie do wspólnoty religijnej oraz kontynentalnej. Nacjonałści z całej Europy udali się by walczyć w Hiszpanii po stronie wojsk frankistowskich, a w okresie II wojny światowej (rzecz jasna, nie polscy) na front wschodni gdyż podkreślano współodpowiedzialność za losy całej Europy.

Narodowy radykalizm nie jest komunizmem. Jakkolwiek słynna jest legenda, jakoby Bolesław Piasecki narzekał na nazwę „Obóz Narodowo-Radykalny”, twierdząc, że bardziej odpowiadałaby mu „Obóz Narodowo-Komunistyczny”, to nie można nie dostrzec, że w narodowym radykalizmie „walka klas” jest odrzucona, mowa co prawda o godności robotnika, ale nie o wynoszeniu go na piedestał. Myślę, że warto o tym wspomnieć, gdyż niektórzy nastawieni socjalnie nacjonałści chcieliby wręcz deifikować niższe klasy społeczne oraz całkowicie pognębić te bardziej zamożne. Tymczasem solidaryzm społeczny (w przypadku przedwojennego ruchu przejawiający się w koncepcji korporacjonizmu, który na trzy lata przed powstaniem ONR-u został w encyklice papieskiej poparty przez papieża Piusa XI) ma za zadanie nie dokonać całkowitego zrównania w społeczeństwie, ale pogodzić interesy różnych grup społecznych.

Narodowy radykalizm nie jest też konserwatyzmem. Owszem, podobnie jak poczciwi konserwatyści wierzymy w istnienie Tradycji, ma wręcz ona dla nas charakter metafizyczny, jest czymś w rodzaju platońskiej idei. Chcemy świata hierarchicznego, solarnego, opartego o wielowiekowe prawa – jednak różnica między nami jest taka, że my nie chcemy „umierać, ale powoli”, jest to akt tchórzostwa. Przede wszystkim nie czujemy większego przywiązania do zewnętrznych form, gdyż człowiek – mówiąc słynnym cytatem z Ernsta Jungera – jest ich panem, zdajemy sobie też sprawę z tego, że czasem wszystkiego uratować się nie da. Narodowy radykalizm jest jednak czynną obroną Tradycji, konserwatyzm – popłakiwaniem nad tym, że cywilizacja umiera.

### **3. Nacjonalizm w realiach globalnej wioski**

Dzisiejszy świat, z bardzo wielu względów, zdaje się na wszelki sposób przeszkodzić nam w zbudowaniu państwa narodowego. Podstawowym problemem jest kwestia suwerenności – czy jest możliwe, ażeby w globalnym świecie takowe w ogóle istniały?

Nie da się uniknąć trendu, który panuje w świecie, zakładający przynależność państw do organizacji międzynarodowych. Walka z tym byłaby walką z wiatrakami. Żyjemy w o wiele bardziej skomplikowanych realiach politycznych niż nasi duchowi poprzednicy. To, o co musimy dbać, to by państwo polskie, przylączając się do takowych organizacji, nigdy nie utraciło swojej podmiotowości i możliwości ostatecznego pokierowania swoim losem. Mowa tu nie tylko o zagadnieniach natury prawnej, ale i politycznej. Wbrew pewnej narracji panującej w kręgach sceptycznych Unii Europejskiej Polska ani w momencie akcesji do Wspólnoty, ani nawet po ratyfikacji traktatu lizbońskiego, nie utraciła niepodległości – w każdej chwili może z tej organizacji wystąpić, konstytucja jest naczelnym aktem prawnym, a naród polski suwerenem. To nie unijne rozporządzenia i dyrektywy są dla nas zagrożeniem, lecz serwilizm rządzących, którzy w



Brukseli przytakują i godzą się na niekorzystne dla nas rozwiązania. Kwoty uchodźców nie wzięły się znikąd – to polscy rządzący, licząc po cichu na lepszą przyszłość na unijnych stanowiskach oraz poklepywanie po plecach przez polityków niemieckich czy francuskich, przyjmują z entuzjazmem te skandaliczne ustalenia. To jest prawdziwe zagrożenie dla naszej niezależności.

Oczywiście przynależność Polski do organizacji międzynarodowych musi podlegać ogólnej zasadzie, że w momencie, w której nasza niezależność faktycznie stała się zagrożona, to wówczas takowe struktury należy opuścić. Z nacjonalistycznego punktu widzenia należy pamiętać również o innych aksjomatach. Nie możemy dać sobie odebrać naszej tożsamości, tradycji i kultury. Wszelkie unijne akty prawne, pseudowartości oraz wynurzenia euro-parlamentarzystów które uderzają w nasze duchowe dziedzictwo muszą być bezwzględnie negowane i odrzucane. Również za cenę odejścia z takiej organizacji. Podobnie Polska z całą stanowczością powinna odrzucić wizję w której staje się jednym z wielu państw demoliberalnego porządku który w interesie zachodniego kapitału oraz ideologii praw człowieka przeprowadza „interwencje pokojowe” w państwach, które nie chcą podporządkować się blokowi euro-atlantyckiemu i przyjąć jego „wartości”. Narodowi radykałowie z sympatią powinni myśleć o takich państwach jak Iran, Syria, Liban czy Wenezuela, które nie chcą podporządkować się liberalnej dyktaturze.

Totalna izolacja nie jest możliwa, byłaby dla nas jedynie szkodliwa. Pamiętać należy o tym, że żeby coś zyskać, trzeba często również coś oddać. Nie możemy jednak nigdy utracić kontroli nad naszym państwem i naszą polityką.

Polityka w realiach globalnej wioski cały czas się zmienia. Widać wyraźnie, że orientacja jednobiegunowa zmierza ku przeszłości. Musimy cały czas być gotowi do zmiany, przygotowani na alternatywne niż dzisiejszy światowy porządek. Dotyczy to zarówno wielkich mocarstw, takich jak Chiny czy Indie, jak i mniejszych państw, chociażby wracającego na światowe salony Iranu. Możliwość współpracy z państwem, które mówi twarde „nie” amerykańizmowi, syjonizmowi i liberalizmowi powinna być przez nas traktowana jako wyjątkowa okazja.

#### **4. Tożsamość zamiast szowinizmu**

Ogromnym nieszczęściem, które dotknęło nacjonalizm, było wzięcie go na sztandary przez narodowosocjalistyczne Niemcy, których ludobójcza polityka doprowadziła nie tylko do zniszczenia i okupacji Europy przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Sowiecki, ale także kompromitacji idei narodowej. Zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej i udowodnienie, że w imię narodu dokonywano masowych mordów skompromitowało nacjonalizm na kilkadziesiąt lat. Dodatkowo III Rzesza wywołała swoistą europejską wojnę domową, atakując państwa europejskie i prowadząc w części z nich politykę eksterminacji (najlepszym przykładem jest oczywiście Polska), a także umożliwiając innym ruchom narodowym dokonywanie analogicznych działań (wystarczy tu tylko przywołać zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu czy ociekające krwią Bałkany). Po 45 latach nacjonalizm znów pojawił się w Europie i znów zaprezentował od najgorszej możliwej strony – rozpad Jugosławii i towarzyszące mu wojny oraz czystki etniczne stały się kolejnym straszakiem w rękach demoliberałów przeciw złej „skrajnej prawicy”.

Nieszczęścia te wynikały z faktu, że wielokrotnie nacjonalizm przyjmował zdegenerowaną postać – szowinizmu. Jeśli nacjonalizm jest miłością do własnego narodu, to szowinizm w znacznej mierze polega na nienawiści do „innego”. To również bezkrytyczne spojrzenie na własny naród, przeświadczenie, że nie ma w nim żadnych wad.

Choć to przewrotne, nadzwyczaj zdrowe podejście do kwestii narodowej miał faszyzm. Czarnym koszulom po przejściu władzy udało się odbudować w Włochach to, co dawno utracili – narodową dumę i gotowość do czynienia rzeczy wielkich. Naród upodlony przez dekadencję znów miał stać się narodem wojowniczym, spadkobiercą rzymskiego imperium. Faszyzm nie zakładał istnienia państwa narodowego, dążył do odbudowania państwa, które dwa tysiące lat temu było źródłem cywilizacji. Na zajętych przez królewską armię i milicję faszystowską terenach nie prowadzono polityki ludobójstwa, uważano, że każdy mieszkaniec nowopowstającego imperium ma prawo utożsamiać się, przynależeć i korzystać z dobrodziejstw wzrastającego państwa, a tych – będąc

obiektywnym – nie można dyktaturze Mussoliniego odmówić, w szczególności w zakresie kultury, która, tak jak przed wiekami, miała stać się chlubą Italii.

Jeśli skonfrontujemy tę postawę z działalnością nazistowskich Niemiec, nie będziemy mieli chyba cienia wątpliwości, która z nich była prawidłowa.

Polski narodowy radykalizm w okresie przedwojennym również opierał się na dumie z własnej historii i kultury, przy jednoczesnym poszanowaniu innych narodów. Realia II RP były zupełnie inne niż nasze – było to państwo wielonarodowe. W pismach narodowych radykałów, wbrew temu, co mogłaby potocznie sugerować nazwa, brak jest jednak fanatycznego nacjonalizmu rozumianego jako gotowość do bezrefleksyjnego gnębienia osób o innym niż polskie pochodzeniu. Wprost mówiono o tym, że takim grupom narodowym jak Rusini czy Tatarzy w Katolickim Państwie Narodu Polskiego przysługiwać powinny dokładnie te same prawa, co rdzennie polskiej ludności. Takiej życzliwości nie okazywano już względem Żydów, co wynikało nie z szowinizmu, lecz względów religijnych, kulturowych i ekonomicznych. Rzeklibyśmy – tej samej nieumiejętności w asymilowaniu się, którą dziś wykazują imigranci z państw afrykańskich.

Przykład włoski został przeze mnie przedstawiony nieprzypadkowo. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że środowiska włoskiej prawicy o wiele lepiej bronią tożsamości swego narodu oraz europejskiej cywilizacji niż zapijaczeni, wykrzykujący durnowate hasła, wywodzący się z Anglii neonaziści. Warto zresztą zauważyć, że hitleryzm gotowość do ponizania innych narodowości zaczerpnął właśnie z angielskiego rasizmu, również podpierającego się rzekomo udowodnioną naukowo wyższością jednej rasy nad innymi. Anglia, rak na zdrowym ciele Europy, a w istocie jej kulturowe zaprzeczenie, zniszczyła na kilka dekad europejski nacjonalizm.

Nie możemy zgodzić się na stworzenie świata, w którym tożsamość narodowa zostaje zatarta, a wręcz unicestwiona. Oderwanie człowieka od jego korzeni i kultury jest aktem barbarzyństwa, eksperymentem socjologicznym, który nie ma prawa działać. Zgodzić należy się z Martinem Heideggerem, że tylko odkrywając własną tożsamość jesteśmy w stanie podążać właściwą drogą, właściwie rozumieć świat, który nas otacza, technikę i przyrodę. Nie da się odrzucić tego, co w nas już tkwi. Przywiązanie do własnej kultury jest naturalną potrzebą psychiczną każdego człowieka. W związku z tym musimy zarówno walczyć przeciw demoliberalnemu niszczeniu poczucia przynależności do narodu i spływaniu narodowej dumy do piłkarskich zmagania podczas komercyjnych rozgrywek, jak i trwającej obecnie tendencji do wielomilionowych migracji między kulturami gdyż różnice zachodzące między nimi są nieprzewidywalne. Doskonałym przykładem jest ideologia islamizmu – wbrew potocznemu określeniu nie jest to wcale synonim dla fanatycznego islamu lecz zbudowanie swojej tożsamości na przynależności do cywilizacji arabskiej i dążenie do zniszczenia demoliberalnej kultury zachodniej. Jej entuzjastami są bardzo często potomkowie arabskich imigrantów, mieszkańcy Zachodu, często pochodzący z liberalnych, ześwieczonych rodzin (najlepszym przykładem są sprawcy zamachów na WTC). Zagubieni w świecie konsumpcjonizmu i kosmopolityzmu odnaleźli swoją prawdziwą tożsamość, swoje korzenie – a następnie postanowili zemścić się na tych, którzy chcieli je im odebrać. Choć może zabrzmieć to przerażająco i dla niejednego polskiego narodowca w sposób niepojęty, lecz do pewnego stopnia my, Polacy, my, Europejczycy, poddawani praniu mózgowi które ma na celu odebrać nam nasze poczucie tożsamości, jesteśmy w tym samym miejscu co oni.

## **5. Nacjonalizm polski, nacjonalizm europejski**

Nacjonalizm polegać ma na miłości do Polski i Polaków, a nie na nienawiści wobec innych. Należy sobie jednak postawić pytanie – jaka ma być ta nasza tożsamość?

Ogromnym problemem naszego społeczeństwa jest wieczny kult słabości i porażek. Wiecznie rozpamiętujemy klęski i oplakujemy naszych poległych bohaterów. Jest to naturalną konsekwencją naszej historii – nie można jednak wiecznie żyć w żałobie.

Japończycy w okresie militarizmu wychowywani byli w przeświadczeniu, że bez względu na pochodzenie klasowe są spadkobiercami tradycji samurajów. Współczesny ukraiński ruch azowski

stale odwołuje się do wojowniczej przeszłości swych przodków, do Światosława, rycerstwa i Kozaków.

W polskiej historii znaleźć możemy wiele przykładów bohaterstwa, do którego można się odwoływać. Należy zaprzestać jedynie opłakiwać poległych i pomordowanych. Nie jest też bynajmniej najwspanialszą i najbardziej godną podziwu tradycja ziemiańska – niestety, ale polska szlachta zajmując się głównie rolą zapomniała w pewnym momencie o tym, do czego służy szabla a jeśli była ona używana, to częściej w pojedynkach niż na wojnie. Czyimi jesteśmy potomkami? Jesteśmy potomkami wojów Mieszka I oraz Bolesława Chrobrego, dzielnych mieszczan z Głogowa i śląskich rycerzy broniących Polski przed tatarską nawałą, wreszcie tej armii, która pod Grunwaldem odniosła zwycięstwo zarówno militarne, jak i moralne. Etos polskiego rycerza, na czele ze słynnym Zawiszą Czarnym, powinien stać się nam bliski, a pojęcie honoru wiązać się z średniowieczem, a nie politykiem, który w imię angielskich i francuskich interesów rzucił nas w wir wojny z Niemcami.

Wiązać to powinno się również z odrzuceniem endeckiej krytyki romantyzmu. Romantyzm jest częścią polskiej duszy i nie da się go z niej wyrugować. Można jedynie podkreślać, że bohaterstwo powstańców listopadowych czy warszawskich dowodzi tego, że jesteśmy narodem niezdolnym do życia na kolanach, a nasz fanatyzm – tak samo jak fanatyzm Japończyków rzucających się szaleńczo na Amerykanów, rozrywających się granatami oraz siadającymi za sterami Zero celem przeprowadzenia ataku kamikadze – jest czymś, co przerazi każdego wroga.

Z drugiej strony nie powinniśmy zapominać też o tym, że zdecydowana większość polskiego społeczeństwa to potomkowie chłopstwa. To również są nasze korzenie – i nie ma w tym niczego wstydliviego. Przeciwnie, polskie tradycje związane z wsią powinny być pielęgnowane i przedstawiane jako coś wyjątkowego w skali europejskiej. Etos polskiego chłopca troszczącego się o swoją ziemię, kochającego Boga i stającego w razie konieczności do walki w obronie polskości zasługuje na pochwałę, a nie wyśmianie. Wieś zawsze była bastionem świata Tradycji – kto nie potrafi pokochać wsi, ten nie potrafi pokochać swojej własnej tożsamości, docenić piękna przyrody i spokojnego życia, innego niż to szaleństwo, w którym pogrążają się korporacyjne szczury i brukselscy urzędnicy.

Nasza tożsamość, jako Polaków, nie może być oderwana od tożsamości lokalnej, od przywiązania i miłości do swojej wsi, miasta czy regionu, lokalnej gwary czy parafialnego kościoła. Z drugiej strony nie może być ona też oderwana od innej, szerszej perspektywy – polskość to słowiańskość, a przede wszystkim europejskość. Dziedzictwo Greków i Rzymian, ale także plemion barbarzyńskich, średniowieczny uniwersalizm z jego rycerską kulturą i katedrami czy piękno renesansowej sztuki – to wszystko jest naszym dziedzictwem. Możemy szukać sprzymierzeńców w różnych częściach świata, jest to naturalną naturą rzeczy w polityce, jednak fakt jest taki, że naszymi braćmi są inni Europejczycy. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do tego by Matkę Europę bronić przed grożącymi jej niebezpieczeństwami.

## **6. Nacjonalizm katolicki**

Polski narodowy radykalizm był i musi pozostać ruchem o charakterze katolickim. Nie jest to uwarunkowane wyłącznie względami kulturowymi, bo gdyby tak było, to wówczas mógłby mieć równie dobrze charakter neopogański, nie tylko sprzeciwem wobec „nowoczesności” manifestującej się w wszechobecnym ateizmie, ale przede wszystkim tym, że jest to ścieżka prawdziwa, wiodąca nas ku Bogu i zbawieniu.

Musimy być ruchem katolickim, a zatem musimy przyjmować jako własną katolicką etykę. Musimy dążyć do stworzenia państwa, które jak najpełniej odzwierciedlać będzie naukę Kościoła oraz współpracować z hierarchią na polu społecznym. Do takiego ideału powinniśmy dążyć. Niestety, wielu spośród duchownych skażonych jest trucizną liberalizmu, która jest zagrożeniem nie tylko dla naszego narodu, ale przede wszystkim dla samego Kościoła. Czy oznacza to, że powinniśmy odrzucić naszą wiarę? Nie, tak jak nie odrzucamy naszych rodaków tylko dlatego, że wielu z nich zaczadzonych jest ideologią demo-liberalną, tak i w przypadku Kościoła musimy

walczyć o to, by nasi pasterze szanowali Tradycję i katolicką doktrynę. Głosy mówiące o tym, że nacjonalizm jest „herezją” uznać należy za przykre i absurdalne, my jednak nadal będziemy walczyć zarówno o godność narodu polskiego, jak i o poszanowanie Prawa Bożego w naszej ojczyźnie.

Nasze głębokie przywiązanie do katolicyzmu sprawia, że możemy stawiać pytania na temat tego, czy w rządzonym przez nas państwie religia ta nie stałaby się wyznaniem państwowym. Bez względu na to jaką udzielimy odpowiedź pamiętać powinniśmy jednak o tym, że tolerancja religijna względem innowierców jest czymś, co sam Kościół dopuszcza. Należy oczywiście pamiętać o różnicy pomiędzy wierzeniami tradycyjnymi, a różnorodnymi sekciarskimi wymysłami w duchu New Age. W szczególności w naszym polskim kontekście powinniśmy pamiętać o tym, że nie każdy muzułmanin to terrorysta, a Tatarzy od setek lat pokojowo współtworzą koloryt polskiego społeczeństwa.

Wreszcie, przez szacunek dla naszych przodków, na pewien kulturowy szacunek zasługuje rodzimowierstwo – nie mówię tu o powracaniu do dawnych wierzeń, ale o traktowaniu mitologii słowiańskiej z należyty szacunkiem, podobnym do tego, z jakim każdy Europejczyk traktuje mity greckie.

## **7. Narodowe Państwo Pracy – czyli jakie?**

Postulat ten bardzo często podnoszony jest przez różnych zwolenników socjalnego modelu przyszłego państwa narodowego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że powinniśmy odrzucić dzisiejszy model gospodarczy zakładający traktowanie pracowników jak bydło, panoszenie się wielkich, międzynarodowych korporacji na naszym rynku będących poza jakąkolwiek kontrolą państwa i obraz korponiewolnika jako człowieka spełnionego.

Naszym zadaniem jest walka o to, by polscy pracownicy byli traktowani w Polsce w sposób godny, by praca była kojarzona nie tylko jako coś niezbędnego do przeżycia (względnie – „dorobienia się”) ale jako forma samorealizacji oraz służby względem społeczeństwa. Odrzucić jednak moim zdaniem należy pewną, nieprzystającą do dzisiejszych realiów, wizję nacjonalizmu „robotniczego”, w którym przez wszystkie przypadki odmienia się robotnika, zaś „kapitalistę” (rozumianego tu jako, przykładowo, właściciela zakładu pracy czy przedsiębiorcę) niemalże wyrzuca poza wspólnotę narodową. Przede wszystkim ciężko wyobrazić mi sobie powrót do czasów, gdy własność znajdowała się niemalże wyłącznie w rękach państwa – ten model gospodarki zdecydowanie poniósł klęskę. Co jednak ważniejsze to fakt, że żyjemy w świecie, w którym co raz mniej jest „robotników”. Ta narracja jest już nieaktualna od ładnych kilku lat, a nawet dekad.

Naszym zadaniem powinno być doprowadzenie do sytuacji, w której polski kapitał ma szansę rywalizować zarówno na arenie międzynarodowej, a w Polsce nie musi obawiać się wyniszczenia przez ponadnarodowe korporacje. Ochrona małego i średniego biznesu, ułatwianie jego rozwoju, wspieranie młodych Polaków w wchodzeniu na rynek pracy, a do pewnego stopnia autarkia – na tym powinno polegać narodowe państwo pracy. Społeczny solidaryzm, godzenie sprzecznych interesów pracowników i pracodawców poprzez mądrą politykę społeczną i ochronę zatrudnionych z jednej strony, a z drugiej ułatwianie rozwoju polskiemu biznesowi – to jest poprawna droga do rozwoju naszego kraju, a nie neoliberalne herezje oraz może i szlachetne, ale już przeterminowane hasła o „templariuszach proletariatu”.

Z tego faktu powinien wypływać również oczywisty dla nas fakt, że postulat egalitarnego społeczeństwa, które chyba niektórym się marzy, jest czymś totalnie absurdalnym i sprzecznym z tym, czym zawsze był narodowy radykalizm.

## **8. Przeciw demokracji liberalnej**

Wreszcie powinniśmy moim zdaniem podjąć debatę na temat tego, jaki powinien być ustrój państwa. Część ruchów narodowo-radykalnych głosiła hasła republikańskie, część z nich monarchistyczne. Osobiście jako tradycjonalista z sympatią myślę o instytucji monarchii,

oczywiście o ile ta ma charakter autentycznie tradycyjny i nie jest tylko kolejnym elementem świata demoliberalnej burżuazji i celebrytów. To jednakże należy zostawić pod dyskusję, która – mam nadzieję – na naszych łamach się z czasem pojawi.

Z całą stanowczością należy odrzucić wizję świata w której wszyscy są „równi” i wszyscy mają same prawa i przywileje. To nedorzeczność, chory wymysł lewicowych intelektualistów. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do tego by, jako naród, służyć dobru wspólnemu jakim jest nasza ojczyzna i nasza przyszłość, ale stawianie znaku równości to zakłamywanie rzeczywistości.

## **9. Podsumowanie**

Niniejszy tekst nie ma na celu stworzyć „programu” narodowego radykalizmu ani go „odświeżyć”. Jest tylko pewnym sygnałem, że musimy wreszcie zacząć zastanawiać się nad tym, jakie będą konkretne nasze postulaty. Znamiennym jest, że gdy lider jednej z narodowych organizacji kilka lat temu został zapytany o to, co zrobiłby gdyby przejął władzę w Polsce, to zestresowany odparł, że najpierw zaznajomiłby się z rozkładem Sejmu i budynków rządowych. Nie możemy już tylko głosić prostych hasełek. „Śmierć wrogom ojczyzny” to za mało. Atmosfera polityczna jest już inna niż lat temu pięć czy dziesięć – a zatem i my musimy wreszcie zacząć myśleć i mówić inaczej, mądrzej, niż dotychczas.

Michał Szymański

## **Witold Dobrowolski - „Rozważania nad totalizmem”**

*„Zanim stanie się ustrojem, totalizm jest prądem ideowym, dynamicznym, porywającym masy do heroicznych wysiłków, zespalającym je w jedną wielką duszę zbiorową, ukazującym narodowi gigantyczne cele na wewnątrz i fascynującym go wizją wielkiej misji dziejowej nazewnątrz, jest ruchem wszechogarniającym, płonącym, stapiającym w żarze rozpalonej woli zbiorowej wszelkie małe, przyziemne, nikczemne sprzeciwy egoizmów jednostek małych i małych grup, czyniącym to w imię dobra wyższego rzędu, dobra narodu jako najwyższej wartości doczesnej i, co najważniejsza, dysponującym niespotykaną dotąd w dziejach siłą realizacyjną”.*

Ks Jerzy Pawski, Pro Christo nr.10 1937 rok

Kwestia przyszłego ustroju Polski w oczach nacjonalistów w przeważającej większości tego środowiska jest usilnie pomijana, lub ogranicza się do kilku pojęć jak: „narodowa demokracja”, „Wielka Polska”, czy po prostu „ustrój narodowo-radykalny”, jednak za tymi pojęciami nie stoją żadne konkretne systemy polityczne. Taka sytuacja jest oczywiście wywołana przez niespójność ideologiczną w środowisku i największych organizacjach obarczonych odpowiedzialnością za wizerunek nacjonalistów w Polsce. Polski historyczny nacjonalizm charakteryzuje się bardzo bogatym dorobkiem ideologicznym. Charakterystyczną rzeczą dla przedwojennej polityki było posiadanie programu ideologicznego, czy wizji przyszłego ustroju przez najbardziej marginalne organizacje i partie, nawet w czasie II wojny światowej mniejsze organizacje podziemne mimo poświęcania się walce z okupantem niemieckim znajdowały czas, by kreślić przewidzianą przez siebie przyszłość Polski. Całkowite zaprzeczenie postawy znanej z Rumunii, gdzie przywódca mesjańskiego Legionu Michała Archanioła Corneliu Zelea Codreanu jako priorytet wyznaczał wykucie silnego duchem Nowego Człowieka, który dopiero będzie zdolny do rządów i kreślenia programu politycznego i ideologicznego, jednakże to był fenomen w tamtym okresie. Ostatecznie droga nacjonalizmów europejskich była podobna: od XIX-wiecznej inteligencji zorientowanej demokratycznie, po coraz to autorytarne systemy co ostatecznie rozwinęło się w stronę otwartych totalizmów i totalitaryzmu.

Według Stachniuka, ideologa neopogańskiej Zadrugi czas totalizmów był wykołajeniem historii, jednak osobiście postawiłbym tutaj inną tezę w przypadku totalizmów narodowych. Był to po prostu kolejny etap ewolucji, w Europie rozdarłej między socjalizmem, a demoliberalizmem przeżywających kryzys i charakteryzujących się antywartościami musiała pojawić się trzecia siła i zdominować resztę. Wykołajeniem historii na pewno można nazwać upadek starego ładu po Rewolucji Francuskiej, z którego pojawiły się idee liberalizmu, socjalizmu i nacjonalizmu. Tą siłą były zhierarchizowane, antykomunistyczne i antyliberalne w rozumieniu społecznym i gospodarczym państwa narodowe z systemem wodzowskim. Ten etap rozwoju cywilizacji europejskiej jednak został wstrzymany i w oczach większości skompromitowany. Powodem była ekspansywność i imperializm państw rządzonych przez nacjonalistów, oraz szowinizm dzielący białe narody Europy na lepsze i gorsze. Oczywiście głównym winowajcą był Adolf Hitler, wywołując konflikt światowy, który doprowadził z jednej strony do rządów totalnych w Norwegii, Danii, Belgii, Holandii, itd., z drugiej strony rządy te sprawowano dzięki agresorowi i jego bagnetom ( oczywiście były wyjątki, jak Republika Słowacka), co sprawiało, że nie było tam jedności narodu, co jest bardzo ważnym elementem w takich systemach sprawowania władzy. Nie miałyby to zapewne znaczenia zapewne dzięki aparatowi bezpieczeństwa, gdyby nie przegrana wojna przez te państwa Osi i całkowita dominacja demoliberalizmu i socjalizmu w Europie, za co obarczyć można właśnie III Rzeszę, która się do tego walenie przyczyniła, co de facto cofnęło Europę do wieku XIX. Totalizm został przeklęty i nie miał możliwości się w pełni rozwinąć, stanąć wobec wyzwań nowej epoki i rozwijać się w nowych kierunkach, a ideał Nowego Człowieka w koncepcjach faszystowskich, neopogańskich i chrześcijańskich szybko został zapomniany. Inne formy państw narodowych w formie demokratycznej czy autorytarnej, jak przykładowo w

Hiszpanii Franco nie zdały egzaminu i dziś Hiszpanie to jeden z kilku narodów Zachodniej Europy będących w agonii. Czy to oznacza, że współcześni nacjonaści powinni wrócić do tych radykalnych form rządów, będących w opozycji do demokracji i liberalizmu, ucząc się na błędach i odrzucając imperializm oraz szowinizm? Czy po doświadczeniach II wojny światowej jest to możliwe i czy ma sens?

Żeby odpowiedzieć na te pytania trzeba najpierw ustalić, czym dokładnie jest totalizm. Ostatecznie w literaturze przyjmuje się, że jest to system głoszący konieczność kontroli przez wspólnotę polityczną każdego aspektu egzystencji ludzkiej (od poczęcia do śmierci) w celu stworzenia opartego na naukowych zasadach Nowego Człowieka i homogenicznego, nowoczesnego społeczeństwa kierowanego przez jednostkę lub elitę. Teoretycznie z góry można uznać, że może być tu mowa o ideologiach nacjonalistycznych, socjalistycznych, jednak już przed wojną krytycy demoliberalizmu uznawali także tę ideologię za totalizm. Tu pozwolę sobie na małą dygresję, dzisiejsze systemy demoliberalne na tzw. Zachodzie teoretycznie też można podciągnąć pod ten termin. Demoliberalizm głosi konieczność kontroli egzystencji ludzkiej (aborcja, eutanazja, narzucanie nowej moralności, wychowywanie kolejnych pokoleń w duchu neoliberalnym, marginalizowanie i prześladowanie myślących inaczej).

Rozwinięciem totalizmu jest totalitaryzm. Tutaj najczęściej przyjmowaną wyjaśnieniem tego ustroju jest definicja Carla J. Friedricha i Zbigniewa Brzezińskiego. By była mowa o ustroju totalitarnym musi on posiadać większość poniższych cech:

- a) monopol ideologiczny (jedna ideologia) roszczący pretensje do określenia; wszystkich aspektów egzystencji obywatela;
- b) istnienie masowej, zhierarchizowanej i wodzowskiej monopartii;
- c) monopol na stosowanie przemocy;
- d) monopol w zakresie informacji;
- e) istnieje represyjnego systemu kontroli nad społeczeństwem;
- f) centralne sterowanie gospodarką.

Tutaj można złośliwie zwrócić uwagę, że w demoliberalizmie także występują niektóre z powyższych cech. Powszechnie uważa się, że geneza totalitaryzmu wywodzi się z Włoch (totalitario), sam Mussolini stwierdził: „Dla faszysty wszystko mieści się w państwie, i poza państwem nie istnieje nic ludzkiego, ani duchowego ani tym bardziej nie posiada jakiegokolwiek wartości. W takim pojęciu faszyzm jest totalitarny, a państwo faszystowskie jako synteza i zjednoczenie wszelkich wartości, daje sens właściwy całemu życiu narodu, rozwija je i potęguje”.

Nacjonalistyczne ruchy totalne powstawały dynamicznie od Wielkiej Brytani (Czarne Koszule Mosleya), przez Mandżukuo (Rosyjska Partia Faszystowska), po USA (Srebrny Legion Ameryki), poza wyjątkami zawsze było to wynikiem kryzysu idei demokratycznych i liberalnych. Ich słabość wobec współczesnych wyzwań ostro krytykowano. Jak słusznie zauważył Bolesław Piasecki, system demokratyczny neguje idee absolutne i ustala prawdy na polu negocjacji każdego z każdym. Taka sytuacja powoduje „rozproszkowanie” społeczeństwa, które zostało pozbawione wiążącej je ideologii, a w dalszej mierze prowadziła do anarchii. O powszechnych wyborach uważał, iż legitymację do sprawowania władzy uzyskiwały miernoty, bądź ludzie posiadający pieniądze, kosztem jednostek najbardziej wartościowych dla narodu. Pradziwa narodowa elita, w systemie demokratycznym gnębiona, była zmuszona podporządkować się większości niszczącej wyznawanej przez nią wartości jak honor Polaka, czy sumienie katolika. Jeszcze mocniej uderzał w demokrację Corneliu Zelea Codreanu: „Demokracja niszczy naszą jedność narodową, dzieli Rumunów na stronnictwa partyjne, a potem stawia nas rozbitych przeciwko zjednoczonemu blokowi żydostwa w tak ciężkich dla niego czasach. Ten argument sam jeden powinien prowadzić do zamiany demokracji na jakąkolwiek formę rządów, która gwarantuje jedność narodu. Nasza jedność to nasze przetrwanie, a jej brak przyniesie naszą śmierć”. Twierdził on, że ciągłość wysiłku i pracy jest

niemożliwa, partie rządzące rok, dwa, trzy uniemożliwiają realizację dalekosiężnych planów, co zrealizowane było jednego dnia, kolejnego zostanie zniszczone. Demokracja ma uniemożliwiać wywiązanie się polityka z obowiązku służby wobec narodu. Polityk z czystymi intencjami i tak staje się niewolnikiem swoich popleczników. Albo zaspokajając będzie ich rządze, albo straci poparcie. Wtedy taki polityk nie kosztem swoim, lecz kosztem narodu stara się usatysfakcjonować mocodawców. „Partia w strachu przed stratą swoich popleczników, nie stosuje sankcji wobec tych, którzy utrzymują się ze skandalicznych interesów sięgających milionom, z defraudacji, malwersacji, z kradzieży, nie stosuje też sankcji wobec przeciwników politycznych w obawie aby nie ujawnić własnych ciemnych interesów, nieprawidłowości”. Zwraca też uwagę na służbę demokracji wielkiemu kapitałowi. Kosztowny system i rywalizacja między stronnictwami potrzebuje więcej pieniędzy. Marian Reutt, bliski współpracownik Piaseckiego, krytykował demokrację za utratę organicznego związku jednostki ze społeczeństwem na rzecz skrajnego indywidualizmu, a także za decydowanie o losach państwa przez przypadkową większość obywateli. Przybliżę krótki przykład tej patologii demokratycznej na gruncie polskim: zaledwie kilka lat po utracie władzy przez partię PZPR, drogą wyborów do władzy dochodzi partia postkomunistyczna, będąca jej kontynuacją, która doprowadzała do oligarchizacji, przekrętów i afer w gospodarce, wprowadziła Polskę w konflikty na Bliskim Wschodzie, rozprawiała się totalitarnymi metodami z nacjonalistami itd.

Odrzucano także wraz z demokracją kapitalizm. Reutt krytykował go za bezgraniczną wiarę liberałów w samoregulujący się mechanizm rynku doprowadzając do zapaści gospodarczej, oraz kult pieniądza i kierowanie się wyłącznie względami materialnymi. Zwracał uwagę na narażanie gospodarki na wpływy obcego kapitału (dobrze ukazuje to dzisiejsza Polska), oraz na sprzyjanie powstawania systemu monopolowego poprzez zawieranie przez przedsiębiorstwa niechcące tracić zysków, zmów kartelowych. Tym samym gospodarka byłaby uzależniona od małej grupy osób będących właścicielami największych przedsiębiorstw.

W Polsce ideologia totalistyczna została stworzona na renesansie katolickim w polskim młodym pokoleniu skupionym w Ruchu Narodowo-Radykalnym Falanga. Było to najbardziej świadomie totalitarne ugrupowanie międzywojnia, dziś już legendarne, składające się z młodych katolickich radykałów, którzy stawiali na pierwszym miejscu cele duchowe. Zakładali, że ustroj totalistyczny może być zły lub dobry (Bolesław Piasecki), Marian Reutt pisał: „Totalizm nie jest zły przez sam przez się. Złym może być jego zastosowanie w imię fałszywej prawdy lub wykonanie niewłaściwą metodą rządzenia”. W „Zielonym Programie” przedstawili oni swoją wizję przyszłego ustroju Polski. Różnił się on od totalizmu hitlerowskiego i włoskiego oparciem na wartościach katolickich, sama nazwa „Katolickie Państwo Narodu Polskiego” wskazuje, że chodziło o świeckie ramie Kościoła Katolickiego, która organizowało i mobilizowało naród w taki sposób, by zapewnić duszom obywateli zbawienie w jedynej prawdziwej wierze. Równocześnie zakładało to jednowyznaniowość narodu polskiego. Falanga była ściśle zhierarchizowana, oparta na modelu wodzowskim. Bolesław Piasecki przywódca formacji miał być autorytetem nie tyle intelektualnym, a moralnym, ideałem człowieka, a według niego każdy naród miał swoją misję dziejową, a w przypadku Polski jest tą misją budowa państwa na silnym fundamencie katolickim i obrona tychże wartości. Odrzucano równość i idee posiadania takich samych praw przez obywateli. Osoby będące wyżej w hierarchii posiadały coraz większą odpowiedzialność co równało się z coraz surowszymi karami w przypadku przestępstwa, bądź zaniedbania (a nawet karami za przestępstwo, które by było w przypadku zwykłego obywatela niekarane). Zasady odpowiedzialności miał sankcjonować Kodeks Polityczny. Również z równości rezygnowano na rzecz podziału wedle przydatności dla narodu.

Zakładano powstanie dobrowolnej, masowej, hierarchicznej Organizacji Politycznej Narodu będącej masową organizacją w duchu narodowo-radykalnym będącą jedyną formacją dającą nie tyle co „przepustkę” do polityki, a co dającą pełnię praw obywatelskich. Miała ona formować



ideologicznie, jak również prowadzić działalność polityczną. Obok OPN miała powstać POW, Polska Organizacja Wychowacza, podobna masowa formacja dla dzieci i młodzieży będąca przepustką do pierwszego stopnia w OPN. Wszelkie partie polityczne byłyby nielegalne. Awansem do drugiego stopnia w OPN miała być nienaganna służba przez 10 lat, zaś do trzeciego wykształcenie wyższe lub 10 lat pracy w ramach OPN. Ostatecznie do czwartego stopnia na awans mogli liczyć nacjonaści z wyższym wykształceniem, wzorową postawą, czy posiadający szczególne osiągnięcia. Z tego stopnia rekrutowała się elita rządząca. Wszelkie partie polityczne i ugrupowania poza OPN byłyby zakazane. System rządów miał być scentralizowany, odrzucono monsteskiuszowski podział władzy. Najwyższym stanowiskiem miał być prezydent, którego funkcję pełniłby wódz narodu, siłą charakteru i pracy miał wywyższać się nad innych. Stanowisko to miał objąć Bolesław Piasecki. Prezydent miał powoływać rząd spośród członków Senatu, który liczyłby około 200 osób. W przyszłości Senat miał się składać z członków czwartego stopnia OPN nominowanych przez prezydenta, tak jak i Senat miał wybierać prezydenta, prócz tego pełnić funkcje legislacyjne. W przypadku różnicy stanowisk przekraczającej 2/5 organizowane miało być powszechne referendum. Inną sprawą były samorządy, obywatele mogli się zrzeszać w samorządach zawodowych, pod warunkiem, że decyzyjny głos w nich mieli działacze OPN i cele samorządu miały być zbieżne z celami OPN. W ramach OPN miała także działać Narodowa Organizacja Pracy będąca hierarchiczną i krajową alternatywą dla związków zawodowych. Odrzucano prawa publiczne i prywatne, gdyż tak daleko miała iść ingerencja państwa, że prywatne prawo nie byłoby potrzebne. Wzorem miało być średniowiecze, gdzie przywileje miały decydować o kształtowaniu pozycji jednostki. Władza miała określać zakres swobody i uprawnień obywateli, posiadanie przywileji miało także zwiększać odpowiedzialność jednostki. Także sądownictwo, ze względu na odrzucenie trójpodziału władzy, stać się miało realizatorem państwa narodowego, a rekrutować się miało z OPN. Zakładano nacjonalizację przemysłu, pozostawiając tylko część gospodarki w rękach prywatnych, zakładano masową industrializację co wskazuje, że nacjonalizm „Falangi” był ruchem bardzo nowoczesnym na owe czasy. Gospodarka miała być nastawiona nie na zysk, ale na zaspokajanie potrzeb.

W środowisku „Falangi” aktywne były środowiska katolickie, które propagowały taką wizję państwa totalnego zgodnego z wiarą. Kościół Katolicki akceptuje w zasadzie wszystkie formy ustrojowe, pod warunkiem ich zgodności z zasadami etyki chrześcijańskiej. Ksiądz Jerzy Pawski, związany blisko z liderem Falangi pisał, że sam katolicyzm jest religią totalną, żądającą od człowieka, żeby od rana do wieczora służył Bogu, nawet w chwilach prywatnych, nawet w czasie wypoczynku, czy rozrywki. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bogu czynicie” (św. Paweł, I Kor. 10,31). A przecież taki katolicyzm nie krępował wolności osobistej człowieka. Totalizm katolicki wiodłby członków narodu do zbawienia, umundurowanie dusz uważał za realizację zasady św. Tomasza, skoro prawo miało na celu dobro powszechne, to prawodawca miał obowiązek nakazać pewne działania w celu jego realizacji. O społeczności bez przymusu decyduje sankcja moralna własnego sumienia. Zwraçał uwagę, że przymus popierał już św. Augustyn, gdyż wielkich idei nie da się osiągnąć bez zacieklej walki. A idea musiała być wielka i spójna, żeby nasycić narody dynamizmem. Inaczej stwierdza o. Innocenty Maria Bocheński, także blisko związany z „Falangą”. Stwierdzał on, że totalizm umiarkowany, nie wkraczający do wszystkich dziedzin życia osobistego i rodzinnego, mógłby być akceptowany przez Kościół nie gwałcąc praw osoby ludzkiej. Bocheński powoływał się na tomizm tłumacząc, że chodziło o taki kształt ustroju w którym państwo nie jest biernym widzem walki światopoglądów, ale sam światopogląd katolicki wyznaje i stara się wszystkimi zgodnymi z etyką środkami ten światopogląd popierać. Dlatego może stosować przymus w sprawach wiary, broniąc jedynej prawdziwej chrześcijańskiej kultury. Również odpowiada on ostro przeciwnikom totalizmu katolickiego, że są neoliberalami teologicznymi, ulegającymi wpływowi francuskiej myśli katolickiej. Ci katolicy nie rozumieli jego zdaniem potrzeby stanowczej obrony chrześcijaństwa przed jego wrogami za pomocą państwa. Taka postawa rozbierała naród moralnie. Jego zdaniem Kościół Katolicki potępia pełne totalizmy, jak neoliberalizm, z tym ostatnim trzeba ostro walczyć w Polsce, bo we Francji

dokonał strasznych spustoszeń. Warto w tym miejscu zatrzymać się i zwrócić uwagę na dzisiejszy stan katolicyzmu we Francji.

Totalizm był jednak w Polsce szeroko potępiany, zarówno przez środowiska katolickie i hierarchów kościelnych, którzy intepretowali błędnie, że papieska encyklika „Mit brennender Sorge” potępia wszelkie totalizmy. Również endecy bardzo ostro wypowiadali się na jego temat (co ciekawe, polscy narodowi socjaliści też potępiali takie rozwiązania ustrojowe). Pozwolę sobie wymienić kilka takich zarzutów i je skomentować. Przykładowo, Roman Rybarski piętnował totalizm jako monopartyjny. Nie podobała mu się władza zamkniętej grupy rządzącej, przejęcie przez nią kontroli nad życiem gospodarczym. Uważał, że przymus łamie wartości moralne i prowadzi do zautomatyzowania, bierności narodu. W efekcie następowało pranie mózgów i niszczenie osobowości człowieka, co odbywa się pod hasłem kreacji jednostki, wyzwolonej z tradycyjnej moralności chrześcijańskiej rodziny, a jest w pełni oddana państwu. Monopol partii ma pozornie wieść do uniformizacji, w praktyce tylko zewnętrznej, bowiem trudno uznać, by wszyscy myśleli tak samo. Lansowanie według niego w totalizmie hasła jedności narodu to fikcja, a rywalizacje partii politycznych zastąpi walcą grup i stronnictw w ramach monopartii. Każda władza demoralizuje, szczególnie bez żadnej kontroli. Wódz eliminuje wszystkich, którzy mu zagrażają i otacza się miernotami posłusznymi, przeciwnikowi niszczy się terrorem. Także Stanisław Grabski i Jędrzej Giertych krytykowali już sam RNR „Falanga” za ustrój materialistyczny, daleki od katolicyzmu (!).

Odnosząc się kontekście RNR „Falangi” w praktyce na zarzut niemoralności, przymusu, oraz „kreacji jednostki wyzwolonej z tradycyjnej moralności chrześcijańskiej rodziny”, odpowiedział już wcześniej ksiądz Jerzy Pawski, zwłaszcza odnosząc się do ówczesnej przedsoborowej moralności katolickiej. Do zarzutu o ograniczeniu do zewnętrznej uniformizacji, rywalizacji grup w ramach monopartii, oraz demoralizacji władzy, odniosę się w dalszej części tekstu pisząc o czynniku ludzkim. Ostatni zarzut Rybarskiego o paranoi wodzowskiej w przypadku realizacji RNR-owskiej wizji ustrojowej byłby nietrafny, gdyby zakładano z góry stałą wymianę na wysokich stanowiskach z prezydentem na czele, opartą na przykładowo jednorazowych kadencjach i realizowano to w praktyce. Zarzuty Grabskiego i Giertycha to typowy konflikt światopoglądowy, bowiem w kwestii materializmu falangiści wypowiadali się otwarcie wrogo, jednakże zarzucanie oddalenia od katolicyzmu falangistom za błędny, to był właśnie ten romantyczny katolicyzm wojujący, duch średniowiecza, który bronił wiary wszędzie tam, gdzie była zagrożona.

Inny przykład zarzutu wobec totalizmu wysunięty przez profesora UJ i posła na Sejm z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego, Macieja Starzewskiego, to realizowanie ideologii przez wyraźną mniejszość społeczeństwa. Uważał on, że w państwie totalnym do współdziałania społeczeństwa z władzą potrzebny jest aparat terroru, jednak utrzymanie władzy poprzez to jest niemożliwe, a więc konieczne jest kreowanie sztucznych potrzeb społeczeństwa i ich realizacja. Również jest w jego rozumieniu problem z narzucaną przez monopartię ideologią, którą muszą przyjąć wszyscy bez wyjątku, a osoby inaczej myślące stają się wrogami narodu i piętnowane.

Zarzut w kwestii dyktatu wyraźniej mniejszości społeczeństwa jest o tyle słuszny, że rzeczywiście takie państwa totalne funkcjonowały w czasie II wojny światowej, jak przykładowo Norwegia, rządzona przez Zjednoczenie Narodowe, które nie miało nigdy podczas swoich rządów szerokiego poparcia w społeczeństwie, do władzy dotarło dzięki inwazji hitlerowskiej i przy wsparciu hitlerowców się utrzymywało; dowodem słabości tych rządów może ukazać sposób w jaki się skończyły. Po upadku III Rzeszy kontrolę nad Norwegią przejął norweski ruch oporu, nie doszło do wojny domowej czy gwałtownego zażartego oporu ze strony narodowych socjalistów. Trudno jednak zarzucać brak wsparcia społeczeństwa dla systemów totalnych we Włoszech, Niemczech, czy Słowacji, także oddziaływanie ich ideologii na społeczeństwo, zwłaszcza w drugim przypadku było ogromne. Równocześnie warto przypomnieć, na co zwracają uwagę w Polsce dzisiaj głównie

demoliberalowie po wyborach parlamentarnych w 2015 roku, wygranych przez Prawo i Sprawiedliwość. Demokracja także jest dyktatem mniejszości, połowa nie bierze udziału w wyborach, druga połowa dzieli się na cztery, pięć grup zwolenników różnych partii, do tej pory ani razu w III RP nie można było mówić o rządach popieranym w praktyce przez większość Polaków. Co ciekawe, w kontekście II RP, OZN, do którego należał Starzewski, miał szerokie poparcie (spowodowane działaniami hitlerowskich Niemiec w Europie i wojennym zagrożeniem; w wyborach 1935 r. o poparciu większości polskich obywateli dla sanacji nie może być mowy), równocześnie to ugrupowanie kierowało się również w stronę monopartyjnego systemu, w konsekwencji do totalizmu, co przerwała wojna. A sama sanacja w kwestii używania aparatu terroru nie miała wątpliwości, również wobec nacjonalistów. Jednak już sami niemieccy intelektualiści zauważyli, że owszem, samym aparatem terroru utrzymanie władzy w dłuższej perspektywie jest niemożliwe (dziś przykład Majdanu), Niemcy zauważyli, że niekoniecznie potrzebne jest kreowanie fałszywych potrzeb, a ciągła interakcja ze społeczeństwem i stworzenie pewnej więzi oraz reagowanie na wszelkie przemiany. W pierwszym okresie rządów III Rzeszy realizowano to w praktyce, nawet zorganizowano w kilku przypadkach referendum, badano potrzeby Niemców, którzy w większości nie odczuwali żadnego zagrożenia ze strony aparatu terroru. W totalizmie RNR „Falangi” czy rumuńskim legionowym, uważano, że rozwiązanie przymusu fizycznego należy zastąpić nie tyle przymusem, a obowiązkiem moralnym, zaś terror formacją ideową i duchową, budową Nowego Człowieka.

Jeśli mowa o osobach myślących inaczej, które miałyby zostać wykluczone ze społeczeństwa, to warto przybliżyć współczesne przykłady. Osoba uważająca się z nacjonalistą np. w narodowo-radykalnym ujęciu tego słowa, bądź innym; antydemoliberalnym, antysyjonistycznym jest z góry piętnowana przez media, polityków, czy „elity”, związani z liberalnym światopoglądem wykładowcy, filmowcy, aktorzy itd. W III RP za poglądy nacjonalistyczne skazywano na więzienie, prześladowano służbami, wykluczano z uroczystości państwowych, wyrzucano z pracy, ciągnano po sądach, napadano fizycznie, chciano za wszelką cenę zamykać usta. Wiele z wymionych represji ma dalej miejsce. W Stanach Zjednoczonych programista Brendan Eich został prezesem firmy Mozilla; gdy wyszła na jaw informacja, że przekazał zgodnie z katolickim sumieniem małą sumę na kampanię przeciwko małżeństwom homoseksualnym, presja publiczna była tak wielka, że zrezygnował ze stanowiska. To tylko jeden przypadek z wielu, gdy niezgoda na propagowanie zboczenia w krajach Zachodu jest tak silnie piętnowana, niektóre państwa odbierają rodzicom dzieci ze względu na wychowywanie w moralności katolickiej, co równa się niezgodzie na pewne narzucane w demoliberalnych systemach fałszywe wartości. Wracając do Polski, szereg partii politycznych, reprezentujących środowiska lewicowe, neoliberalne, poprzez Sojusz Lewicy Demokratycznej, Razem, przez Platformę Obywatelską, aż po Nowoczesną, domagają się, bądź domagały się delegalizacji organizacji nacjonalistycznych w Polsce, radykalizacji represji wobec narodowców, czy wymazania nas z przestrzeni publicznej. Pojawia się pytanie: co ma w takiej sytuacji powstrzymać nacjonalistów w przyszłości przed delegalizacją tych środowisk i wymazaniem ich z przestrzeni publicznej? Tym bardziej, że w przeciwieństwie do nacjonalistów te środowiska otwarcie zagrażają katolickiej moralności, tradycji, jedności etnicznej, tożsamości, czy po prostu europejskim wartościom, bynajmniej nie w rozumieniu Unii Europejskiej. Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi.

Starzewski jednak mimo krytyki i wywyższania demokracji nad totalizmem, dostrzegał także jego zalety. Główną jaką wymieniał było zorganizowanie i zmobilizowanie całego narodu w czasie wojny, dyktaturę totalistyczną uważa za pozytywną w czasie trwania konfliktu zbrojnego, lecz w okresie pokojowym jego zdaniem system ten nie miał racji bytu.

Wracając do krytyki totalizmu, ważny, według mojej osoby, byłby zarzut wprowadzania takiego systemu jaki proponowała RNR Falanga w państwie wieloetnicznym, jakim była II RP. W

międzywojniu ten problem różni ideologowie nacjonalistyczni chcieli rozwiązywać poprzez wysiedlenie, wchłonięcie, czy inną działalność, rzucającą trwający do dziś cień na podobne idee. Dziś, gdy nowocześni nacjonaści odrzucają szowinizm wobec innych narodów Europy, tego typu metody byłyby po prostu nie tyle fundamentalnym błędem, a zaprzeczeniem nauki na błędach z lat 30. i 40.

Pojawiały się wielokrotnie w prasowej publicystyce zarzuty, iż ustrój totalny falangistów byłby w praktyce takim PRL z jedyną różnicą w tym, że zamiast portretów Stalina wisiałby Dmowski. Podobieństwo kreowanego komunistycznego państwa na ziemiach polskich z wizją Piaseckiego mieli dostrzec sowieccy dygnitarze, którzy zaproponowali mu współpracę, gdy był w niewoli. Na propozycję Piasecki przystał, co sprawiło, że wielu rozpatruje dziś to jednoznacznie jako zdradę. Z drugiej strony, dzięki tej współpracy uratował setki istnień ludzkich, księży, narodowców, po prostu patriotów. Trzeba zwrócić tu jednak uwagę, że PRL był systemem stworzonym przez okupanta, wprowadzonym na bagnietach, zaś ustrój RNR „Falang” miał być stworzony w oparciu o szerokie poparcie społeczne, przez nacjonalistów nie będących zależnymi od innych państw, czy grup interesów. Dodatkowo było to państwo, które na potrzeby ludności reagowało terrorem, głodujących robotników mordowano na ulicach, na strajkujących wysyłało czołgi i wojsko. Nie była to droga postępowania nacjonalistów, zaś w krajach bloku wschodniego, czy w historii samego Związku Sowieckiego mordy na klasie robotniczej, podobno tej najbardziej uprzywilejowanej klasie, były częste.

Dobrze jest się przyjrzeć się błędom jakie popełniały państwa totalne na przykładzie Austrii w latach 1934-1938, gdzie panował austrofaszystowski Front Ojczyźniany. W teorii system ten oparty na korporacjonizmie i katolickiej nauce społecznej wydawał się rozsądny, ale popełniono cztery fundamentalne błędy, która doprowadziły Austrię do osłabienia i w konsekwencji wchłonięcia do III Rzeszy:

1. Nie wytworzono więzi między społeczeństwem, a rządzącymi elitami i ich ideologią państwa.
2. Nie zrodził się duch wspólnoty między grupami, gdyż nie wygasły konflikty między kapitałem i pracą, a społeczne interesy zwolenników partii rządzącej były sprzeczne.
3. Chrześcijańskie związki zawodowe nie zdobyły wpływu w kręgu przemysłowców i finansjery.
4. Restryktywna polityka budżetowa rolna i socjalna (obniżki pensji, emerytur, zasiłków dla bezrobotnych) stała w sprzeczności z postulatami katolickiej nauki społecznej. Profity z niej czerpały: wielki przemysł, wielka finansjera i arystokracja ziemska, co prowadziło do pogłębienia podziałów społecznych.

Sama zaś partia rządząca, która miała jednoczyć środowiska patriotyczne nie spełniła nadziei społecznych pozostając luźnym związkiem kół konserwatywnych.

Obecnie organizacje nacjonalistyczne w Polsce nie posiadają konkretnego poglądu na ustrój przyszłej Polski co wspominałem wcześniej jest skutkiem braku spójności ideologicznej. Jedynym przykładem na jaki można się powołać, jest Narodowe Odrodzenie Polski, kiedyś czołowe ugrupowanie nacjonalistyczne w Polsce, teraz działające na marginesie. NOP stworzyło współczesną koncepcję państwa narodowo-radykalnego jak i posiadało fundament ideologiczny. Zadziwiające, że współcześni narodowi radykałowie, chcący nowoczesnego nacjonalizmu nie inspirowali się ideologią tej formacji, a był to jeden z pierwszych nacjonalizmów odrzucający szowinizm wobec innych europejskich nacji, szukający kontaktów z nacjonalistami z innych państw, by dzielić się doświadczeniami, uczyć od siebie, czy po prostu rozwijać przyjaźń między narodami. Narodowy radykalizm NOP opierał się na zasadach Trzeciej Pozycji, z którymi w niemal każdym aspekcie może się zgodzić każdy nacjonalista. Inspiracje tradycjonalizmem integralnym, legionaryzmem rumuńskim, idea politycznego żołnierza, wszystko oparte na fundamencie

przedwojennego narodowego radykalizmu i moralności chrześcijańskiej, zaś nacjonalizm jako nie zwykła ideologia, lecz światopogląd wyrażający Prawdę Absolutną. Tak zbudowana mogła by być współczesna ideologia polskich nacjonalistów dostosowana odpowiednio do dzisiejszych realiów.

Narodowe Odrodzenie Polski na podstawie swojej publicystyki proponuje system rządów powszechnych, decentralizacji życia politycznego i gospodarczego (jeden z punktów deklaracji Trzeciej Pozycji). Odrzuca wszechobecność państwa w życiu społecznym. To społeczeństwo w oparciu na Prawdę Obiektywną i Prawdę Bożą ma decydować o swoich losach, a nie skorumpowani politycy czy inne grupy interesów. Odrzuca totalitaryzm i głównie inspirowane jest ONR „ABC”, a nie „Falangą”. Państwo miało być zorganizowane hierarchicznie, odrzucać z góry miało komunizm, socjalizm czy liberalizm, władze miały posiadać nacjonalistyczna elita wyznaczająca kierunek woli narodu. Pojawia się tutaj ponownie Organizacja Polityczna Narodu jako formacja hierarchiczna i zbudowana na konkretnej ideologii narodowo-radykalnej, jako stopień wyższy, będący tworem skupiającym elitę polityczną, sprawującą najwyższą władzę oraz stopień niższy, lokalny, elita administracyjna. Upowszechniana miała być idea władzy i własności, ograniczenie zakresu działania państwa do ściśle wyznaczonych kompetencji związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym i zewnętrznym oraz wyznaczania polityki zagranicznej, rozwój samorządności terytorialnej i zawodowej. Zakładano wzmocnienie władzy państwa w przynależnych mu kompetencjach, zrównoważenie decentralizacji, ograniczenia zakresu działania organów władzy państwa ich wzmocnieniem w jego właściwych sferach aktywności. NOP-owcy dostrzegali, że samorządy terytorialne w III RP są patologią, zwracali uwagę na kampanie wyborcze jako jeden z tego przejawów (słusznie), samorządy funkcjonują mieszając kompetencje, uprawnienia między organami państwa a nimi. NOP uznaje ten system za centralistyczny, bowiem nie dostrzega się w nim potrzeby zapewnienia koniecznych warunków do samodzielnego organizowania, własnego życia danej społeczności lokalnej np. w sferze własnej odrębności kulturowej, poszanowania lokalnej świadomości. A same samorządy mają kompetencje będące wyłącznie domeną państwa. Ostatni zarzut o którym wspomnę wobec samorządów w III RP to upartyjnienie i wytwarzanie swoistych zepsutych lokalnych „elit”.

Na pewno nie można, myśląc o państwie tworzonym przez nacjonalistów w Polsce, odrzucać wszystkich powyższych cech ustrojowych.. Polsce jest potrzebny system polityczny, który nie pozwoli na zniszczenie tradycyjnych wartości, narzucenia nowej „humanitarnej” moralności liberałów, zabezpieczy chrześcijańską wiarę, który nie będzie niszczone przez grupy wpływów trzymające oligarchicznie władzę. System, który będzie niwelował kryzys demograficzny nie poprzez masową imigrację, a poprzez narzędzia socjalne zapewniać będzie polskim rodzinom i narodowi przyszłość. Totalizm w pozytywnym rozumieniu tego słowa jest w pewnością takim systemem, który może postawić opór wobec globalizacji stosunków międzynarodowych, procesów tzw. integracji europejskiej, ideologii społeczeństw otwartych (która przejawia się głównie powstawaniem społeczności wielokulturowych i rasowych).

Kwestia religijna jest kwestią, o której należy dziś dyskutować w środowisku narodowym. Katolicyzm przeżywa straszliwy kryzys, a katolików w Polsce jest coraz mniej. Kopiowanie fanatyzmu, katolickiego fanatyzmu przedwojennego w ideologii nacjonalistycznej byłoby błędem, bowiem wykluczałoby z niego wiele wartościowych jednostek, co za tym idzie chęć wprowadzania Katolickiego Państwa Narodu Polskiego czy innej formy państwa wyznaniowego powinno być odrzucane, bowiem nawet hierarchowie katolicki tego typu ustrój odrzucają. Kościół Katolicki jeśli nie stał się już, to jest na dobrej drodze do stania się wrogiem europejskich narodów i państw narodowych, dlatego też wszelkie próby szukania na siłę porozumień z nim są skazane na porażkę. Nie należy jednak, budując nowy ustrój państwowy, odrzucać moralności katolickiej czy katolickiej nauki społecznej (choć dzisiaj Kościół Katolicki przeciw temu nie protestuje), bowiem nie wyklucza się ona z innymi poglądami religijnymi, czy światopoglądowymi wśród nacjonalistów, a jako jeden z fundamentów Europy jest wręcz jednym pierścieniem bezpieczeństwa wokół narodu i jego tożsamości.

Jeśli mówić o dojściu nacjonalistów do władzy, należy zwrócić uwagę, że nawet jeśli to by miało miejsce teraz, dzisiaj przy poparciu większości społeczeństwa skończyłoby się w różnych przypadkach sankcjami ekonomicznymi,

które sprawiłyby, że Polska albo musiałaby popaść w zależność od innych państw, albo by doszło do przewrotu, bowiem nacjonaliści nie mogliby zapewnić rodakom odpowiedniego poziomu życia, a opór liberalistów byłby ogromny i wspierany zagranicznymi środkami. Dlatego należy opracować na taki scenariusz ustrój przejściowy, w którym nacjonaliści będą wprowadzać zmiany powoli czekając na podobne kryzysy demokracji liberalnej w innych krajach, gdy na Zachodzie, ufając tendencjom, dojdą do władzy ruchy narodowe, bądź konserwatywne to nie będzie takiego zagrożenia jak jest dzisiaj, gdzie umiarkowana prawica w Polsce jest celem ataków europejskich elit demoliberalnych. Ewentualnie pozostawać poza polityką, wybrać drogę formacji, by uderzyć w system w odpowiednim momencie, jednak z każdym rokiem system demoliberalny w Polsce coraz mocniej degeneruje i dewastuje wspólnotę narodową.

Rząd nacjonalistyczny, nie musząc się obawiać destabilizacji przez strony trzecie, przy szerokim poparciu społeczeństwa, rozpocząłby budowę państwa narodowego, całkowicie odcinając się od dorobku PRL i III RP, jako systemów antynarodowych, zmieniając prawo i konstytucję. Nawet jeśli zakładać budowę na dłuższą metę rządów zdecentralizowanych, inspirowanych się poglądami NOP-u, należy wcześniej przeprowadzić wszelkie konieczne reformy i realizacji ustroju narodowo-radykalnego. Należy z góry uznać, że system wodzowski i autorytarny w rozumieniu władzy, grupy stałych person jest szkodliwy, a na wysokich stanowiskach powinien być ciągły ruch. Ideologia i ustrój muszą zrehabilitować pojęcie polityki i przywrócić idealizm w pełnym tego słowa znaczeniu. Politycy mają służyć narodowi, dziś w III RP parlamentarzysta otrzymuje jako pensję pięciokrotność minimalnej krajowej oraz różne immunitety, co jest ciosem w policzek każdego członka narodu. W ustroju nacjonalistycznym, czerpiąc wprost z myśli falangistów, powinna być rosnąca odpowiedzialność w hierachii. Tutaj sprawdzała by się koncepcja Organizacji Politycznej Narodu mogąca rozwijać się w kierunku elitarnym, bądź masowym. Odrzucić należałoby idee liberalne, demokratyczne w rozumieniu „europejskich elit” i kapitalistyczne.

Kwestia sądownictwa jest ważnym aspektem ustrojowym, niezależne sądy w systemie demokracji liberalnej mają wiele wad. Dobrym przykładem może być tu ostatnia głośna sprawa obyczajowa. Uznając, że mają w Polsce miejsce rządy większościowej partii, udającej pronarodową, to równocześnie w niezależnym sądownictwie wydaje się wyrok uderzający w tradycję, moralność katolicką, cofający do lat ateizacji w Polsce Ludowej. Otóż jedna nauczycielka zdjęła krzyż w szkole, za co spotkała ją słuszny ostracyzm ze strony innych nauczycieli i krzyż wrócił na miejsce, znów jednak go zdejmowała. Ostatecznie sąd uznał, że była dyskryminowana za względu na bezwyznaniowość, drugą stronę całkowicie zignorowano. Oczywiście jest też sprawa kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego, ciągnąca się od miesięcy między rządem a liberalnymi elitami, przy czym obie strony ignorują niewygodne dla siebie aspekty prawne i są zainteresowane przedłużaniem owego kryzysu, by zwalczać siebie nawzajem kosztem obywateli. Na marginesie warto przypomnieć słowa legendy Solidarności Walczącej, Kornela Morawieckiego: „Nad prawem jest dobro narodu. Jeżeli prawo to dobro zaburza, to nie wolno nam uważać tego za coś, czego nie możemy naruszyć”. Słowa te spotkały się z ostrą reakcją liberałów, którzy zresztą w praktyce je popierali w innych przypadkach. Rzekoma niezawisłość i apolityczność sądów jest w demokracji liberalnej często mrzonką, biorąc pod uwagę, że sądownictwo i tak skupia się wokół pewnych elit politycznych. W Polsce ma miejsce sytuacja, gdy rządzi prawicowy rząd, a sędziowie są związani poglądowo z poprzednim rządem, Platformy Obywatelskiej i skazują osoby za udział w protestach antyrządowych za czasów PO na bezwzględne więzienie, mimo oczywistych dowodów i świadków potwierdzających niewinność. Oczywiście to tylko pojedyncze przykłady sądowej patologii, można wymienić ich setki. Biorąc pod uwagę ogólnie system sądownictwa i podejście do niego, stan społeczeństwa wygląda bardzo źle, zaś jego rzetelność w oczach większości Polaków jest kpina. Dodatkowo sędziowie chronieni są immunitetem, który gwarantuje im w praktyce bezkarność. Nawiązując do idei Piaseckiego, to jest to totalna odwrotność; obywatel wraz z awansem społecznym w ramach skorumpowanego systemu staje się coraz bardziej bezkarny w III RP. Środowisko sądownicze w Polsce jest oderwane od rzeczywistości społecznej i od jego norm oraz tożsamości. W praktyce budowy systemu narodowego w Polsce konieczna będzie oczywista wymiana skorumpowanych, czy skompromitowanych elit w środowisku prawniczym i przez wdrożenie władzy sądowniczej w budowę państwa narodowego. Jest też ogrom innych rzeczy na

których się trzeba skupić jak konkretne postulaty gospodarcze, kwestie kulturowe (pielęgnacja polskiej kultury i doprowadzenie do renesansu sztuki ludowej, podobnie jak w innych państwach Europy), edukacyjne, administracyjne, skarbowe, polityka zagraniczna, służby itd. jednak nie chciałbym poświęcać na ich poszczególne opisy w tym tekście, ze względu na obszerność tekstu, jak i cel, którym jest przede wszystkim wywołanie dyskusji na ten temat w środowisku.

Kończąc tekst należy jednak powiedzieć o czynniku ludzkim. Jest on decydujący w każdy ustroju politycznym, od niego zależy czy idea będzie wypaczona, czy wręcz odwrotnie. Formacja elit nacjonalistycznych jest więc fundamentalną koniecznością, której nie można ignorować. Ruch nacjonalistyczny powinien być swoistym zakonem duchowym z etosem rycerskim, wykuwać właśnie tego Nowego Człowieka, który byłby przykładem dla przyszłych, formujących się w ramach partii, organizacji, czy państwa, którego fanatyzm i wzór przywracałby siłę członkom narodu, którzy dzisiaj nie widzą żadnych wzorców. Formacja taka jest bardzo trudna i stawia nowe wyzwania, jednak nie jest niemożliwa, o czym świadczył kiedyś rumuński Legion Michała Archanioła. Jednak nawet tam w Legionie, mimo tej drogi legionisty, która sprawiała, że karierowicze, egoiści, ludzie słabi i niedostatecznie poświęcający się dla narodu byli odrzucani, pojawiały się rozczarowania. Po dostaniu się do parlamentu, legioniści wierni idei legionu, żyli według surowych zasad, nie dając się wmanewrować w polityczne gierki, pokazując radykalną bezkompromisowość, nie utrzymując nawet prywatnych kontaktów z innymi posłami, jednak jeden z nich szybko zdradził i popadł w politykierstwo (długo potem zdrada jego urosła do dużej rangi, za co zapłacił życiem). Tak więc nawet w legionie Codreanu pojawiały się czarne owce, ale od tego będą rządy powszechne i stała wymiana na stanowiskach, jeśli poprzez okres formacji jednostka egoistyczna przetrwała. Może się pojawić zarzut, że idea Nowego Człowieka, przestrzegającego praw moralnych, etycznych oraz służącego narodowi jest niemożliwa, bowiem jest ona wbrew ludzkiej naturze i dlatego czynnik ludzki zawsze będzie dążył do władzy, egoizmu, zysku. Ciekawym przykładem, jaki można tu wspomnieć, jest naród japoński, w którym poczucie obowiązku, kolektywna świadomość i znalezienie roli w społeczeństwie wcale nie wymarło, mimo upadku Cesarstwa Japonii, a w czasie jego trwania była przykładem dla nacjonalistów z całego świata. Idąc dalej, jeśli przyznać zarzutowi rację, to jednak także parcie jednostki do doskonałości jest w ludzkiej naturze, co za tym idzie, jest to windowanie narodu na wyższy poziom cywilizacyjny, zaś rozwijanie się w narodowej i duchowej formie zawsze będzie przeważało nad koncepcjami neoliberalnymi.

Ostatecznie jednak, żeby nacjonałiści mogli tworzyć z powodzeniem system polityczny w Polsce, muszą się formować, ciągle pracować i rozwijać się. A spośród siebie odsiewać te negatywne jednostki, zaś wszelkie brudne powiązania całkowicie odrzucić. To nie jest mowa o traktowaniu nacjonalizmu jak hobby i czynem poprzez niesienie flagi na jakimś upamiętniającym kolejną rocznicę marszu, ani posiadaniu znajomych o podobnych poglądach, to musi być idea politycznego żołnierza, bezkompromisowego i nie tłumaczącego się nikomu ze swoich poglądów, wzorów i życia duchowego oraz aktywnego, dającego przykład każdego dnia. Rewolucja czy przełom narodowy to nie jest obalenie rządu i systemu, to jest rewolucja ducha i mentalności nas jako nacjonalistów, rewolucja czynu, karność, ascetyzmu i umysłu. Doprowadzenie do dominacji transcendencji nad materią.

Ze względu na rozwinięty globalizm czy konsumpcjonizm, trudno dziś mówić o systemie totalnym, który kontrolowałby każdy aspekt życia obywatela. Taki system byłby szkodliwy, pozostałby w strefie marzeń marginesu, człowiek który doznał swobód demoliberalizmu niełatwo z nich zrezygnuje, i jeśli trudno zrezygnować z tego nacjonalistom, to co dopiero zwykłym Polakom. Jednak jeśli mówić o umiarkowanym totalizmie, rządach powszechnych, spełniają one obowiązek obrony narodu, kultury i etniczności, demoliberalizm ma tylko jedną drogę, państwa narodowe znikną i zastąpi nas mieszanina kultur i powstanie Nowa Europa, w najgorszym rozumieniu tego

słowa. Tekst powyższy ma za zadanie wzmocnić dyskusję w środowisku nacjonalistycznym na temat ideologii i ustroju państwowego. Również zwracam uwagę, że nie ma żadnego sensu marsz po władzę, dopóki sami nacjonaści nie staną się zdyscyplinowaną, duchową elitą i nie zerwą z kompromisami. Nie bez powodu Codreanu dał przykład lat formacji legionowej przed wkroczeniem w świat polityki. Inne drogi będą dla nacjonalizmu wyłącznie kompromitacją.

Witold Jan Dobrowolski



## **Leon Zawada - „Państwo Miłosierdzia Bożego”**

„Prawica zdradziła naród, lewica zdradziła lud.” - Marine Le Pen

Ludzie często pytają o różnice między lewicą a prawicą, ideą narodową a konserwatyzmem czy konserwatywnym liberalizmem. Rodzaj tego typu niewiedzy powinien otworzyć oczy nacjonalistom na fakt, że wielu ludzi nadal nie wie co jest istotą ich poglądów. Nacjonalizm w dalszym ciągu pozostaje mylony z abstrakcyjną „prawicowością” i konserwatyzmem. O ile jako ideologia uznająca prymat interesu narodowego w aktywności politycznej państwa i społeczeństwa powinien wyznawać tradycyjne wartości obyczajowe, o tyle nie musi mieć nic wspólnego z pozostałymi komponentami zachowawczo-reakcyjnej doktryny. Bardzo ważne różnice odznaczają się między nacjonalizmem a prawicą również na polu gospodarczo-społecznym. Paradoksalnie wynika to między innymi z natchnienia religią katolicką, której prawica rzekomo broni. Czym zatem jest nacjonalizm, zwłaszcza ten radykalny, katolicki i jakie są jego poglądy na istotę państwa?

### **Przeciwko antynarodowym ideologiom**

Trudno być narodowo-katolickim radykałem bratając się lub hołdując ideologiom pojęciu narodu wrogim. Nadal istnieją osoby niewidzące nic złego w tak poważnym dysonansie. Konserwatywny liberalizm nie jest naszym sojusznikiem. I my nie stoimy ani na prawo ani na lewo od niego. My stoimy mu naprzeciwko. Stwierdzenie, że pozostawienie całkowitej swobody w działaniu międzynarodowych korporacji, nieuczciwych pracodawców i obcych państw w działalności gospodarczej w naszym kraju da się pogodzić z wymaganiem od społeczeństwa podstaw patriotyzmu i etyki jest nonsensem. Jeżeli faktycznie ludzie ci wyobrażają sobie normalną rodzinę, prowadzących zdrowy tryb życia katolików i patriotów przemierzających morze niczym nieskrępowanych reklam, korporacyjnego marketingu i propagandy ponadnarodowych grup nacisku, to znaczy, że albo w praktyce nie zależy im na tym, aby kształtować naród w duchu wyższych wartości albo w konflikcie wartości z pieniądzem wybierają to drugie. Niezależnie od wybranej opcji, raczej trudno mówić tu o pokryciu deklarowanego tradycjonalizmu. Proces prawodawczy jest procesem rozgrywających się starć różnych wartości, które prawo powinno chronić. Liberałowie uznają, że w kwestiach gospodarczo-społecznych wszelkie kolizje na polu społeczno-gospodarczym wygrywa tak zwana „wolność gospodarcza”. Potrafią oni przyznać przy tym, że w konflikcie między „prawem wyboru” a życiem człowieka, jeśli chodzi o aborcję, wygrywa to drugie. Czyż nie jest to niekonsekwentne? A może wierzą oni, że prawa Ewangelii i płynąca z nich nauka dotyczą jedynie wąskiej dziedziny pokrywającej jedynie etykę indywidualną? Jeżeli faktycznie tak jest, powinni się zastanowić czy są rzymskimi katolikami czy może protestantami, bo to właśnie na łonie tego drugiego wyznania zrodził się liberalizm. Samo określenie „wolności gospodarczej”, odmienianej przez wszystkie przypadki, zawiera sporą ilość kłamstw. Postulowany przez liberałów stan rzeczy nie ma nic wspólnego z wolnością. Ich wymarzone „państwo”, jeżeli już na jego istnienie zgodzą się w kompromisie, zostawia wolne pole dla bezwzględności międzynarodowych korporacji i kształtowanej przez nie rzeczywistości. A przecież to w interesie tych właśnie ośrodków finansowych jest promocja makdonaldyzmu czy antyspołecznych postaw, między innymi w zakresie seksualności człowieka i życia rodzinnego. To właśnie te korporacje często dorzucają się do promowania skrajnie hedonistycznego i niezgodnego z prawem naturalnym modelu relacji międzyludzkich. Wolność? Tradycja? Urojona.

Inną antynarodową ideologią, której część retoryki przyjęli niektórzy nacjonałiści jest marksizm. Wiara w odwieczną walkę klas i biologiczną nienawiść między ludźmi o różnych stanach posiadania ma bardzo niewiele wspólnego z nacjonalizmem, uznającym za prymat interes narodu, a nie poszczególnej grupy. Historia negatywnie zweryfikowała marksistowską teorię społeczną i gospodarczą, niezależnie od tego na jakim miejscu globu by nie zaistniała. Co ciekawe, marksizm oraz liberalizm łączą się w tym samym założeniu filozoficznym. Jest nim stwierdzenie, że wszelkie procesy historyczne poddane są ekonomii i pieniądzu. Założenie takie jest nie do zaakceptowania w

świecie katolicyzmu i nacjonalizmu. Ten pierwszy, rękoma Syna Bożego przeganiał kupców ze świątyni. Ten drugi uznaje naród za głównego aktora biegu historii. Liberalowie i marksiści, chociaż o tym nie wiedzą, mogliby zgodzić się ze sobą praktycznie ze wszystkim, oprócz sposobu, który ma zaprowadzić ich do materialistycznego raju. Inne różnice są tylko powierzchowne. Nie bez powodu elita współczesnego kapitalizmu wspiera marksizm kulturowy. Ideologię stanowiącą kontynuację myśli swojego twórcy. Z tą różnicą, że rozszerza ona pojęcie „walki klas” również na „walkę jednostki z narodem, religią i społeczeństwem”, „walkę dziecka z rodzicem (walka pokoleń)” itd.

### **Państwo, głupcze!**

Z przedstawionymi wyżej antynarodowymi ideologiami nacjonalizm oraz katolicyzm rozprawiły się już dawno. Czy to rękoma młodego pokolenia polskich narodowców marzących o budowie „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”, czy doktorów Kościoła, jak chociażby św. Tomasz z Akwinu. Dla nacjonalizmu państwo jest wartością samą w sobie. Dzieje się to za sprawą tego, że jest ono zinstytucjonalizowanym ciałem narodu. Nie należy tutaj mylnie podchodzić do kwestii stanu dzisiejszej Rzeczypospolitej. Nie uznajemy jej bowiem za zdrowo funkcjonujący organizm. Nie oznacza to, że należy powielać skrajnie liberalną argumentację, iż skoro obecne państwo nie funkcjonuje dobrze, taki jest los każdej formy państwowej, jaka kiedykolwiek mogłaby zaistnieć. Jaki zatem kształt państwa powinniśmy budować? Przede wszystkim państwo narodowe. Wbrew obiegu opinii, państwo narodowe nie jest tylko państwem zamieszkanym przez jeden naród. Państwo narodowe to państwo tworzone przez naród. Państwo istniejące dla narodu. Państwo, u którego podstaw leżeć powinno kształtowanie społeczeństwa i realizacja interesu narodowego. Warto tutaj się zatrzymać, bo poglądów na „dobro narodowe” może być wiele. Tekst ten jednak piszę jako redaktor „Szturmu”, nacjonalista i katolik, zatem przedstawiany projekt ochrzciłem mianem „Państwa Miłosierdzia Bożego”. Jak sama nazwa wskazuje, koncepcja ta jest ściśle powiązana z chrześcijańskim humanizmem. W jej myśl uznany musi być zatem prymat człowieka. Nie należy zatem mylić tego ze skrajnie zindywidualizowanym pojęciem zawartym w ponowoczesności. Chrześcijańska koncepcja człowieka istnieje od początku istnienia tejże religii. Jej współczesna wersja, stanowiąc potwierdzenie dawnej nauki Kościoła, wyrasta z krytyki egoistycznego społeczeństwa burżuazyjnego oraz rzekomych alternatyw proponowanych przez socjalizm. W myśli twórców nurtu, od Jacques'a Maritaina po Jana Pawła II, podstawowe wartości społeczne to godność oraz wolność człowieka. Ta pierwsza wynika z tego, że człowiek jest stworzony przez Boga oraz do Niego podobny. Ta druga z tego, że powinien on mieć wolną drogę do wzrastania w wierze i dążenia do zbawienia. Tak pojmowana wolność różni się zasadniczo od „wolności” liberalnej. Nie zakłada ona swobodnego dostępu do autodestrukcji i nieskrępowanego niczym egoizmu. Nie ma w niej miejsca na koncepcję człowieka pozbawionego uczuć i odruchów rodzinnych, tożsamości zbiorowej i osobistej. Człowiek wolny nie jest człowiekiem bez korzeni. Przyjęcie takiej podstawy aksjologicznej dla instytucji państwa determinuje szczegóły jego systemu politycznego, gospodarczego oraz edukacji. Czyni państwo nośnikiem wartości i dosłownym ucieleśnieniem dążeń narodu.

### **Solidaryzm, spółdzielczość, miłosierdzie**

Trzy pojęcia zawarte w tytule akapitu zawierają podstawowe kierunki działania aparatu państwowego. Solidaryzm nie jest niczym innym niż uznaniem całego narodu za podmiot polityczny państwa. W konsekwencji, z założenia tego wynika, że jeden naród posiada wspólny interes. Tak jak trudno byłoby zachować dobre zdrowie dbając tylko o jeden organ, tak samo trudno oddzielić los jednej warstwy społeczeństwa od pozostałych. Naród to nie tylko bogacze, nie tylko klasa średnia i nie tylko najbiedniejsi. Naród to każda rodzina, każda matka, każdy ojciec i każde jedno dziecko. Politycy twierdzący, że beneficjentem powinna być tylko część społeczeństwa obarczeni są myśleniem antynarodowym. W praktyce nie musimy od razu budować państwa opiekuńczego do stopnia, w jakim jest to posunięte w krajach nordyckich. Postulowanie jednak braku jakiegokolwiek polityki rodzinnej, opieki socjalnej czy programów rehabilitacji społecznej to

pozbawianie się podstawowych założeń cywilizacji łacińskiej, z których wynika że państwo również ma sumienie. I nieważne czy negacja taka zaprowadziłaby nas w przyszłości do totalitaryzmu, kolonializmu, imperializmu, czy po prostu śmierci naturalnej. Ważne, że jest ona przeciwstawna wartościom, na których powinien opierać się naród.

Drugą szalenie ważną w kwestii w budowaniu kierunków polityki państwowej jest sama istota organizacji systemu gospodarczego. W historii polskiego nacjonalizmu istniały wszelkie nurty próbujące wyczerpać tę materię. Od liberalizmu wczesnej, przedchrześcijańskiej endecji, przez trzeciopozycyjny korporacjonizm młodzieży narodowej po daleki kolektywizm części środowisk narodowo-radykalnych. Sądzę jednak, że współczesny nacjonalizm należy pozbawić historycznego pojmowania poglądów polityczno-gospodarczych. Myślę, że o ile socjalizm i liberalizm w czystych formach nie podlegają dyskusji, o tyle korporacjonizm uszyty został na inne warunki historyczne. W jaki sposób zatem budować nowoczesną gospodarkę narodową, tak aby oddawała chrześcijańskiego ducha społecznego? Myślę, że odpowiedź na to pytanie leży w spółdzielczości. Koncepcja ta opiera się na personalistycznym ujęciu wolności, o którym wspominałem wcześniej. Zastosowana prze mnie wykładnia przewiduje dążenie do uwłaszczenia jak najszerszych elementów narodu. Oznacza to, że powinniśmy odchodzić od utożsamiania pracownika z najemnikiem. Człowiek pracując jako trybik w maszynie korporacji nie zachowuje równowagi między efektywnością a satysfakcją pracy. Nie widzę jednak sensu w powszechnej nacjonalizacji i zamianie wasala prywatnego na państwowego, w każdej dziedzinie życia gospodarczego. Zdrową i możliwą do budowy alternatywę stanowi promocja spółdzielczej formy własności. W formie takiej ludzie działają na zasadach kooperatywy oraz stają się współwłaścicielami miejsca pracy, w zależności od własnego wkładu. Niezależnie od tego, jak egzotycznie może to brzmieć, w świecie zdominowanym przez monopolistyczny kapitalizm, tego typu forma zatrudnienia częściowo funkcjonuje dziś we współczesnych realiach. Literaturę dotyczącą spółdzielni znaleźć można chociażby na stronach takich jak: [dystrybucjonizm.pl](http://dystrybucjonizm.pl), [nacjonalista.pl](http://nacjonalista.pl) czy w „Nowym Obywatelu”.

Miłosierdzie jest nieodłącznym elementem religii katolickiej. Dla nacjonalizmu stanowi ono również ważny element z racji jego ogólnonarodowego podejścia do społeczeństwa w państwie. Podstawą miłosierdzia jest sprawiedliwość oraz obrona niewinności. Wynika z tego, że prawo powinno przede wszystkim karać winnych, nagradzać zasłużonych i pomagać poszkodowanym. Taka oczywistość bywa niestety powodem krytyki środowisk lewicowych oraz liberalnych. Czyli myślących w kategoriach antynarodowych. Miłosierdzie nakazuje bronić niewinnych niezależnie od czystej kalkulacji ekonomicznej i nacisków ponadnarodowych grup interesu. Dlatego chrześcijański nacjonalizm broni nienarodzonych przed aborcją czyli staje po stronie człowieka, nawet jeżeli znajduje się on w prenatalnej fazie rozwoju. Podobnie uważam, że niewinne zaniedbań rodziców pozostają żyjące w ubóstwie dzieci. One również wymagają opieki narodu jako jego część. A zatem opieki państwa, które, jak wspominałem wcześniej, jest ciałem organizacji narodowej. Nie oznacza to, że społeczeństwo należy pozbawić możliwości działalności charytatywnej na własną rękę. Opieka nad samotnymi matkami, osieroconymi dziećmi, żyjącymi w ubóstwie czy wykluczonymi z racji urodzenia w określonej rodzinie, opiera się nie tylko na założeniach chrześcijańskich ale podbudowana jest również względami praktycznymi. Daje bowiem możliwość rozwoju każdemu Polakowi, co dotychczas w Polsce kompleksowo nie istniało.

### **Państwo promieniujących postaw**

Warto zaznaczyć, że państwo samo w sobie jest nośnikiem określonych postaw społecznych. Nie promując niczego, promuje się zazwyczaj najniższe wartości w postrzeganiu własnej osoby w społeczeństwie. Przez system edukacji, media państwowe oraz programy, które się podejmuje, wytwarza się określony model. Nie bez powodu większość teoretyków prawa twierdzi, że prawo ma przede wszystkim kształtować świadomość obywatelską. Pole to chcą całkowicie opuścić liberałowie, pozostawiając swobodne miejsce dla „niezależnych ośrodków” oraz nie tworząc scentralizowanej alternatywy dla promowania dewiacji. Nie bez powodu państwa, które całkowicie

porzuciły uniwersalną, chrześcijańską etykę w rzeczywistości polityczno-prawnej dziś zamieszkiwane są przez wykorzenione i zateizowane społeczeństwa. Państwo poprzez swój porządek powinno oddawać naturalny Ład. Umacniać zatem w narodzie patriotyzm, etykę, empatię, rodzinność, proobronność oraz aktywną postawę obywatelską. Wartości silne w jednym państwie promieniają również na pozostałe kraje. Zwolennicy hedonistycznej wizji człowieka często wspominają, że przecież swobodnie funkcjonuje ona w innych krajach. Podobnie jest gdy silne, dobrze zorganizowane państwo prezentuje zdrowe i uporządkowane postawy społeczne. W ten sposób walka o własny naród staje się jednocześnie walką o sąsiednie narody. Nowoczesny nacjonalizm odrzuca biologiczny szowinizm. Dorósł również do kwestii takich jak paneuropeizm, którego odbiciem w wersji lokalnej jest projekt „Międzymorza”. Nie można jednak oddzielić całkowicie polityki zagranicznej państwa od jego relacji wewnętrznych ze społeczeństwem. Wiem również, że Państwo Miłosierdzia Bożego nie powstanie na pstryknięcie palcem ani naraz, ani od razu. Módlmy się zatem i pracujmy nad jego poszczególnymi elementami aby następnym pokoleniom Polaków i Europejczyków przynieść lepsze jutro.

**Leon Zawada**

## **Daniel Kitaszewski - „Citius, Altius, Fortius”**

*Ktoś kiedyś, parafrazując innego kogoś, powiedział, iż książka i karabin tworzą narodowca doskonałego.*

Niby to takie proste i oczywiste, niby wszyscy to wiedzą. Kto jednak realizuje? Śmiem twierdzić, że niewielki segment pośród tych, którzy określają się mianem nacjonalistów. Zazwyczaj brakuje przynajmniej jednego elementu składającego się na ten tandem. Często jest już totalny dramat: nie ma ani książki, ani karabinu. Są za to memy. I strony społecznościowe na pewnym portalu, na których można się licytować w nienawiści do Bandery i pamiętaniu Wołynia, a także prowadzić nieskończone i jakże ważne dyskusje o przysłowiowej wyższości kotleta z wieprzowiny nad kebabem.

Jedna rzecz, która od razu rzuca się w oczy, to potężna dawka agresji, emanującej z ekranu monitora przy kliknięciu na pierwszy lepszy „dupo-narodowy” profil z cyklu „nie dla islamizacji Europy” etc. Wśród lasu wykrzykników nieznośna orkiestra megafonów w postaci klawiaturowych capslocków, będących we władaniu palców dupo-narodowców, w pełnej krasie kakofonii oznajmia nam kolejną odsiecz wiedeńską. Islamiści, uchodźcy, homo-lobbyści, pedofile, zdrajcy z Wiejskiej – wszystkim internetowi wojownicy chcą ścinać głowy, topić w Wiśle rodziny, sypać solą rany, a najczęściej – „jebać”. Powiązanie tego ostatniego z nacjonalizmem jest ani chybi efektem szpagatu wykonanego na mózgu, nie poddawanego żadnej regularnej gimnastyce literacko-kulturalnej. Bluzgi i wrzaski są również w nie mniejszej mierze efektem nie ruszania tyłka z domu na bieżnię, siłownię lub trening kick-boxingu, gdzie można by było zadbać o równowagę psychiczną i hormonalną poprzez wykańczający trening.

Zawsze, gdy czyta się takie „pierdolamento”, nachodzi człowieka jedna myśl: co ci wszyscy ludzie robią w życiu? Skąd mają w ogóle czas na marnowanie czasu? Kiepsko, oj kiepsko. A przecież tak zasłużony dla polskiej idei narodowej Korneliusz Zieliński-Codreanu pisał: „Waszym krasomównstwem powinny być czyny, nie słowa. Powinniście działać – niech inni mówią.” Kto by go jednak czytał? I już tutaj zachodzi ta niebywała synergia pomiędzy inteligencją a siłą i przemocą – gdyby rozszczękani dupo-narodowcy czytali i się edukowali w duchu narodowo-radykalnym, to wiedzieliby, że trzeba ćwiczyć tężyznę fizyczną i strzelanie. Jak przykazał choćby wspomniany pan Korneliusz.

Jednak ów cuchnący psimi odchodami kontent z tysięcy internetowych bitew świadczy, iż płęć męska w Polsce wcale nie zgubiła testosteronu. Zaburzony został tylko proces jego uwalniania. Dziś, stawiający pierwsze kroki w nacjonalizmie 16-letni podrostek, celem potwierdzenia własnej męskości nie musi już robić w piwnicy miliona pompek, szykując się do solówki z największym Sebą na podwórku. Może natomiast napisać milion idiotycznych i niedojrzałych komentarzy na „fejsie”, a potem włączyć grę komputerową i urywać głowy żołdakom multikulturowego Cesarstwa w imię nordyckiego Skyrim. Dobrze się domyślcie – to drugie i ja lubiłem swojego czasu praktykować. Komputer jednak nigdy nie był i nie będzie dla mnie pretekstem do odpuszczenia treningu na siłowni.

Teraz kilka słów o sobie: od kilku lat uprawiam sport jako kompletny amator. Biegam sobie, pływam sobie, uczęszczam na siłownię, staram się traktować worek tak, aby nie czuł się tylko szturchany. Dbam o regularność, o nawyki żywieniowe, regenerację etc. Dużo czytam o technikach, planach treningowych, dietach i tym podobnych. To wszystko pochłania spory segment mojego względnie wolnego czasu. Oczywiście, nie jest to wszystko takie idylliczne, ani doskonale (bo doskonale po prostu być nie może). Nie samym sportem człowiek żyje, a dla idei nacjonalistycznej trzeba czasem wrzucić mózgowi „piąty bieg” i co nieco z niego wyrzucić na papier tudzież klawiaturę, choćby do następnego „Szturmu”. Są jeszcze książki i rozwój intelektualny. Zdarzają się takie dni, kiedy nadmiar obowiązków, będących w dużej mierze przyjemnościami, mnie zwyczajnie przytłacza. Nigdy jednak nie oznacza to rezygnacji z zaplanowanych działań, a co najwyżej wydłuża czas ich realizacji. Mogę jednak ze spokojnym sumieniem i niekrywaną satysfakcją powiedzieć, że z każdym rokiem jest coraz lepiej z systematycznością i efektami.

W trakcie podążania ścieżką aktywnego życia natknąłem się pewnego razu na opinię, która mnie zszokowała: otóż znajomy oznajmił mi, że „to niemożliwe”, aby robić tyle rzeczy naraz. Zglupiałem. Jak to: niemożliwe? Przecież to naprawdę nic szczególnego. Potem podobne opinie powtarzały się coraz częściej, aż w końcu zacząłem rozumieć, o co chodzi. To nie ja jestem nadczłowiekiem, ale społeczeństwo mnie otaczające tak zgnuśniało, że im bardziej wzlątuje do góry, tym bardziej jest ono dla mnie małe, nieczytelne i niezrozumiałe. I vice versa. Bo lecę sam, a inni wolą zostać na dole. I wybałuszać oczy pytając samych siebie: jak to możliwe?

Pamiętam taką dłuższą dyskusję sprzed wielu lat, w gronie zaangażowanych nacjonalistów partii X, w której jedna osoba zarzuciła owej partii, że z jakiegoś powodu przyciąga ona całą rzeszę „życiowych kalek”, nie umiejących utrzymać pola w ulicznej bijatyce i nie posiadających żadnych innych, cennych dla sprawy umiejętności. Jego zdaniem coś nie tak było z organizacją i należało coś w niej przemodelować. Inny działacz skontrolował ową tezę stwierdzeniem, iż takie jest po prostu społeczeństwo. Kalekie fizycznie i umysłowo, a przez to całkowicie rozbrojone. Rolą partii nacjonalistycznej powinno być więc prostowanie takich jednostek, przekuwanie ich potencjału w owocne działanie i ciągły rozwój. Z tym się większość zgodziła.

Gdzieś zaburzone zostało jednak samo pojęcie nacjonalistycznego rozwoju. Od samego początku swojej działalności (pierwsze, nieśmiałe kroki stawiałem 11 lat temu) obserwowałem, że narodowcy delegowani do wygłaszania referatów, w większości nie reprezentowali wartości bojowej. Potem uświadomiono mi, że tak jest i było od dawna. Intelktualistom nigdy nie było znowu tak spieszo do treningów fizycznych. Skoro więc brakowało „wojowników” wśród tzw. prawdziwych, czytanych i ułożonych nacjonalistów, to na potrzeby doraźne – głównie przy okazji manifestacji – rekrutowano ich spośród skinheadów. Ci zaś kończyli swoją karierę z literaturą narodową na przelecianych po łebkach artykułach z „zinów”. I powstawało rozszczepienie. Od ładnych paru lat rolę niegdysiejszych skinów przejęli kibice. Schemat jednak pozostał ten sam. Obie te grupy są subkulturami, a ich powiązanie z nacjonalizmem lub jakimikolwiek innymi światopoglądami zawsze było problematyczne – choćby z tego tytułu, iż każda subkultura rości sobie prawa do patrzenia na świat przez własny pryzmat, a co za tym idzie, do niezależności względem innych potencjalnych autorytetów. Od dziesięcioleci subkultury przenikały polski ruch nacjonalistyczny, w ostateczności go osłabiając poprzez zawężanie kręgu osób zainteresowanych nacjonalizmem, kadząc go całym systemem rytualnych zachowań, nie mających z ideą narodową absolutnie nic wspólnego. Oczywiście nie mam tu na myśli aktywnych nacjonalistów, którzy kibicują swojemu klubowi i mają właściwie ustaloną hierarchię priorytetów. Mówię o całej reszcie, która tę hierarchię ma wywróconą do góry nogami i zawsze z wielką chęcią będzie narzucać swój porządek innym, rozpieprzając w ten sposób to piękne coś, co nazywamy polskim nacjonalizmem. Czas to napisać wprost: nie ma czegoś takiego, jak zwolnienie z WF-u na całe życie, bo się woli czytać książki. I odwrotnie – silne mięśnie nie zwalniają od obowiązku pozyskiwania konkretnej wiedzy pisanej. **Nie da rady wykuć narodowego radykała XXI wieku bez połączenia jednego z drugim.**

### **Wymówki, wymówki, wymówki...**

Pierwszą skalą, o którą rozbija się fala zmiany w każdym człowieku, są oczywiście wymówki produkowane przez jego własny mózg. „To nie dla mnie”, „nie dam rady”, „mam pracę”, „muszę się uczyć”, „boli mnie prawy póldepek”, „mam rodzinę” itd. Wszystkim, którzy z tych wszystkich bredni uszyli swoje znaki rozpoznawcze i zdążyli nimi wytapetować całe swoje życie, dedykuję, dostępny na YouTube, z polskim przekładem filmik „Bezgraniczne możliwości ludzi silnych duchem”. Na pewno znajdziecie. Rosyjscy nacjonaści przedstawili na nim historię trzech ciężko chorych mężczyzn, którzy mimo swych niemocy spowodowanych tragicznym wypadkiem bądź wrodzoną wadą rozwojową, regularnie trenują na siłowni. Owa produkcja pokazuje klarownie, że wszelkie wymówki o pracy, rodzinie, tudzież cotygodniowym nieżycie nosa można sobie wsadzić w przysłowiową rzyć. Takie obrazowe przykłady są nam bardzo potrzebne.

Zresztą nie trzeba oglądać wyłącznie filmików tworzonych przez aktywnych nacjonalistów, aby zdemaskować te wszystkie wymówki jako brednie. Popularny w latach 90. mit, iż masę mięśniową buduje się tylko na dobrze wyposażonej siłowni i najlepiej na dopingu, został już dawno

rozmontowany przez całą masę kreatywnych vlogerów, popisujących się w Internecie coraz to nowymi sposobami na wykonanie wyczerpującego treningu mięśni nóg za pomocą samych nóg lub ewentualnie zgrzewek z wodą mineralną. Na sport nastąpiła ostatnio moda, a to generuje popyt na tego typu produkcje. To wszystko już jest, trzeba tylko zacząć korzystać. Nie będę tu reklamował. Wyszukiwarka i wszystko odnajdziecie bez trudu.

Złota myśl jako podsumowanie tego wątku: jeżeli czujesz, że dziś nie czujesz się na siłach, że może należałoby przełożyć trening na dzień jutrzejszy, a nie złapała Cię grypa lecz zwykły katar, to znak, że dziś jest najlepszym dniem, by wyjść z domu i odbyć zaplanowany trening. Z własnego skromnego doświadczenia wyniosłem, że takie „kiepskie” dni kończą się najbardziej owocnymi treningami. Trzeba tylko się przełamać, nie dać wymówkom pola. Masz rodzinę? To spróbuj ćwiczyć ze swoją rodziną. Jaki problem? W 99% przypadków problem znajduje się tylko w Twojej głowie.

### **Dobre myślenie**

Ignorowanie fizycznego samorozwoju przez tak wielu narodowców wynika, jak sądzę, również z typowego polskiego chciejstwa. Myślimy sobie: nieważne, że mamy tyle wad, że moglibyśmy ruszyć tyłek; lepiej na tym tyłku gnić i obrastać w tłuszcz. Co z tego, że tyłu z nas jest pozbawionymi konkretnych umiejętności łachmytami? Co z tego, że za kurtyną fejsbukowych grafik ze strzelającymi pistoletami i groźnymi kominiarkami kryje się 20 cm w bicepsie i niedoleczona pryszczycyca? Jesteśmy przecież nacjonalistami. Zwycięzimy, bo zadecyduje o tym nasz nacjonalistyczny nacjonalizm. Nasza ideologia zwycięży, bo jest nasza. A tak poza tym, wszystkiemu winny jest System. Jeszcze inni lubią sobie budować w głowie mniej więcej taki miraż: jestem mądry, dużo czytam, walkę na piąchy zostawię więc dla narodowych ogrów, którymi będę zarządzał z lektyki przeznaczonej dla narodowej szlachty, targanej przez narodowych murzynów.

Temu „dobrze-myśleniu” towarzyszy niemal kompletny brak wzajemnej solidarności i organizacji. I nie mam tu na myśli stosunków wzajemnych w tzw. mikro-partiach, lecz szerszego pojęcia solidarności. Owszem, w całej Europie nacjonaści mierzą się z podobnym problemem, (nie licząc kilku krajów, w których środowisko narodowe opanowane zostało przez jednego hegemoną – mam tu na myśli Węgry, Francję i Grecję). Jednak w Polsce ta patologia zachodzi znacznie głębiej. Jesteśmy, jak pisał Cat, straszliwie obciążeni antypaństwową wściekliwością, którą zafundowała nam nasza trudna historia. Niechęć do organizacji państwowej jest przyczyną niechęci Polaków do jakiegokolwiek organizacji, która wychodzi na wierzch przy każdej próbie „zjednoczenia środowiska narodowego”, pogrążonego w coraz bardziej żenujących wojenkach.

### **Chcesz się poprawić? Spokojnie. Utrudnimy ci to.**

Oprócz produkowanych przez mózg wymówek, potężnym problemem pozostaje to, co naukowcy ochrzczili mianem „teorii koszyka z krabami”. W praktyce chodzi o to, iż wrzucone do pojemnika kraby mogłyby bez problemu wydostać się na zewnątrz, gdyby nie fakt zaistnienia między nimi biologicznej rywalizacji o „króla góry”, która powoduje, iż wszystkie kraby powstrzymują się nawzajem od zmiany dotychczasowego położenia. Analogiczne zachowania można zaobserwować we wspólnotach ludzkich.

W języku rodzimym posługujemy się na co dzień znacznie popularniejszym terminem na określenie tej patologii, a mianowicie mówimy o „polskim piekiełku”. Owo do złudzenia podobne zjawisko można streścić do zdania: gdy któremuś z Polaków zaczyna (lub może zacząć) się powodzić pod względem materialnym, zawodowym, rodzinnym etc., wspaniałomyślni rodacy dołożą wszelkich starań, aby mu ów proces utrudnić, a najlepiej uniemożliwić. Przekładając to na realia sportu, należy tu podkreślić bardzo brzydki manierę demotywowania każdego, kto podejmie walkę z marazmem i postanowi wprowadzić aktywność fizyczną do swojego życia. Wygląda to tak, że przysłowiowemu chuderlakowi, który pierwszy raz udał się na siłownię wszyscy naokoło wmawiają, że nigdy nie stanie się siłaczem podnoszącym potężne ciężary; otyłemu każdy sugeruje, że jego wysiłki na rzecz schudnięcia nie przyniosą większych rezultatów. I tak dalej. Raper z rosyjskiego narodowego składu „Stolnyj Grad” w jednym z utworów ujmuje to tak: „Ja wracam z treningu, a ty z butelką piwa, uśmiechając się, spoglądasz na mnie jak na debila”. Myślę, że każdy,

kto próbował swoich sił w aktywności sportowej, spotykał się z podobnymi demotywującymi reakcjami, nawet ze strony swojej rodziny i przyjaciół. Z czego się to bierze?

W tym momencie nieco odbiegnę od tematu sportu sensu stricto i pozwolę sobie na dłuższą dygresję o tej tendencji do zwalczania liderów. Otóż podobny zbiór zachowań można zaobserwować już u dzieci w wieku przedszkolnym. Często kilkuletnie dziecko, wychodzące do grupy z interesującym, błyskotliwym pomysłem na nową zabawę jest za ów pomysł „karane” poprzez wyśmianie i grupowy ostracyzm swoich rówieśników. Dlaczego tak się dzieje? Taka z pozoru irracjonalna reakcja jest w rzeczywistości podyktowana instynktem przetrwania, a więc wracamy do podstaw biologii. Im bardziej osoba jest kreatywna, ambitna, przedsiębiorcza i pewna siebie, tym większe jej szanse na chociażby pozyskanie partnerki i przekazanie swoich genów w przyszłości. Jest więc zagrożeniem. Należy zatem robić wszystko, aby neutralizować jej wpływ na ogół. I tu wchodzi w grę zachowanie stadne. Gdy atak watahy wilków na żubra się nie udaje, pozostaje kapitulacja. Ale to nie wszystko, o czym należy w tym temacie wspomnieć. Szczególnie takich osób nie lubią – nie bójmy się tego powiedzieć – genetyczni idioci i półidioci. Ową tradycyjną, biologicznie nacechowaną niechęć głępszych do mądrzejszych znakomicie wyeksploatowali w zeszłym wieku bolszewicy, rzucając jednych przeciw drugim w swoich obłąkanych projektach przebudowy społecznej całych narodów.

Niechęć do osób inteligentnych i nietuzinkowych, zdolnych do pociągnięcia za sobą pozostałych to z całą pewnością spadek po wielkim eugenicznym eksperymencie na narodzie polskim, jakim było 40 lat komunizmu. Ale i przed wojną dostrzegalne były wśród Polaków znamiona owej szczególnej patologii. Władysław Studnicki mówił w wywiadzie dla warszawskiej gazety w 1936 r. : „U nas dwie rzeczy są niewybaczalne: talent i wiedza. Defraudacje prędej! Zawsze mieliśmy dobór miernot. Moje obserwacje mi mówią, że każdy profesor nie wybiera zazwyczaj najzdolniejszego ucznia na stanowisko docenta - by nie mieć niebezpiecznego współzawodnika. Reżyser wybiera najmniej zdolnych artystów - nic też dziwnego, że teatr schodzi na manowce. Pismo upada, bo redaktor zawsze stara się wygryźć najzdolniejszego publicystę. Dlaczego najlepszymi redaktorami są ci, którzy przestali pisać? Partie przedmajowe wołały bogatych członków, obawiały się zdolnych - bano się konkurencji do tek i do mandatów. Podobnie przy tworzeniu rządu każda partia starała się, by z jej przeciwników otrzymała tekę najslabszy. W ten sposób dochodziło do władzy miernot”. Gdy jeszcze odbywałem naukę na uniwersytecie, jako niemalże absolwent (był to rok, w którym broniłem pracy magisterskiej), jeden z wykładowców przyznał się nam, studentom, że przeraża go jedna rzecz: otóż przedstawiciele młodszych roczników wręcz chwalą się swoją głupotą.

Dosłownie. Jeden, wyselekcjonowany spośród całej grupy delikwent, wstaje i z rozbrajającym uśmiechem przyznaje prowadzącemu zajęcia, iż nie ma pojęcia, czego te zajęcia w ogóle dotyczą. Zamiast ostracyzmu, spotyka go powszechny aplauz całej grupy. Słuchając swojego wykładowcy, przywodziłem w pamięci obrazy z liceum, gdy nie mogłem jeszcze pozwolić sobie na indywidualizm, jaki zapewnił mi okres studiów. W kolektywnym, bądź co bądź, środowisku licealnym zapamiętałem cały ogrom zachowań stricto patologicznych i ukierunkowanych na zduszenie osób czymkolwiek się wyróżniających. Tak bardzo dziś popularne wśród młodzieży hasła jak „pierdolę, nie robię” czy „szlachta nie pracuje” było kolektywnie uświęconą dewizą zarówno każdej lekcji polskiego, jak i WF-u. Nigdy nie zaskarbił sobie aprobaty gremium ten, kto podejmował się jakiejś nadobowiązkowej, twórczej aktywności. Czy to tylko efekt masowego zidiocenia wygenerowanego przez erę liberalizmu, a może w polskiej puli genowej nadal zachodzi jakiś degenerujący proces, rozpoczęty znacznie dawniej? To dobry temat do rozważenia w innym eseju. Być może rzeczy o których piszę są powodem, dla którego jak pisał Cat-Mackiewicz „Polacy są jak piękna kobieta, kochająca się w durniach. Człowiek inteligentny jest u nas z reguły niepopularny i nie budzi zaufania”. My ten wielki absurd wynosimy z naszego okresu szkolnego. Nie należy się potem dziwić, że ruch nacjonalistyczny w Polsce wygląda jak wygląda. Gdyby ktoś spośród „dobrze myślących” się nie zdążył zorientować – mamy w Polsce nie obóz narodowy, lecz wielki bałagan narodowy. Żeby nie napisać dosadniej.

Czy da się do wszystko powiązać ze sportem? Oczywiście. To bardzo proste: nie da się prowadzić żadnej sensownej inicjatywy bez właściwego kierownictwa. Skoro inicjatywy sportowe o



charakterze narodowym „leżą i kwiczą” w większości regionów kraju, to oznacza, że coś jest nie tak. Sport to zajęcie codzienne i tak powinien być traktowany. To absolutna podstawa rozwoju, podobnie jak czytanie książek. Jeśli obie te sprawy leżą, to jak w ogóle można mówić o prowadzeniu kulturowej rebelii przeciw panującemu neomarksizmowi? Jak można głosić chęć walki o lepsze jutro na pięści, kastety i karabiny?

Od czego więc zacząć? Przede wszystkim należy odrzucić kretyński stereotyp, że sport jest dla troglodytów, a książki dla tzw. intelektualistów. Nawyki na polu intelektualnym przekładają się bardzo często na stosunek do aktywności fizycznej i na odwrót. Na marginesie: nie należy, broń Boże, mylić terminu „osoba inteligentna” z tzw. przedstawicielem oficjalnej inteligencji, która jest nowotworem na zdrowej tkance narodu. A co za tym idzie, nie wolno nam kopiować żadnych wzorców od tego oficjalnego kurewstwa. Naszym celem jest stworzenie Nowego Człowieka, uzbrojonego w potęgę ciała, ducha i umysłu. Musimy zatem zerwać z naszą tradycyjną polską zawiścią i pozwalać rozwijać się najwybitniejszym umysłom, z których wyrosną autentyczni liderzy. Nasza pula genowa dysponuje bowiem takimi jednostkami, powoli, zdaje się, wylizujemy rany po ludobójstwie na polskiej nacji, jakie zgotował nam wiek poprzedni. Coraz większa liczba słusznych inicjatyw na polu nie tylko sportowym, lecz również kulturowym, wydawniczym etc., zdaje się ten fakt potwierdzać.

Dotychczasowe głupekowate stereotypy społeczne są natomiast bardzo na rękę Systemowi, który obawia się jak ognia jakiegokolwiek przemiany w mentalności polskiego społeczeństwa. Niech fizycznie ćwiczą tylko apolityczni i bezideowi durnie, niezdolni do intelektualnego *Kulturkampf*, zaś intelektualiści niech onanizują się nad własną (rzekomą) intelektualnością i kojarzą duży biceps z prymitywizmem. Bezpośrednim produktem tego laboratoryjnego rozszczepienia komórek jest z jednej strony idol ogromnej części polskiej młodzieży - naładowany sterydami debil, chwający się osiągnięciem w postaci nieprzeczytania ani jednej książki przez całe swoje życie, a z drugiej – hordy, używających fluidów kobiecych, chłopców z penisami ściśniętymi w rurkowych spodniach, uważających picie kawy ze uniwersyteckiej kantyny, w swoim na wskroś homoseksualnym gronie, za Himalaje rozwoju. Brakowi sportu często towarzyszy bowiem niedobór tzw. męskich hormonów. Zastępują je dewiacje i inne choroby umysłu, które wcale nie oszczędzą osób o wyższym genetycznym IQ. I mnożą się pokraki życiowe, żalodne parodie męskości i ludzkiej egzystencji. Temu wszystkiemu należy przeciwstawić ideał Nowego Człowieka, będącego jednocześnie wojownikiem i poetą. Człowieka epatującego siłą, pewnością siebie, błyskotliwością i twórczą agresją. Człowiek prawdziwie silny to taki, który nie obawia się konkurencji ani podejmowania nowych wyzwań na polach, w których on sam nie jest najsilniejszym. To nie osoba, która pokonuje słabego, znęcając się nad nim. Taki człowiek jest tylko żalonym, małostkowym śmieciem, żerującym na globalnych bolączkach i chorobach całego społeczeństwa. Takich zresztą śmieci, drobnych rzezimieszków, bredzących coś o ulicznych zasadach i opychających narkotyki nastoletniemu dzieciakom, obecny system toleruje (gorzej, że tolerujemy ich my, nawet gdy założą koszulkę z wizerunkiem Żołnierzy Wyklętych). Człowiek silny to taki, który słabemu pomaga stać się silnym. Nasz tradycyjny kolektywizm myśli (o paskudnie mylącej masce rzekomego indywidualizmu) nie przekłada się, niestety, w większości przypadków na kolektywizm działania, czego możemy pozazdrościć Rosjanom. Inicjatywy pokroju White Rex, Program Dziadka Mroza czy, zrealizowany w tym roku, genialny turniej siłowy „Młot Woli” mówią same za siebie. Polskie inicjatywy na tym polu są dopiero raczkującymi i widać ogromny dystans między nami a nimi, ale to oczywiście nie powinno nas zniechęcać. Rosyjscy koledzy wprost namawiają wszystkich pozostałych zainteresowanych do inspirowania się i tworzenia własnych projektów w sportowym klimacie. W rosyjskich projektach widzimy też przedstawicieli przeróżnych ugrupowań o charakterze narodowym. I to jest właśnie słuszne podejście, którym powinniśmy się od nich zarazić. Niech sport nas zbliża i łączy!

Zmierzając do pointy: dlaczego tak bardzo naciskam, aby to sport był właśnie inkubatorem przemiany umysłowej polskich nacjonalistów? Osobiście jestem po prostu zmęczony tymi zidiociałymi wojenkami i bezsensownymi pseudodebatami, o których pisałem na samym początku. Chciałbym, aby uwaga ogółu została skierowana na coś kreatywnego i na początek niezbyt

wymagającego umysłowo. W uprawianiu sportu widzę same plusy. Daje mi on osobiście energię do wszelkich innych spraw. Pomógł rozwiązać niejedyn problem, także z własną psychiką i zakłóceniami w odbiorze rzeczywistości. Sport pozwala weryfikować tendencję człowieka do autentycznego angażowania się w aktywne życie, a jednocześnie uczy go skutecznego osiągania celów. W sporcie nie można udawać, gdyż udawanie od razu wychodzi na jaw. Nie można niczego osiągnąć podkładając innym nogi, gdyż nie przesunie to podkładającego ani o milimetr do przodu. Co najważniejsze – sport wymusza opuszczenie krzesła z naprzeciwka monitora i wyjście z domu, a w dzisiejszych chorych czasach to już wyczyn, także dla tzw. narodowców. Sport zatem uczy właściwego prowadzenia własnego życia, pomaga wyzbyć się destrukcyjnych nawyków i wreszcie, poprzez niwelowanie zachowań wzajemnie szkodliwych w toku zdrowej konkurencji, leczy całą wspólnotę z kompleksów i frustracji. Powszechna aktywność sportowa wydaje mi się być najlepszym remedium na wszelkie problemy interpersonalne w ruchu nacjonalistycznym, a w ślad za nimi – kłopoty organizacyjne. Stare powiedzenie „w zdrowym ciele zdrowy duch” ma więc głębokie znaczenie. Warto się zastanawiać nad ludowymi przysłowiami. Wreszcie, nie wolno nam zapominać o destrukcyjnym wpływie wszelkich używek, od którego środowisko nacjonalistyczne nigdy nie było wolne. Aktywność sportowa pozwala ów problem jeśli nie całkiem zniwelować (patrz: idea straight edge), to przynajmniej zredukować do rozsądnego minimum. Jestem zatem przekonany, że ów renesans narodowych dusz należy zacząć właśnie od sportu. Rzeczą nadrzędną, o której nacjonałiści lubią nie pamiętać, jest fakt, że przemoc stanowi i zawsze będzie stanowić nieodzowny element naszej walki. Musimy więc być na nią zawsze gotowi. *Si vis pacem, para bellum*. Albowiem, jak pisał Mosdorf, „społeczeństwa niechętnie wojnie zawsze chyliły się ku upadkowi” i cała Europa Zachodnia jest tego gorzkim przykładem. Nie chodzi tu koniecznie o wojnę w rozumieniu tradycyjnym, ale z całą pewnością o walkę, nieustanną i gorliwą, prowadzoną najpierw przeciw samemu sobie i swoim słabościom, a dopiero potem przeciw wrażym siłom, które zawładnęły naszym światem. Powinniśmy w ogromnej mierze skupić się na indywidualnym szkoleniu fizycznym i zrzeszaniu się w grupach o charakterze sportowym oraz paramilitarnym/survivalowym. Pamiętajmy, że trzy osoby stanowią już grupę, a i lokalne duety nie są złym pomysłem. Musimy być kreatywni i nie bać się pomysłów, które podsuwa nam głowa. Najważniejsze to działać i ciągle się rozwijać. Nie uprawiać prokrastynacji i nie przekładać niczego na jutro. I nigdy, przenigdy nie słuchać malkontentów. Jak to ujął Roman Kwasza, zawodowy kulturysta i jeden z aktywistów White Rex: „Kiedy ty zastanawiasz się nad trenowaniem, ja JUŻ trenuję; kiedy ty zastanawiasz się nad dołożeniem ciężarów, ja już je dokładam”. Życzę sobie i wszystkim czytelnikom, abyśmy zaadaptowali to samo podejście i nigdy z niego nie rezygnowali.

Daniel Kitaszewski

## **Krzysztof Stankis - „Kilka słów o narodowym szurze polskim”**

Każdy, kto zaangażuje się w działalność narodową lub chociażby wejdzie w szeroko pojęte środowisko nacjonalistyczne, prędzej czy później zetknie się z niespotykanym wśród innych grup politycznych terminem „szur” lub „szurii”. Dla długoletnich działaczy termin „szur” stał się na tyle powszechny, że nie przywiązują do niego większej wagi. Uważany jest po prostu kolejny sposób krytycznego określenia osób z ruchu. Chociaż same szury są z pewnością powszechnym tematem rozmów i żartów pomiędzy „kumatymi” nacjonalistami, to nie da się ukryć, że stanowią rzeczywisty problem dla ruchu, podobnie jak bezrefleksyjni „gimbopatrioci”, chociaż do tej pory tylko nad tymi drugimi odbyła się jakakolwiek dyskusja w ruchu.

Niniejszy artykuł nie pretenduje do bycia manifestem, który ma wskazać jak rozwiązać ten problem, nie jest również próbą stworzenia czegoś na kształt antologii szurostwa narodowego, bowiem tę rolę wypełnia pewien fanpage na Facebooku, a jedynie skromną próbą wypełnienia luki w publicystyce nacjonalistycznej, która do tej pory zupełnie omijała to zjawisko. Z uwagi na „badaną” grupę osób do tekstu należy podejść z dużym dystansem. Pominięte zostały nazwiska szurów oraz ich publikacje. Sądzę, że czytający sami śledzą ich „dokonania”. Nie widzę potrzeby, aby dodatkowo ich reklamować.

### **-Kto ty jesteś? -Szurek mały!**

Kim jest szur? Parafrazując fragment pierwszej polskiej encyklopedii Benedykta Chmielowskiego *szur jaki jest każdy widzi*. Biorąc pod uwagę etymologię terminu, która bierze swój rodowód w słowie „szurnięty”, który zgodnie z definicją SJP oznacza „*potocznie: niespełna rozumu; niemądry, nienormalny, stuknięty*”,<sup>1</sup> można by uznać kwestię za zamkniętą, gdyby nie fakt, że szur jest węższym pojęciem. *Nie każdy szurnięty jest szurem, ale każdy szur jest szurnięty*. Poniżej 5 cech wspólnych, które w mniejszym lub większym stopniu są spoiwem łączącym szurostwo.

#### **A. Polityczny żołnierz**

Kwestię przynależności do tego grona ludzi, oprócz odstępstwa od tego, co powszechnie uznaje się za normę psychiczną (czy też normę intelektualną) warunkuje przede wszystkim zaangażowanie w życie polityczne. Szur w swoim mniemaniu jest działaczem jak każdy inny, co mniej skromny myśli, że dużo lepiej uświadomionym. Ulice, Internet, prasa i telewizja, to jego broń i pole bitwy w walce z systemem oraz jego sługusami. Kwestie tego, jakie wyznaje poglądy są drugorzędne, na dobrą sprawę uważam, że szury występują pod każdym sztandarem politycznym. Jaskrawym przykładem szura spoza środowiska nacjonalistycznego jest, swego czasu popularna feministka, której (deklarowanymi) osiągnięciami było dokonanie 6 stycznia aborcji oraz odkrycie, że palma na Rondzie de Gaulle’a jednak nie jest prawdziwa (tzw. bystre oko).

#### **B. Spiski, knowania i intrygi**

Kolejną cechą jest łączenie swoich poglądów z poczuciem nieustającego zagrożenia ze strony wszechpotężnych, wrogich sił, które nie tylko kontrolują życie publiczne w kraju i na świecie, ale często są gotowe by atakować osobiście szurów. Mamy więc WASP-owskich agentów (często jako emisariusze ZOG), próbujących uciszyć przedstawicieli niezależnych mediów a także ich autorytety moralne (ostatnio ponoć zmusiły ojca Rydzyka do uległości, prawdopodobnie szantażując wysadzeniem Watykanu), judeochrześcijański kler walczący z prawdą historyczną nt. arioturbosłowian, satanistów/pogan atakujących Kościół. Ponadto nasz kraj roi się od agentów niemieckich, rosyjskich, watykańskich i amerykańskich. Ostatnio stwierdzono również aktywność zakonspirowanych struktur banderowskich w Warszawie, Przemyślu i innych polskich miastach. Nie zaprzeczając, że część tych sił rzeczywiście ma mniejszy lub większy wpływ na życie polityczne i nastroje w naszym kraju oraz na świecie, to ciężko uznać, że którakolwiek z nich posunęłyby się np. do otrucia psa pewnego sympatycznego mieszkańca Tłuszcz, czy też żeby ABW/Mossad interesowałyby się pospolitym „Andrzejem” prześladowając go w domu, na ulicy i lotnisku. Bardzo często inni nacjonaści są w „kręgu spiskowców”, służą rozpracowywaniu ostatnich niepokornych Polaków.

#### **C. 2+2=5**

Pomimo przeważających wrażeń sił, szur nie pozostaje w tej walce bez szans, dysponując potężnym i bogatym arsenałem. Najpotężniejszą bronią jest oczywiście przenikliwy szurowski intelekt, który potrafi bezbłędnie rozpoznać ukryty spisek wroga. W sytuacjach, gdy rozum zawodzi pospolitego człowieka, szurowski umysł dokonuje skomplikowanych procesów, które doprowadzają go niczym nić Ariadny do prawdy ukrytej przed narodem. I chociaż swoje teorie, stara się przedstawić w naukowy i deklaratywnie bierze je Z analizy: dział klasyków nacjonalistycznych przede wszystkim Dmowskiego (innych może nie znać), historii, aktualnej sytuacji w kraju, geopolityki, lingwistyki itp., to nawet mniej uważny nacjonalista zauważy, że nagina faktografię i prawdy naukowe do własnych celów. Skrajnym przykładem tego stanu rzeczy są osoby związane ze środowiskiem tzw. „turbosłowian”, którzy dokonują coraz to nowych odkryć geniuszu technologicznego naszych przodków, włączając w to możliwość przyciągania księżyca i bombardowań nuklearnych. Dowody na wpływy imperium Lechitów odnajdywane są w tak dalekich zakątkach świata, że nikogo już pewnie nie zdziwi turbosłowiańska Australia, wszak lokalne nazewnictwo np. góry Kościuszki nie może być przypadkiem! Szur nie zaakceptuje faktów, jeżeli nie pokrywają się z jego wiedzą (w zasadzie o wyobrażeniu) o świecie, przy czym nie chodzi tu o zwykłą upartość, ale o reagowanie agresją wobec osób, które ośmiały się przedstawić inną opinię. Jeżeli np. Grzegorz Motyka obliczył, że na Wołyniu zginęło ok. 100 tys. Polaków, a szur twierdzi, że zginęło ich 150 tys., to oczywistym jest, że historyk celowo pominął te 50 tys. by gloryfikować ukraińskich rezunów. Analogicznie - zauważanie ekonomicznych korzyści naprawienia relacji z Rosją, będzie uznane za wysługiwanie się Moskwie.

#### **D. Oto Polaku komunikat!**

Kolejną bronią w walce ze spiskiem są środki masowego przekazu i wystąpienia przed narodem. Szur nie odczuwa lęku przed głoszeniem swoich poglądów, nie zna wątpliwości, bo to on jest powiernikiem prawdy. Szur bardzo nie lubi pozostawać ukrytym w cieniu. Szury bezpardonowo obnażają, która osoba jest agentem jakiego wywiadu. W rozpracowaniu spiskowców wystarczy jeden nierozważny artykuł, notka, komentarz na Facebooku, które doświadczony szur potrafi w ciągu kilku sekund rozpracować. Proukraiński szur bezbłędnie rozpozna agenta GRU lub FSB, natomiast szur wierny katechonowi z Moskwy nie pozostanie dłużny banderowcowi. Internet jest również cudownym miejscem, gdzie można opublikować relacje ze swoich szurskich akcji np. obrzucania świńskim mięsem meczetu (aczkolwiek niektóre środowiska podchodzą z większym szacunkiem do niekoszernych prosiaków), czy też postawienia krzyża, którego święta moc odpędza żydowskich i niemieckich agentów. Portal YouTube stwarza również nieskończone możliwości np. można próbować sprzedać Prezydentowi RP własnoręcznie wyrzeźbioną statuetkę Dmowskiego (cel oczywiście na działalność narodową). Pewien zamaskowany, młodociany szur wpadł na genialny w swej prostocie pomysł, aby wykorzystać YouTube do publikacji gróźb przeciwko banderowcom w Polsce. Biorąc pod uwagę, że nasz wolny, narodowy Zorro nie tylko często pokazywał się publicznie, ale wykorzystał ten sam kanał, na którym publikował swoje „twarzówki” oraz nazwisko, wydaje się, że jego tożsamość została wykryta i przez to groźby nie wgrzyły się tak mocno w sumienia banderowców jak powinny.

#### **E. Mag, bard, paladyn i barbarzyńca**

Większość szurów posiada również nadnaturalne moce oraz narodowo-szurskie artefakty. Niektórzy paradują w mundurach SN lub ZJ twierdząc, że dzięki temu są spadkobiercami tych tradycji, ale w przeciwieństwie do np. ONR-u są to najczęściej jednoosobowe umundurowane armie. Inni dysponują umiejętnościami paranormalnymi np. mocą wieszczą a skutki zignorowania ich ostrzeżeń widzieliśmy w Smoleńsku. Swego czasu popularny wywiad, w którym jeden z wizjonerów planował zdobycie Moskwy przy użyciu laserowych szabel, niestety na filmie pokazywał się ze zwykłą. W tym kontekście wraca ww. wykorzystanie krzyża do odpędzania agentów obcych państw. Ponadto liczne są przykłady używania świętych obrazków, popiersi, strojów husarza, szlachcica itp. Wydaje się, że uzasadnione będzie stwierdzenie, że duża część szurów to gadzeczarze.

#### **Co z tym szurem?**

Jak już wspomniałem, zjawisko szurii występuje w każdym ruchu politycznym. Ciężko stwierdzić czy wśród nacjonalistów jest to większy problem, ale zupełne ignorowanie zjawiska z pewnością nie służy środowisku.

Tak się składa, że miałem tę przyjemność/nieprzyjemność zainteresowania się tematyką idei narodowej w chwili, kiedy LPR urosła w siłę, by następnie zaliczyć spektakularny upadek. Oprócz perypetii tej partii (która szurem stała), miałem zasłuchiwać się w discopolowych przebojach pewnego „endeckiego” polityka (dzisiaj stwierdzam, że to same buble), śledziłem doniesienia medialne ze spektakularnej próby wykopania ciała Bronisława Geremka przez ekipę obecnie najbardziej znanych szurów, a także kibicowałem w wyścigu o fotel prezydenta pewnemu sympatycznemu człowiekowi w swetrze. Sądzę, że lata 2006-2008 były bardzo aktywnymi latami szurii narodowej i swego rodzaju złotą erą, która w dziwny sposób zbiegła się w czasie z marazmem poważniejszych organizacji nacjonalistycznych w Polsce. Nie mi oceniać czy szuria była przyczyną, czy też skutkiem słabości tych organizacji i partii, ale z całą pewnością mogę stwierdzić, że wiele osób zostało zniechęconych do działania lub do dołączenia do grona narodowców. Poważnemu człowiekowi ciężko swoją twarzą i nazwiskiem afirmować ideologię, którą ogół wiąże z ludźmi niespełna rozumu.

Sam pamiętam „zabawną” sytuację, gdy podczas jednej akcji ulotkowej niedaleko ówczesnej siedziby KryPolu – knajpy Nowy Wspaniały Świat. Przypadkowo napotkany, pijany w sztok szur (*nomen omen* jedna z najbardziej rozpoznawanych osobistości) postanowił nam „pomóc” krzycząc na całą ulicę, że w NWS mieszczą się „lewacy faszyści”. Oczywiście przechodnie oraz pracownicy KryPolu mieli z tego niezły ubaw. Zostaliśmy wizerunkowo storpedowani, przez człowieka, który usiłował nam pomóc. Złych zamiarów nie miał, więc grzecznie wyprosiłszy go, podarowaliśmy mu kilka ulotek, żeby porozdawał je w innym miejscu, a nas zostawił. Dużo mniej oszczędni w słowach byli parę lat temu uczestnicy nacjonalistycznego 1 maja, którzy kazali znanej ekipie telewizyjnej wy...nieść się. Jeszcze przez długie lata po tym zdarzeniu „zmagali” się z opinią niemieckiej agentury.

Z kolei inne organizacje przez długie lata tolerowały obecność szurostwa na swoich akcjach.

Dochodziło do sytuacji, gdy najważniejsi działacze udzielali wywiadów ww. „telewizji”, tak jakby nie zauważali, do jakiej grupy odbiorców trafią ich słowa i jakie wrażenie wywrze to na zwykłych ludziach śledzących poczynania szurowskiej telewizji np. dla rozrywki. Nie twierdzę, że należało potraktować ich po ANcymońsku, ale jakiegokolwiek bratanie się z nimi, nie ma i nie będzie miało najmniejszego sensu. Wizerunkowo możemy tylko stracić. Liberalne media bezlitośnie wykorzystają takie osoby do własnych celów, przedstawiając szura, jako reprezentatywnego członka środowiska. Pozwalając szurom na dołączanie do akcji „zwykłych” nacjonalistów, tylko zwiększamy prawdopodobieństwo zainteresowania się nimi. Zresztą, nie ma co ukrywać, że my też lubimy wykorzystywać szurów po drugiej stronie barykady i cieszymy się, że nasi oponenti muszą się z ich „pomocą” zmagać.

Jedną z niewątpliwych zalet szura jest fakt, że w przeciwieństwie do zwykłego działacza nie można złamać go moralnie... po prostu zaliczy osoby, które nie chcą z nim mieć nic wspólnego do rządzącego układu. Szurostwo zawsze znajdzie odpowiednie wytłumaczenie dla tego stanu rzeczy.

Krzysztof Stankis

## *Marta Niemczyk - „Babska robota”*

**Być kobietą to strasznie trudne zajęcie, bo polega głównie na zadawaniu się z mężczyznami – stwierdził niegdyś Joseph Conrad, angielski pisarz polskiego pochodzenia, czyniąc tym samym ukłon pod adresem obu rywalizujących płci. Miał rację. O ile być kobietą to zajęcie dostatecznie trudne, o tyle być kobietą-nacjonalistką to prawdziwe wyzwanie – zbyt postępową dla prawicy, zbyt konserwatywną dla lewicy; za prawa dla lewych, za lewa dla prawych. Ciosy padają ze wszystkich stron, najbardziej bołą jednak te zadane w plecy. Jakie spełnia zadanie i czy w ogóle ma z góry przypisaną rolę? A może sama wybiera repertuar? To ważne, by móc śmiało przypomnieć Szczuce, że znienawidzone przez nią „faszystowskie mordy” mają również kobiece oblicze.**

### **Dobra robota**

Kobieta w ruchu narodowym to chyba najbardziej kontrowersyjne i „niepoprawne polityczne”, niestety także najmniej eksponowane oblicze polskiego nacjonalizmu. Pisząc „eksponowane”, nie mam jednak na myśli modelek reklamujących koszulki patriotyczne, ani „hostess” rozdających ciastka z okazji Dnia Kobiet. Z założenia posądzone o anachroniczny „konserwatyzm”, z etykietką „tradycjonalistki” (bez względu na to, o której tradycji mowa), wykluczane przez środowiska, które rzekomo wypowiedziały wykluczeniu świętą wojnę. W pozał się Boże dyskursie publicznym, linia sporu, w uproszczeniu przebiega następująco: z jednej strony krąg „zawodowych” feministek, od lat w niezmiennym składzie, wspierających i wspieranych przez, powiedzmy, nieheteronormatywne lobby (wszak wiadomo, że w związkach homoseksualnych nie ma bitych kobiet, skądże); po drugiej stronie barykady młode dziewczęta opowiadające o urokach macierzyństwa, w jego upudrowanej formie, pouczające o skromnym ubiorze i byciu damą. Zaklinanie rzeczywistości po obu stronach.

Nie jestem fanką tworzenia podkategorii „nacjonalizm – sekcja żeńska”, więc napiszę krótko i przewrotnie: nasza podstawowa rola w niczym nie różni się od roli naszych kolegów: rozwijać się, myśleć samodzielnie, wyciągać wnioski, zdobywać wiedzę, czerpać z doświadczenia, wymagać od siebie i od innych, realizować jak najlepiej swoje pasje i zainteresowania dla siebie i dla wspólnoty. Przytoczę słowa byłego dziekana Wydziału Lotnictwa Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych: *Zamiast stawiać pytanie, czy kobiety są przydatne w wojsku, należy raczej zapytać, czy ta kobieta oraz ten mężczyzna nadają się pod względem fizycznym i psychologicznym do pełnienia służby wojskowej.* [1] Choć słowa te odnoszą się do służby wojskowej, to jednak doskonale oddają, to co chciałabym przekazać.

### **Jak baba...**

*Kobieca reprezentacja Australii w piłce nożnej dostała łomot od drużyny chłopców do lat 15 – informował jakiś czas temu Dziennik Narodowy pytając zaczepnie, „co na to feministki”[2]. Z komentarzy „najprawilniejszych z prawidłnych” dowiedziałam się, że kobiety są stworzone do innych rzeczy, lepsze byłyby zawody w szydelkowaniu oraz że pewne rzeczy są zarezerwowane dla mężczyzn. Czując się niejako „wywołana do tablicy”, przypominałam szanownym kolegom i koleżankom o sukcesach polskich zawodniczek rugby, czy piłkarek brazylijskich. W jednej chwili stałam się nie tylko „lewakiem”, ale i „debilką”. Do pierwszego już zdążyłam przywyknąć, do drugiego – nie mam zamiaru. Parę miesięcy później, ten sam Dziennik Narodowy triumfalnie donosił o sukcesie Anity Włodarczyk na Igrzyskach Olimpijskich w Rio, o złotych medalach dla naszych wioślarek Magdaleny Fularczyk-Kozłowskiej i Natalii Madej, stawał murem za polską biegaczką Joanną Jóźwik. W końcu, spośród 11 medali zdobytych podczas Igrzysk, 8 z nich wywalczyły Polki; *Brawo, dziewczyny!, Duma narodowa!, Serce rośnie* – Ale jakże to? Skoro kopanie piłki to „męska rzecz”, to czym jest rzut młotem? Być może problem nie tkwi w płci, tylko w tym, aby każdy mógł rozwijać to, co mu wychodzi najlepiej – bez arbitralnych założeń? Owszem, trzymam polską flagę „jak baba” – z dumą.*

## **Rama pasująca do obrazu?**

Na temat roli kobiet w narodzie powstało już bardzo wiele publicystyki. Role – przynajmniej początkowo – rozdawali mężczyźni. Większość z nich koncentrowało się, niestety, wyłącznie na macierzyństwie, wychowaniu dzieci i ciepłe ogniska domowego, powtarzanych na ogół bezrefleksyjnie frazesach o cechach kobiecych niepodlegających dyskusji, predyspozycjach psychologicznych, wrodzonej delikatności, traktując je jak niepodważalny dogmat determinujący rolę. Przełom nastąpi dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że my, kobiety, nie rodzimy się przecież matkami. Nie oznacza to, że wyrzekamy się macierzyństwa, nie! Macierzyństwo to jednak pewien etap w życiu. Poprzedzony, a czasem wkomponowany mniej lub bardziej harmonijnie w pracę, naukę, działalność społeczną, czy twórczą. Jako ciekawostkę wspomnę, że część z pań, które przed II wojną światową były czynne w obozie narodowym (m.in. jedna z pierwszych kobiet-senatorów Józefa Szebeko, posłanki Gabriela Balicka i Zofia Sokolnicka), nie założyła rodziny, bądź – mimo zawarcia małżeństwa – nie doczekała się dzieci. Myślę jednak, że nie umniejsza to ich dorobku, ani kobiecości. Bycie matką to zadanie kobiety – co do tego nie ma wątpliwości. Lecz obraz macierzyństwa kreślony przez prawicę, często nie przystaje do polskiej rzeczywistości: krew, pot i łzy – nie zawsze szczęścia; poród to nie spacerek, macierzyństwo zaś to zmiana o 180 stopni; zdarzają się momenty kryzysu. Przyznanie się do tego to jeszcze nie hołdowanie ideologii gender! Brak jest także równowagi między akcentem kładzionym na zagadnienie macierzyństwa, a wagą przywiązywaną do ojcostwa – o tym prawie się nie mówi.

Rama obrazu, choćby największego dzieła sztuki, przykuwa znacznie mniej uwagi, niż obraz. Ma się z nim komponować, stanowić doskonałą jego oprawę. Kobiety stanowią ponad[3] połowę „narodu”, dla którego narodowcy przecież tak ciężko pracują. Obraz tworzymy wspólnie.

## **Przełamać monopol**

Wyjść z cienia, także na scenie *nomen omen* feministycznej. Wątpię, aby aktywizacja społeczna kobiet w Polsce miały się odbyć za sprawą magicznych słów *Dzień dobry, czy chciałaby Pani porozmawiać o naszym Panu i Zbawcy, Romanie Dmowskim?*. Nie jest zresztą tajemnicą, że Dmowski osobiście nie był fanem zbytniego zaangażowania politycznego kobiet – ale my możemy, a nawet powinniśmy. Do zrobienia jest wiele, szczególnie gdy „prawa kobiet” i ich „godność” odmieniane są przez wszystkie przypadki przez różne stronnictwa politycznych, wycierające sobie mordę „kobietami” w walce o własne poparcie. Czas najwyższy zmierzyć się z rzeczywistością: emigracja, handel ludźmi, prostytutka, warunki zatrudnienia, opieka prenatalna, poród, przemoc seksualna, opieka psychologiczna, dostęp do informacji prawnej, pedofilia w bliskiej rodzinie.

Szanowni antyfemiści, zamiast zaciekle zwalczać feminizm – zwalczajcie po prostu seksizm; zamiast nieustannie winić marksizm kulturowy – wińcie patologie trawiące polskie rodziny, zamiast szydery ze Szczuki – promujcie szacunek do drugiego człowieka; zamiast akcji antyfeministycznych, organizujcie akcje pro-kobiece. Tylko pamiętajcie – „kobiece” wcale nie musi oznaczać „skromne”, „kruche” i „wątle”.

Nie każda z nas ma zacięcie społecznikowskie. Ale to nic. Marzy mi się, żeby kiedyś, podczas jakiegoś kongresu narodowego, czy w trakcie przemówienia, na scenę weszła kobieta i dynamicznie, z przekonaniem i pewnością w głosie mówiła o budżecie, przemyśle, obronności, administracji czy polityce zagranicznej.

[1] Ziółkowski Janusz, *Te wspaniałe kobiety...*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s.20

[2] <http://www.dzienniknarodowy.pl/662/70-taki-lomot-dostala-reprezentacja-kobiet-w-pilce/> (dostęp 21.09.2016)

[3]<http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/ludnosc-stan-i-struktura-ludnosci-oraz-ruch-naturalny-w-przekroju-terytorialnym-stan-w-dniu-30-vi-2015-r-,6,18.html> (dostęp 21.09.2016)

Marta Niemczyk



## ***Tomasz Dryjański - „Patrzmy w przyszłość!”***

Szturm ma już dwa lata, można więc już uznać, że jest to projekt, który przetrwał próbę czasu – projekt poważny, efekt systematycznej pracy, a nie tylko słomianego zapału. Mamy naprawdę dobry nacjonalistyczny miesięcznik, skupiający autorów z różnych organizacji i osoby niezrzeszone. Urodziny miesięcznika, w którym pisuję od początku tego roku, skłoniły mnie do napisania tekstu poświęconego problemowi dojrzałości i skuteczności w działaniu. Ostatnio wiele rozmawiałem z różnymi aktywistami, robiącymi od lat dobrą robotę i mieliśmy podobne spostrzeżenia odnośnie do konieczności profesjonalizacji ruchu oraz zajmowania się rzeczywistymi problemami. Absolutnie konieczne jest tworzenie projektów, które będą przez lata kontynuowane i rozwijane.

Moda na patriotyzm i wynikający z niej rozrost struktur organizacji narodowych to efekt fenomenu Marszu Niepodległości – profesjonalnie zorganizowanej CYKLICZNEJ imprezy. Od lat każdy wie, że 11 listopada oznacza spacer stu tysięcy ludzi po Warszawie. „Szturm” również jest projektem, który przeszedł próbę czasu, mamy dwa lata, miesięcznik ukazuje się regularnie i stoi na coraz wyższym poziomie, cieszę się, że mogłem do niego dołączyć. Prace nad Kongresem Narodowo-Społecznym rozpoczęliśmy w Poznaniu prawie półtora roku temu, do tej pory odbyły się cztery edycje, impreza wyrobiła sobie markę i cały czas się rozwija. Kluczem do sukcesu było stworzenie zespołu składającego się z ludzi na których można polegać, idealistów, pracoholików, potrafiących dobrze zorganizować swoją pracę, pełnych pomysłów i wierzących w to co robimy. Stolica Wielkopolski jest miejscem gdzie cyklicznie spotykają się społecznie zaangażowani nacjonaści, żeby rozmawiać o aktywizmie, tematyce miejskiej, polityce społecznej czy związkach zawodowych, stworzyliśmy projekt na lata, który wypełnia ważną lukę w naszym środowisku. Wielką pracą programową wykonuje środowisko Polityki Narodowej, która znowu regularnie się ukazuje. Aktywiści ze Śląska są twórcami Festiwalu Orle Gniazdo, którego kolejne edycje stały się ważnym punktem w nacjonalistycznym kalendarzu. Kolejne miasta goszczą turniej sportów walki „First to fight”. Wymienione inicjatywy łączy jedno – grupa ludzi wzięła się poważnie do roboty i stworzyła coś trwałego. Czyli można!

Skoro można, to dlaczego tak mało nacjonalistycznych inicjatyw przechodzi zwycięsko próbę czasu? Problemem jest słomiany zapał, bardzo często nawet kiedy jakiś pomysł się narodzi i ruszą prace, wiara rezygnuje, ludziom się nie chce konsekwentnie i systematycznie pracować. Sprawa nie dotyczy tylko konkretnych projektów, ale też lokalnych grup narodowych, które powstają jak grzyby po deszczu i równie szybko upadają, a także, oczywiście, pojedynczych osób – mija pierwszy zapał i działacza nie ma.

Brakuje nam konsekwencji w dążeniu do założonego celu, bardzo rzadko w ogóle potrafimy sobie ten cel jasno zdefiniować, nasze działania mają charakter prowizorki, tu coś zrobimy, tam coś innego i wydaje nam się, że wszystko w porządku, bo przecież zrobiliśmy aż dwie akcje. Problem polega na tym, że po oddaniu raz krwi i posprzątaniu grobów przestajemy się tematem zajmować, przypominamy sobie o nim po roku. Systematyczność to pojęcie w polskim nacjonalizmie niemal nieznanne. Tymczasem, jeżeli chcemy, żeby nasza działalność przyniosła realne efekty, a nie tylko kilka fotek na fejsbuku, musimy pracować regularnie. Załóżmy, że celem projektu jest kultywowanie pamięci powstańców, złożenie raz w roku kwiatów pod pomnikiem to tylko niewielka część tego co należy robić. Powstanie Wielkopolskie wybuchło 98 lat temu, więc odpada troska o kombatantów, ale pozostaje edukacja najmłodszych, poprzez organizację turniejów w piłkę, gier miejskich, konkursów wiedzy, śpiewu i plastycznych... wycieczek na Ławicę, dworzec Garbary, do Zdziechowy... wykładów historyków zajmujących się tematem. Możliwością jest wuchta, chodzi o regularną pracę i autentyczne zainteresowanie tematem. Raz zapalony znicz w żaden sposób nie zwiększy znajomości Powstania wśród wielkopolskich dzieci, ale regularna działalność edukacyjna w perspektywie wieloletniej przyniesie naprawdę dobre rezultaty.

Posłużyłem się przykładem Powstania, ale w ten sam sposób rozpatrujemy krwiodawstwo, pomoc bezdomnym, wsparcie Polaków na Kresach, promocję sportowego trybu życia i każdą inną płaszczyznę na której przyjdzie nam działać. Działalność antyaborcyjna również nie może ograniczać się do ulotek i zbierania podpisów.

Prowadząc działalność i chcąc aby była efektywna, należy patrzeć w przyszłość, zastanowić się ile zostanie z naszej pracy za 10-15-20 lat. Budując poważny ruch społeczny musimy myśleć długofalowo. Tworzyć jak najwięcej dużych inicjatyw, które będziemy cały czas rozwijać. Istnieje wiele ważnych dla nacjonalizmu płaszczyzn, które wydają się dla polskich narodowców nie istnieć, działalnością związkową zajmuje się ledwie parę osób, dla większości jedynym problemem miasta jest zmiana nazwy kilku ulic, spółdzielczość została w ogóle zapomniana, działalność wydawnicza również jest strasznie zaniedbana, co tu mówić o życiu kulturalnym... Tutaj mamy obowiązek wziąć przykład z nacjonalistów przedwojennych, którzy tymi sprawami zajmowali się naprawdę poważnie. Marzenia o polskim CasaPound, który mógłby stać się dużym centrum społecznym, kulturalnym i sportowym są równie trudne do zrealizowania, co przejście władzy w Polsce.

Wiele już pisano, także na łamach „Szturmu”, o młodym wieku polskich narodowców; Jakub Siemiątkowski stwierdził wprost, że co kilka lat następuje w naszym ruchu praktycznie całkowita wymiana kadr. Trudno się z tym nie zgodzić. Kiedy mija początkowy zapał ludzie nudzą się, pojawia się proza życia i znikają, każdy z nas pamięta wuchtę takich przypadków. Mniejsze miasta zmagają się także ze stałym odpływem kadr. Ludzie, działający w latach szkoły średniej, wyjeżdżają na studia. Chcąc budować poważny ruch musimy zadbać o taką formację ludzi, żeby się w nim rozwijali i szli do przodu; kto w liceum rozdawał ulotki, w wieku lat trzydziestu niech działa w związkach zawodowych, spółdzielniach czy wydaje książki. Jednocześnie musimy pilnować, żeby w mniejszych miastach była naturalna zastępowalność pokoleń, jeden rocznik wyjeżdża na studia, ale kolejne kontynuują działalność.

Muszę przyznać, że z zazdrością patrzę na lewicę. Nasi przeciwnicy działają konsekwentnie, są aktywni i to skutkuje niemałymi sukcesami. „Krytyka Polityczna” ukazuje się od lat, tworzy miejsca spotkań, wykładów i pokazów filmów dla miejscowego lewactwa i jest często cytowana jako poważne opiniotwórcze medium, mówię to przy całej pogardzie dla tego co wypisują. Anarchiści z Inicjatywy Pracowniczej stworzyli związek zawodowy daleki od ideału, ale duży, aktywny i pozyskujący coraz większe wpływy wśród pracowników. Dewiantom udało się doprowadzić do społecznej tolerancji dla zbrodni, jeszcze nie dawno lewicowy premier używał normalnie słowa „pedał”, dzisiaj nie powie tak nawet polityk bardzo konserwatywny, w popularnych serialach, które mają milionową oglądalność, pedały są bohaterami pozytywnymi. Parada dewiantów w Poznaniu jest dużym profesjonalnie przygotowywanym wydarzeniem, z szeregiem imprez towarzyszących, na szczęście frekwencja im nie dopisuje. Oczywiście, lewica oprócz obrzydliwego, miewa też dobre oblicze, takie jak „Nowy Obywatel”, kwartalnik poświęcony sprawom społecznym, który robi wuchtę dobrego i powinien być czytany także przez nacjonalistów jako źródło inspiracji.

Oczywiście nie można zaniedbywać bieżących tematów, takich jak zatruta Warta, patologie reprivatyzacji, problemy górnictwa czy tak zwani „uchodźcy”. Musimy natomiast nauczyć się profesjonalizmu w działaniu, kontynuować to, co zaczęliśmy. Zbyt często nasze zainteresowanie tematem ogranicza się do pikiety, po której, zadowoleni z siebie, zapominamy o sprawie. Przytoczone przykłady zatrucia Warty w Poznaniu i walki w obronie górników na Śląsku to nieliczne wyjątki, kiedy środowiska narodowe naprawdę zaangażowały się w ważny problem lokalny i o nim nie zapomniały.

Patrzmy w przyszłość i działajmy dla przyszłości!

Tomasz Dryjański

## **Filip Paluch - „W obronie życia”**

We wrześniu br. wojna aborcyjna w Polsce rozgorzała na nowo. Bez wątplenia z naszej perspektywy jest to wojna sprawiedliwa, bowiem walka toczy się o ochronę życia niewinnego, nieskalanego, mającego niezbywalne prawo zaczerpnięcia tego samego powietrza, którym oddychał Juliusz Cezar, Bolesław Chrobry czy nawet sam Jezus Chrystus. Spór o prawo regulujące tzw. przerywanie ciąży, to jest mordowanie nienarodzonej istoty ludzkiej, to także konflikt o przyrodzoną godność każdego człowieka – bez względu na jego wiek, narodowość, wyznanie, rasę, czy nawet najokrutniejsze zbrodnie, które popełnił. Nauka katolicka, którą z pokorą przyjmują polscy nacjonaści, mówi o niezbywalnej godności człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo samego Boga (Rdz 1;26-27). Nie traci on jej bez względu nawet na postęp, którego się dopuści, również jeżeli jest on godny kary śmierci. Zwolennicy odczłowieczenia człowieka, uznający, iż życie ludzkie w okresie prenatalnym jest jedynie *zlepkiem komórek*, nadają mu godność jedynie w określonych fazach rozwoju, które często definiuje kartezjańskie *Myślę więc jestem*. Nie posiadają oni moralnych oporów by pozbawić godności ludzkiej wraz z życiem, osoby które nie są w stanie dowieść swojego istnienia (sic!). Tak też nienarodzone dzieci, a być może niedługo nawet dzieci w okresie niemowlęctwa, mogą zostać swojego życia pozbawione, co nie będzie kolidowało z przedstawioną przez tę grupę antyetyką. Analogicznie rzecz ma się w przypadku eutanazji osób starszych, chorych psychicznie, cierpiących na demencję, Alzheimera. W myśli materialistów, jednostka, która nie może w racjonalny, uznany przez gremium filozofów i antyetyków sposób, udowodnić swojego istnienia, może zostać zabita. Jest to tym prostsze, że niemi nie mogą krzyczeć o swojej krzywdzie, nienarodzeni nie zawołają głosem milionów. Sumienie łatwo można zagłuszyć, plamiąc niewinną krwią Ojczyznę. Ludobójstwo z którym mamy do czynienia jest najkrwawszym i najliczniejszym, które sprowadził na siebie człowiek.

Wojna aborcyjna, w sposób niegdyś niewyobrażalny, opanowała całe społeczeństwo. Internetowa akcja #czarnyprotest będąca manifestem aborcyjnym zatoczyła kręgi szerokie, począwszy od polityków, artystów, aktorów i aktorek, barów, knajp, czy gazet, włączając w to czasopisma, które nigdy nie wychodziły w stronę spraw światopoglądowych (np. prasa kobieca, moda). Ukazuje to jak bardzo liberalna mafia opanowała środki przekazu i życie publiczne, wyrażając przy tym agresję w stosunku do osób ośmielających się mieć inne poglądy. To wojna w której nikt nie pozostaje obojętnym, bowiem jest starciem moralności i jej przeciwieństwa, etyki łacińskiej i antyetyki. Przychyłość dla aborcji to akt apostazji nie tylko z Kościoła lecz także apostazji człowieczeństwa. W obronie życia występuje projekt ustawy Ordo Iuris:

*„Art. 1. Każdy człowiek ma przyrodzone prawo do życia od chwili poczęcia, to jest połączenia się żeńskiej i męskiej komórki rozrodczej. Życie i zdrowie dziecka od jego poczęcia pozostają pod ochroną prawa.”* - [http://www.ordoiuris.pl/pliki/dokumenty/stop\\_aborcji\\_2016.pdf](http://www.ordoiuris.pl/pliki/dokumenty/stop_aborcji_2016.pdf), [dostęp 22.09.16, 15:55]

*„§ 24. Dzieckiem poczętym jest człowiek w prenatalnym okresie rozwoju, od chwili połączenia się żeńskiej i męskiej komórki rozrodczej.”* [Ibidem]

Ustawa jednocześnie za dokonanie aborcji przewiduje dla sprawcy od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności, rozróżniając przy tym umyślność tego czynu oraz stwierdzając, iż nie dopuszcza się przestępstwa lekarz, który podejmując działania mające na celu ratowanie życia matki, doprowadzi tym samym do śmierci dziecka. Ustawa daje także możliwość uchylenia lub złagodzenia kary dla matki jeśli to ona aborcji dokonała, nie przewiduje natomiast w ogóle odpowiedzialności dla kobiety, która aborcji się poddaje. Ustawa Ordo Iuris ma zaledwie dwie strony, pozostałe osiemnaście stanowi uzasadnienie. Propozycja ustawy komitetu o zwodniczej nazwie Ratujmy Kobiety oprócz tego, iż zdaje się być przygotowana w sposób mniej profesjonalny od strony formalnej, przedstawia proporcję jedenastu stron ustawy do dwunastu stron uzasadnienia. Nic dziwnego biorąc pod uwagę, iż komitet za konieczne uznał sprecyzowanie ilu godzin „edukacji seksualnej” w szkole żąda, a także przewiduje rozwiązanie umów przez NFZ ze świadczeniodawcami odmawiającymi dokonywania aborcji pomimo takiej możliwości sprzętowej. Tak oto okazuje się, że bardziej opresyjny jest projekt nazwany „liberalizującym” ustawę o aborcji.

4. Narodowy Fundusz Zdrowia udostępnia listę lekarzy korzystających z odmowy udzielenia świadczeń zdrowotnych związanych z przerywaniem ciąży na podstawie art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentystry w Biuletynie Informacji Publicznej, uwzględniając kwartalne aktualizacje, o których mowa w ust. 3 pkt. 1).

5. Narodowy Fundusz Zdrowia rozwiązuje ze świadczeniodawcą umowę, jeśli nie zapewnia on, pomimo możliwości, kompleksowych świadczeń zdrowotnych

4 zmiany tekstu jednolitego wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 2009 r. Nr 6, poz. 33, Nr 22, poz. 120, Nr 40, poz. 323, Nr 76, poz. 641 i Nr 219, poz. 1706 i 1708, z 2010 r. Nr 81, poz. 531, Nr 107, poz. 679 i Nr 238, poz. 1578 oraz z 2011 r. Nr 84, poz. 455, Nr 106, poz. 622, Nr 112, poz. 654 i Nr 113, poz. 658.

związanych z opieką zdrowotną nad kobietą w ciąży, w tym przerywania ciąży oraz nie realizuje obowiązków określonych w ust. 3.

6. W przypadku, gdy wszyscy lekarze wykonujący zawód u świadczeniodawcy złożyli informację o możliwości odmowy udzielenia świadczenia na podstawie art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentystry, świadczeniodawca jest zobowiązany do posiadania umowy z podwykonawcą, zapewniającej wykonanie tego świadczenia. -

<http://www.ratujmykobiety.pl/index.php/ustawa> [dostęp 22.09.16, 15:55]

Cytowany fragment jest dowodem na to, że strona aborcyjna nie uznaje tak podstawowego prawa lekarza jak odmowa udziału w morderstwie. To realna przemoc w stosunku do tych zakładów opieki zdrowotnej, którym jedynym zadaniem, jest wypełnianie zobowiązań wynikających z realizacji umowy z NFZ, a które mordować nienarodzonych nie chcą. Niosąc wielkie sztandary, kłamiące o „wolności kobiet”, komitet całkowicie ignoruje wolność wyboru lekarzy. Aborcjności wpadają tym samym w logiczną pułapkę, gdyż ignorują całkowicie frazes, którym sami się posługują: *Moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka*. Zapominają przy tym również, że zakaz aborcji nie jest ingerencją w wolność kobiety, lecz obroną przed ingerencją metalowych szczypiec rozrywających wolność nienarodzonej osoby ludzkiej.

Jako człowiek, katolik i nacjonalista, nie mogę obrać innego stanowiska niż poparcie propozycji ustawy Ordo Iuris. Obrona życia i godności ludzkiej jest moim obowiązkiem. To prawdziwa wojna w obronie życia. Noszę w sobie głęboką obawę, że zostaniemy niebawem rozliczeni ze strony, którą obraliśmy w tej walce. Każdy z osobna i wszyscy razem – jako Naród.

Filip Paluch

## **Adam Busse - „Polska – pole bitwy silnych ze słabymi – o społecznie wykluczonych członkach Narodu”**

*„Wierzę, że Naród mój zbuduje polski ustrój sprawiedliwości społecznej, że karnym wysiłkiem całego Narodu zbuduje się miliony nowych warsztatów pracy, w miejsce wyczerpanego kapitalistycznego stworzy narodową gospodarkę, że Polska będzie Polską młodych, Polską pracujących, Polską robotnika, inteligenta i chłopca.” – Jan Grabowski*

Niecały miesiąc temu opinią publiczną wstrząsnął jeden z najbardziej bulwersujących wątków w historii neoliberalnej Polski. Wątek z kilku ostatnich lat. Major Czesław Mostek, mający obecnie 101 lat weteran II wojny światowej (żołnierz KOP, AK, uczestnik Powstania Warszawskiego) oraz więzień z okresu stalinowskiego, w toku działań reprivatyzacyjnych został eksmitowany na bruk z warszawskiej kamienicy, w której mieszkał z żoną od 1955 roku. Nowy właściciel podniósł czynsz, a gdy państwo Mostkowie nie byli w stanie go opłacić, kamienicznik wystąpił o eksmisję, niestety zakończoną wyrzuceniem starego małżeństwa na ulicę. Ten, jak i wiele innych przypadków, doskonale pokazują skalę patologii, jakie m.in. na tym gruncie dotknęły nasz kraj po neoliberalnych reformach gospodarczych, zapoczątkowanych przez plan Balcerowicza. Problem dotyczący eksmisji obywateli oraz walki o prawa lokatorskie nakreśliłem w artykule pt. *„Eksmisje lokatorów na bruk – zarys problemu”*, opublikowanym na portalu *„Kierunki”* w grudniu 2015 roku. Prócz wymienionego artykułu o eksmisjach, kulisach reprivatyzacji, przeciwalkacjach lokatorów oraz walce o ich prawa bardzo dużo informacji można odnaleźć na portalach internetowych, na łamach czasopisma *„Nowy Obywatel”* oraz środowisk walczących o prawa lokatorskie. To niestety jednak nie jest jedyny problem społeczny, jaki dotknął Polskę po upadku komunizmu w 1989 roku, o czym będzie później mowa.

Do napisania artykułu nakłonił mnie szereg osobistych przemyśleń, obserwacja rzeczywistości oraz przeczytanych tekstów na te tematy, spośród nich nasuwa się jasna już nam wszystkim myśl, że tematyka społeczna i socjalna jest, a nawet powinna być kluczowym komponentem nacjonalizmu XXI wieku. Niejeden raz podejmowano dyskusje i refleksje na temat tych sfer działalności społecznej, które są domeną szeroko rozumianej, radykalnej lewicy, a które powinny być dla nas bardzo istotne. Poza tymi sferami, które narodowy radykalizm stopniowo przejmuje (czyt. oddolne działania i kampanie informacyjne na temat ochrony środowiska naturalnego, wolontariat, pomoc charytatywna dla dzieci i samotnych matek, zbiórki pieniędzy, żywności i darów materialnych dla Polaków na emigracji, szczególnie mieszkających na Wschodzie, akcje krwiodawstwa), trzeba zwrócić uwagę na tworzenie związków zawodowych, działalność kulturalną, politykę miejską oraz obronę praw ludzi społecznie wykluczonych (czyt. osób niepełnosprawnych, lokatorów wyrzucanych na bruk na skutek reprivatyzacji, bezdomnych, dzieci z rozbitych rodzin, ludzi uzależnionych od różnych nałogów – od alkoholu po narkotyki, studentów z niższych warstw społecznych i niepełnosprawnych, dla których jedną z niewielu, jeśli nie jedyną, form częściowego polepszenia stopy życiowej są stypendia socjalne). Wskazał na to Jakub Nowak w tekście zatytułowanym *„Nowoczesny radykalizm”*, który można znaleźć w 6. numerze naszego czasopisma. Nowak w tym tekście wskazuje na te problemy, jednocześnie zaznaczając miałki, oparty głównie o historyzm i modę na patriotyzm charakter szeroko rozumianego ruchu narodowego w Polsce.

Na początku nawiążę do artykułu otwierającego 20. (71) numer *„Nowego Obywatela”*, autorstwa redaktora naczelnego, Remigiusza Okraski. Píše on tak: *„Przypominam sobie te słowa za każdym razem, gdy docierają do mnie narzekania rozmaitych pracodawców, przedsiębiorców, biznesmenów, ludzi z kadry kierowniczej czy przedstawicieli klasy średniej na to, jak to oni mają ciężko, źle, harują, poświęcają się, cierpią, odmawiają sobie tego czy tamtego, a już szczególnie o tym, że państwo i ojczyzna są dla nich także nieprzyjazne. Śmiech mnie pusty ogarnia, gdy słucham tego wszystkiego, bo w Polsce to nie oni, silni, mają najgorzej. Najgorzej mają słabi. To oczywiście żadne odkrycie, raczej zupełnie banalna teza, że słabi mają najgorzej. Tyle, że gdzie indziej państwo tych słabych czy słabszych wspiera na różne sposoby, żeby im nieco ulżyć w zmaganiach z losem, wolnym rynkiem, kiepskim startem w dorosłość czy z trudną, niekoniecznie udaną*

przeszłością. U nas jest zazwyczaj odwrotnie – słabsi są poza kręgiem zainteresowania państwa lub wręcz dostają od niego po głowie.” Te słowa tylko potwierdzają bardzo prosty fakt, że w Polsce wykluczone społecznie warstwy już na starcie są skazane na porażkę w dobie neoliberalnych patologii, wyścigu szczurów, wolnego rynku oraz sprowadzania relacji między ludźmi jedynie do sfery finansowo – zarobkowej, które prowadzą do pogłębiania problemów m.in. na linii pracownik – pracodawca. Tu należy podjąć także temat nachalnej reklamy medialnej, mającej jedynie napędzać konsumpcjonistycznego potwora, stanowiącego zagrożenie dla narodów europejskich. Jego symptomami są lichwiarstwo, promocja zaciągania tzw. „chwilówek” (które prędzej czy później będą musiały zostać spłacone, co w konsekwencji może doprowadzić do zaciągania kolejnego kredytu na spłacenie chwilówki i nakręcającej się coraz bardziej wówczas spirali zadłużenia), systematyczna reklama produktów różnej (często niskiej bądź odstającej od normy) jakości i produktów szybkiej obsługi oraz związana z tym nachalna kampania promocyjna na rzecz konkurencji (choć należy, jak powszechnie wiadomo, zdawać sobie sprawę z tego, że tańsze nie zawsze znaczy lepsze, a droższe – nie znaczy gorsze).

Kwestia dotycząca nierówności społecznych w Polsce po 1989 roku związana jest z teorią Michaela Kennedy’ego o istnieniu „kultury transformacji” w krajach byłego bloku sowieckiego. „Kultura transformacji” polega na przedstawianiu historii i społeczeństwa przy pomocy kategorii binarnej: zła przeszłość – dobra przyszłość. Ponieważ przedstawiciele postkomunistycznych elit stopniowo odchodzą od „złej przeszłości” (autorytaryzmu, dominacji państwa nad prywatnością, interwencjonizmu gospodarczego i mentalności sowieckiej) na rzecz tzw. „dobrej przyszłości” (demokracji liberalnej, idei społeczeństwa obywatelskiego, gospodarki rynkowej), mogą rościć sobie prawo do rządu dusz i reprezentowania interesów milionów swoich rodaków. To jest jeden ze znakomitych czynników propagandowych, mających na celu pokazywanie dobrego oblicza określonej partii politycznej, przedstawiającej jedyną słuszną alternatywę. W krajach dawnego bloku sowieckiego taką rolę odgrywały partie postkomunistyczne, które zmieniają swój program na bardziej socjaldemokratyczny (w przypadku Polski – SLD). O tym, jaka jest prawdziwa twarz lewicowych „obrońców uciśnionych”, wspominałem w poprzednim numerze przytaczając przykład posłanki SLD, Joanny Senyszyn, która w wywiadzie dla „Trybuny” mówiła o biedzie, bezrobociu i wykluczeniu społecznym jako wrogach społeczeństwa, a z drugiej strony – zgromadziła pokaźną ilość pieniędzy (szacowaną na 4,5 mln złotych) i ani myślała o przekazaniu ich części na cele społeczne czy pomoc potrzebującym. Ten przykład bardzo dobrze pokazuje hipokryzję części środowisk lewicowych w tym zakresie, nie mówiąc już o dążności do rewolucji społecznej, opartej na indywidualizacji jednostek, dzieleniu narodu na kolejne pomniejszych warstwy, co w konsekwencji będzie prowadzić do pogłębiania nierówności społecznych zamiast ich stopniowego ukracania. Nasi przeciwnicy niejednemu raz uważali i uważają, że działalność społeczna wśród nacjonalistów ma rzekomo mieć charakter medialny i jest robiona pod publikę. Nic z tych rzeczy. Nasz nacjonalizm jest oparty o zasady solidaryzmu społecznego, zatem wbrew twierdzeniom lewaków o „wykluczaniu słabszych elementów” wzorem nazistów, ci słabsi ludzie też są członkami naszego narodu i potrzebują pomocy. Nakazuje nam to też etyka katolicka oparta o Pismo Święte i Tradycję. Przykład, słowa Jezusa Chrystusa z Ewangelii wg św. Mateusza: „*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*” (Mt 25, 40). Solidaryzm społeczny zakłada współdziałanie i wzajemną pomoc wszystkich warstw społecznych mieszczących się w ramach jednego narodu, zgodnie z konwencją naszej idei, stąd pomoc każdemu człowiekowi jest bardzo istotna. Tym bardziej, że w naszym kraju, o czym się mówi jedynie w medialnych kuluarach, ludzie z warstw wykluczonych nie są brani pod uwagę. Programy ochrony socjalnej, zasiłki dla bezdomnych i bezrobotnych, renty socjalne dla osób niepełnosprawnych z racji częściowej lub całkowitej niezdolności do pracy i inne formy pomocy mają jedynie charakter czasowy i mogą stanowić wsparcie dla tych osób jedynie do czasu, kiedy ich sytuacja socjalna (lub zawodowa) się ustabilizuje.

Podam przykładowo parę faktów na temat sytuacji socjalnej i zawodowej osób, u których zdiagnozowano autyzm lub zespół Aspergera. Wg ekspertów ONZ, 80% osób z autyzmem jest bezrobotnych na całym świecie, natomiast tylko 6% osób ma stałą pracę zawodową, pomimo że

zaburzenia u diagnozowanych mają częściej charakter umiarkowany bądź lekki. W krajach Europy Zachodniej wskaźnik ich zatrudnienia wynosi kilkanaście procent, natomiast w Polsce – jest to niespełna 1%. Tu należy dodać też problem dotyczący aktywizacji zawodowej osób z autyzmem i ZA w Polsce, nadal pokutujące wśród urzędników stereotypy na temat tego spektrum, brak dogodnych warunków do usamodzielniania się, niedostateczny system wsparcia socjalnego oraz programów na rzecz aktywności na rynku pracy. W opublikowanym w październiku 2012 roku tekście pt. „*Niewidzialni. Osoby z autyzmem na rynku pracy w Polsce*” możemy przeczytać: „*Największą barierą w podjęciu decyzji o daniu szansy osobie niepełnosprawnej jest brak zrozumienia charakteru niepełnosprawności i przeświadczenie o dojmujących trudnościach związanych z koniecznością obsługi niepełnosprawnego w miejscu pracy (czy wręcz zaangażowania członków zespołów pracowniczych w umożliwienie podjęcia mu jakichkolwiek działań). Podobną sytuację obserwuje się w wypadku osób z autyzmem, przy czym brak szerokiej wiedzy na temat tego, czym jest autyzm, często rozbudza u menedżerów zupełnie błędne wyobrażenia o funkcjonowaniu ludzi, których na ulicy czy w restauracji trudno byłoby odróżnić od każdej innej osoby*”. Bardzo często problemem dla tych osób są: trudna sytuacja życiowa, rosnące bariery formalne w urzędach pracy i instytucjach publicznych, ograniczona możliwość pomocy w zakresie rehabilitacji społecznej, zawodowej i pracowniczej osób niepełnosprawnych. Możliwości pokonania tych problemów przez autystów i ZA bez pomocy państwa oraz instytucji działających na ich rzecz (m.in. Fundacja SYNAPSIS) są bardzo utrudnione, co w dalszej konsekwencji może doprowadzić do dezintegracji społecznej i pogłębienia się nierówności społecznych w relacjach między osobami tzw. neurotypowymi a autystami czy ZA (co dodatkowo będzie wśród nich pogłębiać poczucie wykluczenia społecznego w Polsce).

Innym problemem, prócz powyższej sytuacji, jest bezdomność, dość często powiązana z problemem eksmisji na bruk. 16 listopada 2011 roku weszła w życie znowelizowana ustawa o ochronie praw lokatorskich, na jej podstawie samorzady zostały zwolnione z obowiązku zapewniania mieszkań socjalnych dla eksmitowanych obywateli, za możliwością przyznania im mieszkań tymczasowych. Mieszkania tymczasowe w polskich warunkach zapewniały 5 m<sup>2</sup> na osobę, dostęp do wody, zamieszczenie piecyka do ogrzewania i maszyny do gotowania. Niekoniecznie zapewniało dostęp do prądu. Posiadanie tymczasowego lokum jednak też miało charakter wyłącznie czasowy, bowiem w razie nieopłacania lokalu w terminie groziła wysyłka do noclegowni. Na początku czerwca 2012 roku, w samej Warszawie, 1543 osoby otrzymały wyrok eksmisji na bruk bez prawa do lokalu socjalnego, zaś w samym roku 2012 sąd skazał na eksmisję 600 osób. Dalej, w ciągu lat 2013 – 2015 aż o 17,6% zwiększyła się liczba osób bezdomnych. Na początku roku 2015 było (wg spisu z 21/22 stycznia 2015 roku na zlecenie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej) w Polsce 36,1 tys. bezdomnych, co w porównaniu z 2013 rokiem świadczy o tendencji wzrostowej. 80% bezdomnych to mężczyźni, prawie 1900 bezdomnych zaś to dzieci (w ciągu lat 2013 – 2015 liczba bezdomnych dzieci zwiększyła się o 354 osoby). Wg Teresy Sieradzkiej ze stowarzyszenia „*Monar*” wzrost liczby osób bezdomnych w Polsce jest nie tylko spowodowany problemami dot. uzależnień, ale m.in. konfliktami rodzinnymi, problemami finansowymi: „*Bezdomność wynika także z powiększającego się ubóstwa. W naszych schroniskach jest coraz więcej starszych osób, które trafiły tu z powodu kłopotów finansowych. Więcej jest także młodych ludzi, którzy nie mogą się odnaleźć np. po opuszczeniu zakładów poprawczych.*” Ponadto czynnikiem pogłębiającym skalę bezdomności była skala eksmisji lokatorów na bruk w polskich miastach, bez możliwości zapewnienia pomocy socjalnej.

Dlaczego nacjonalizm XXI wieku powinien zajmować się szeroko rozumianą tematyką socjalną i społeczną? Po pierwsze – od wielu lat monopol na tę tematykę ma polska lewica i skutecznie wykorzystuje te luki (niezapełnione przez nacjonalistów), żeby poprzez blokady eksmisji, strajki związkowe, akcje propagandowe oraz spotkania z obywatelami propagować swoją ideologię. Po drugie – jest to szansa na rozwój nacjonalizmu na kolejnym odcinku (co czynią skutecznie organizacje typu MW, ONR, autonomiczni nacjonaści i nawet grupy kibicowskie, które prowadzą szereg akcji, o których już wcześniej mówiłem), przykładem może być zaangażowanie się części nacjonalistów w działalność związkową, gł. w Sekcji Młodych NSZZ „*Solidarność*”. Po trzecie –

będzie to stanowiło kluczowy argument przeciw temu, że ci „wraży śludzy kapitalizmu”, jak skrajna lewica lubi nazywać nacjonalistów (choć nacjonalizm to ideologia wroga kapitalizmowi, nie mylić tych, którzy naiwnie wierzą w coś w rodzaju narodowego liberalizmu, czy narodowego kapitalizmu, choć to są oksymorony!), zajmują się wiecznym maszerowaniem, kupowaniem patriotycznej odzieży i „walką z komuną”, co stanowi główne pochodne mody na patriotyzm wśród polskiej młodzieży.

Adam Busse

#### **Wybrane źródła:**

2. A. Busse, *Eksmisje lokatorów na bruk – zarys problemu*, „Kierunki.info.pl”, 22 grudnia 2015 [dostęp: 4 września 2016].
3. A. Busse, *Kilka słów o nadużyciach w przyznawaniu stypendiów socjalnych*, „Kierunki.info.pl”, 16 października 2015 [dostęp: 5 września 2016].
4. A. Busse, *Lewica – jej walka o wpływy, kulturę i historię w Polsce*, „Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny” 2016, nr 23 (08), 29 sierpnia 2016 [dostęp: 4 września 2016].
5. J. Grabowski, *Wyznanie wiary*, „Falanga. Pismo narodowe” 1936, nr 1, s. 2.
6. P. Kamrad, *Nacjonalisto! Zapisz się do związku!*, „Narodowcy.net”, 2 września 2016 [dostęp: 5 września 2016].
7. J. K. Kowalski, *Przybyło bezdomnych w Polsce. Także wśród dzieci*, „Dziennik.pl”, 4 listopada 2015 [dostęp: 5 września 2016].
8. K. Malec, *Zreprivatyzowani*, „Obywatel” 2009, nr 3 (47), s. 37 – 44.
9. J. Nowak, *Nowoczesny radykalizm*, „Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny” 2015, nr 6 (03), 31 marzec 2015 [dostęp: 4 września 2016].
10. R. Okraska, *To nie jest kraj dla słabych ludzi?*, „Nowy Obywatel – pismo na rzecz sprawiedliwości społecznej” 2016, nr 20 (71), s. 1.
11. E. Wesołowska, *Liczba eksmisji gwałtownie wzrasta*, „prawo.gazetaprawna.pl”, 6 lipca 2012 [dostęp: 5 września 2016].
12. *Niewidzialni. Osoby z autyzmem na rynku pracy w Polsce*, oprac. Fundacja SYNAPSIS, przedruk w: „rynekpracy.org”, 19 października 2012 [dostęp: 5 września 2016].
13. *Podręcznik Dobrych Praktyk. Wsparcie osób z autyzmem II*, oprac. K. Kość – Ryzko, Warszawa 2013, s. 23 – 24.



## *Michał Walkowski - „Polska spółdzielczość – wczoraj i dziś”*

Idee współpracy międzyludzkiej, solidarności, czy nawet pozornie zwykłej więzi ze wspólnotą są elementami, które pojawiają się w europejskiej oraz polskiej refleksji filozoficznej nad społeczeństwem od wielu wieków. W zasadzie można je zaobserwować już w pierwszych systemowych ujęciach filozofii, dokonywanych przez Platona i Arystotelesa. Ich szczególną formą jest narodowy solidaryzm, który stanowi jeden z filarów ruchu narodowego w Polsce. Rozumieć go należy – powtarzając za „Niezbędnikiem narodowca” – jako „system naturalnej, organicznej i wspólnotowej budowy społeczeństwa opartego na tej samej tożsamości”. Wiemy, że w historii naszego kraju znajdują się przykłady zdrad, które wynikały z zaprzeczenia tej idei. Wspomnieć wystarczy choćby warcholskie zachowania przekupnych szlachciców w trakcie sejmików okresu I Rzeczypospolitej. Niemniej – były również okresy, w których Polacy potrafili się konsolidować i pracować ku wspólnym celom. W znacznej mierze to mrówcza praca nacjonalistów oraz pozytywistów okresu XIX wieku (szczególnie po powstaniu styczniowym) zaowocowała unarodowieniem ludu chłopskiego. Jest to z pewnością jedna z większych zasług narodowców. Do tego można dołączyć duży wkład w odnowienie poczucia wspólnej tożsamości w Polakach trzech zaborów.

Pewną formułą, którą można wiązać jako wynikającą – choć niewyłącznie – z idei solidaryzmu jest ruch spółdzielczy. W swojej zorganizowanej formie zaistniał on w połowie XIX wieku. Miał on być alternatywą wobec rozwijającego się, dzikiego kapitalizmu. Za przykład-symbol uchodzi angielska spółdzielnia spożywców w miejscowości Rochdale, która powstała w 1844 roku. W roku jej założenia liczyła 28 członków, z których śmiano się, że są niepoważnymi idealistami. Rok później było ich 74, a w roku 1850 już 1400. Natomiast jej fundusz udziałowy, który liczył na początku jedyne 28 funtów, w rok powiększył się do 181, żeby w roku 1850 osiągnąć 2300. W 1928 r. spółdzielnia posiadała 91 sklepów, 2 kawiarnie, cukiernię, prócz tego piekarnię, rzeźnię, fabrykę wyrobów tabaczkowych, warsztaty krawieckie i szewskie. Ponadto prowadziła wydział ubezpieczeń, kasę oszczędności dla dzieci, zbudowała też przeszło 500 domów dla członków. Tekst jednak będzie skupiał się w głównej mierze na historii oraz obecnym stanie spółdzielczości na ziemiach polskich. Ów przykład nie mógł zostać pominięty ze względu na swą wzorcową specyfikę. Spółdzielnie wywodzą się od istniejących od wieków instytucji samopomocowych. Jednym z najlepszych przykładów takich inicjatyw są banki pobożne. Ich działanie polegało na udzielaniu nieoprocentowanych pożyczek, w zamian za oddawanie przedmiotów w zastaw. Na ziemiach polskich pierwsze tego typu instytucje zostały założone przez błogosławionego Władysława z Gielniowa. Niestety zanikły one po czasie. Przywrócił je i do ich rozprzestrzenienia przyczynił się ojciec Piotr Skarga, który powiązał je z pierwszą w Polsce organizacją charytatywną – Arcybractwem Miłosierdzia. Poza bankami pobożnymi funkcjonowały tradycje współpracy gospodarczej oraz samopomocy w razie potrzeb lub zagrożeń. Późniejszym, i bliższym współczesnej formie spółdzielczości polskiej przykładem, jest założone w 1816 roku przez księdza Stanisława Staszica Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Było ono zrzeszeniem dziewięciu wsi i części Hrubieszowa, w którym chłopci zostali uwolnieni od pańszczyzny, każdy z nich dostał swój przydział ziemi, a do ich obowiązków należało między innymi niesienie pomocy innym członkom wspólnoty w razie klęsk żywiołowych. Ponadto organizowano w nim wspólne płacenie podatków oraz prowadzono kasę zapomogowo-pożyczkową. Dochody w Towarzystwie były inwestowane w zapewnienie opieki medycznej (własny szpital), socjalnej (domy starców i sierot), a także w edukację (na terenie wspólnoty działało pięć szkół ludowych). Całe to zrzeszenie było korzystne dla jego członków i stanowiło pierwszą dojrzałą formę organizacji samopomocowej wśród chłopów. Jego historię zakończył dopiero dekret Bieruta. Wcześniej, w trakcie II wojny światowej Towarzystwo zostało mocno zdewastowane.

Dojrzały ruch spółdzielczy powstał w dobie pozytywizmu. Można powiedzieć, że trafił na podatny grunt, ponieważ jego rola doskonale wpisywała się w ideę pracy u podstaw. To w tym okresie rozkwitały między innymi wielkopolskie banki ludowe, „Rolniki” (spółdzielnie zaopatrzenia i

zbytu rolniczego), spółdzielnie spóżywców, galicyjskie Kasy Stefczyka, pierwsze spółdzielnie pracy, mleczarskie, czy mieszkaniowe. Powstawały też instytucje zrzeszające te inicjatywy. Warto wymienić tutaj chociażby Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w zaborze pruskim, który zajmował się działalnością rozpowszechniającą idee spółdzielcze w miastach i na wsi, a także ułatwiającą przepływ pieniędzy oraz doświadczeń między poszczególnymi podmiotami.

Przedstawiając polską historię spółdzielczości nie sposób nie wspomnieć o gigancie intelektu i człowieku czynu – Edwardzie Abramowskim. Uznawał on spółdzielnie za formy organizacji, na których powinna opierać się gospodarka. Wpisywał się tym samym w jedną ze spółdzielczych doktryn gospodarczych – kooperatyzm. Rozwijał ją w wielu swoich dziełach. Napisał w jednym z nich „To, co kapitalizm i niewola niszczy, mianowicie dobrobyt i szlachetność życia – to ratuje i buduje na nowo kooperatyzm, współdziałanie przyjaźni ludzkich; (...) Są to dwie potęgi, dwie moce zła i dobra, które zmagają się ze sobą o panowanie nad światem. Jedna – przez egoizm – szerzy ciemnotę i nędzę, druga – przez przyjaźń – szerzy wolność i siłę.” To on przyczynił się do stworzenia jeszcze w czasach rozbiorów, w roku 1906 Towarzystwa Kooperatystów. Wydawało ono od początków swego istnienia tygodnik „Społem” i inspirowało powstawanie stowarzyszeń spóżywczych. W dwudziestoleciu międzywojennym urosło do rangi najpoważniejszego ośrodka propagującego idee spółdzielcze w Polsce. Z ową instytucją związani byli między innymi wybitni literaci polscy tacy jak Stefan Żeromski, czy Maria Dąbrowska. Działalność Towarzystwa Kooperatystów przerwał dopiero wybuch II wojny światowej.

Spółdzielczość w niepodległej Polsce, II Rzeczypospolitej spotkała się z problemami, które wynikały przede wszystkim z wielu różnic między ziemiami, które były wcześniej częściami trzech różnych państw. Głównym problemem były różnice w ustawodawstwie. Z tego powodu jeszcze w 1918 roku zorganizowano Pierwszy Zjazd Przewodników Polskiego Ruchu Spółdzielczego. Wspólna praca na rzecz ujednoczenia prawa spółdzielczego w II RP zaowocowała ustawą o spółdzielniach w roku 1920. Wytworzone zostały bardzo dobre warunki dla rozwoju polskiej spółdzielczości. Sprzyjały jej zarówno przepisy podatkowe, jak i nie ograniczały jej organy oraz ustawodawstwo państwowe.

Wspomniana ustawa była stosunkowo postępową i demokratyczną względem państw europejskich. Rządy po zamachu majowym również nie uprzykrzały życia spółdzielcom. Natomiast na mocy ustawy z 1934 roku, państwo starało się częściowo uzależnić spółdzielczość rolną od swoich interesów, co wynikało z trudnej sytuacji gospodarczej w okresie kryzysu. Ta próba podporządkowania polegała w głównej mierze na konieczności wnoszenia do odpowiednich organów centralnych przez spółdzielnie dokumentów uzasadniających celowość istnienia danego podmiotu. Niemniej – w rzeczywistości państwo jednak nie ingerowało w sprawy spółdzielców. Szacuje się, że w okresie międzywojennym, w Polsce funkcjonowało nawet 16 tysięcy spółdzielni, a co piąty obywatel należał do którejś z nich. Co ciekawe – powstawały w tym czasie również nowe rodzaje podmiotów spółdzielczych. Należały do nich chociażby Spółdzielnia Dziennikarzy, Spółdzielnia Pracy Artystów Polskich, czy Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada”. Okres II wojny światowej – jak nietrudno się domyślić – wiązał się z wyniszczeniem potencjału gospodarczego oraz zasobów ludzkich spółdzielni. Warto jednak zaznaczyć, że liczne grono polskich spółdzielców jako osób nieobojętnych wobec wspólnot w których funkcjonowały, udowodniło, że leży mu na sercu również los ojczyzny i narodu, o czym może świadczyć wsparcie aktywistów spółdzielczych dla ruchu oporu oraz ich szeroka działalność edukacyjna.

Po roku 1945 spółdzielczość w Polsce całościowo została podporządkowana polityce państwa. W okresie PRL wzrósł co prawda potencjał gospodarczy spółdzielni i ich udział w PKB, ale zniszczono ich ducha, ideę, która wyraża się nade wszystko w samorządności i uspołecznieniu takich podmiotów. W wyniku szerokiej centralizacji decyzyjności, uzależnieniu jej od polityki państwa znaczna większość spółdzielców przestała się utożsamiać z ruchem spółdzielczym, ponieważ nie chcieli oni być kojarzeni z aparatem partyjno-państwowym.

Nowym rozdaniem dla spółdzielczości polskiej były przemiany ustrojowe roku 1989. Do dzisiaj dokonują się przeobrażenia prawa spółdzielczego. Jak już zostało wspomniane – w dobie PRL spółdzielnie nie miały zbyt wielkiej autonomii, ani nie niosły ze sobą przeważnie wartości, które

przyświecały im z reguły (mowa o szczerzej samopomocy, czy samorządności), ale to nie oznacza wcale, że ich los poprawił się tuż po transformacji ustrojowej. Wręcz przeciwnie – uznano je za instytucje zainfekowane przez stary system i rozpoczęto ich masową likwidację. Jednym z zabiegów będących elementem tego procesu był nakaz wybrania nowych władz w spółdzielniach do 31 marca 1990 roku. Niestety oskarżenia o powiązania personalne działaczy spółdzielczych (głównie zarządzających) z poprzednim systemem były w znacznej mierze prawdą. Niemniej – masowa, dzika prywatyzacja niosła ze sobą na tyle wyniszczające efekty, że zdeorganizowała ona polską spółdzielczość. Po wyborach 1993 roku, po których w Parlamencie przeważała opcja lewicowa, zaczęto wprowadzać reformy, które wstrzymały między innymi przejmowanie mienia spółdzielczego. W kolejnych latach działalność spółdzielców stała się bardziej skoordynowana, a dzięki temu wpłynęli oni na kształt prawa spółdzielczego, które jest coraz korzystniejsze dla powstawania spółdzielni. W dniu dzisiejszym istnieje Krajowa Rada Spółdzielcza zrzeszająca podmioty spółdzielcze w Polsce. Zawiera w sobie (poza spółdzielniami) 16 związków rewizyjnych reprezentujących poszczególne branże. Ponadto funkcjonuje już znowelizowane prawo spółdzielcze. Nie jest może ono szczytem marzeń spółdzielców, ale na pewno stanowi znaczny postęp względem początków III RP. Warto zaznaczyć, że spółdzielnie poradziły sobie z przemianami ustrojowymi, pomimo przejściowego kryzysu. Zachowały przede wszystkim konkurencyjność i wróciły do swoich ideałów. Do zakładania przedsiębiorstwa komercyjnego wystarczy prawo handlowe, a spółdzielczość jest czymś więcej – to ekonomia oparta na wartościach solidaryzmu, który powinien być szczególnie pożądany i pielęgnowany przez nacjonalistów.

Michał Walkowski

Bibliografia:

Książki:

1. Praca zbiorowa, „Niezbędnik narodowca – ABC nowoczesnego nacjonalizmu”, Warszawa: Capital s.c., 2014
2. Abramowski Edward, Pisma. T. 1, Warszawa: Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej, 1924

Strony internetowe:

- 1) <http://kooperatyzm.pl/>
- 2) <http://mhs.org.pl/>
- 3) <http://p-i-w.edu.pl/>
- 4) <http://www.ekonomiaspoleczna.pl/>
- 5) <http://www.krs.org.pl/>

## ***Patryk Płokita - „Żołnierze Niezłomni - Przebieg rozbicia więzienia Urzędu Bezpieczeństwa w Radomiu (9 września 1945 r.)”***

We wstępie poruszę ogólną tematykę rozbijania katowni UB. Najczęściej przytaczaną operacją w tym wątku dyskusyjnym pozostaje najczęściej odbicie placówki w Kielcach w dniu 4 sierpnia 1945 r., i na tym temat ucicha. Trzeba być jednak świadomym, iż akcji oswobodzenia było bardzo dużo, rozsianych na terenie praktycznie całej Polski. Ich nasilenie przypada na lata 1945-1946. Rozbicia więzień miały miejsce m.in. w: Mławie, Puławach, Pułtusk, Pabianicach, Płocku, Radomiu, Krakowie oraz Zamościu.

Gdy mowa o atakach na więzienia UB, trzeba w pełni zrozumieć, co było punktem zapalnym działań członków podziemia niepodległościowego, których obecnie określamy mianem Żołnierzy Niezłomnych. Głównej przyczyny doszukiwać się trzeba w represjach sowieckich, a potem „rodzimego” aparatu przymusu w postaci np. UB. Inaczej wyglądało tworzenie się struktur komunistycznych, np. na terenie Lubelszczyzny, a inaczej na terenach Mazowsza czy Kielecczyzny. Zauważa się jednak podobny przebieg, jeśli chodzi o formę stalinowskich represji. Chodzi dokładnie o inicjatywy NKWD i UB, podejmowane wobec członków podziemia - rozwiązanej już AK i ugrupowań narodowych jak np. NSZ, NZW, NOW. Działania te wobec propagandowego „reakcyjnego faszystowskiego wroga” polegały na aresztowaniach, brutalnych fizycznych i psychicznych przesłuchaniach, zabijaniu (z wyrokami „sądu” lub bez). Ofiary często zakopywano w zapomnianych lokacjach. Dla przykładu, w Radomiu tym miejscem stał się tzw. „Wisielak” - dzisiejsza część murów przy cmentarzu przy ulicy Limanowskiego. Nie można w tym miejscu zapominać o wywózkach na Wschód do przymusowych obozów pracy albo do „rodzimych” odpowiedników. Przykładem tego ostatniego jest Przymusowy Obóz Pracy w Jaworznie, który funkcjonował w latach 1945-1949. Odpowiedzią na taką politykę były m.in. wcześniej wspomniane odbicia więzionych z katowni UB, dokonane przez ich kolegów z tzw. II Konspiracji.

Podobna fala nacisku miała miejsce w regionie radomskim od stycznia do sierpnia 1945 r. W konsekwencji spowodowało to zawiązanie się lokalnego podziemia. W sierpniu wspomnianego roku rozpoczęły się główne przygotowania do akcji na areszt UB, m.in.: zorganizowano cztery ciężarówki, zbierano broń, amunicję i mundury oraz dochodziło do odpraw partyzantów.

W trakcie tych przygotowań główny dowódca akcji na więzienie, Stefan Bembiński ps. „Harnaś” (po 1945 r. zmienił on pseudonim na „Sokół”), wyznaczył 4 główne pododdziały tej operacji oraz tzw. „patrole dywersyjne”. Każde z tych zgrupowań miało inne zadanie podczas planowanej batalii. Głównym jednak założeniem całej operacji było uwolnienie represjonowanych kolegów, ale także strzelanie do przeciwnika w taki sposób, żeby go nie zabić, tylko zatrzymać. Inaczej określić to trzeba jako zastosowanie ognia zaporowego. Warto wspomnieć w tym miejscu, iż ustalono czas operacyjny na godzinę 20.00. Przejdziemy teraz do omawiania każdej z grup biorących udział w operacji na Ubeckie więzienie w Radomiu.

Pierwszy z pododdziałów został wytyczony na samo więzienie. To ostatnie położone było w centrum miasta otoczone ulicami: Dziką, Tybłą, Malczewskiego oraz Reja. Ów areszt składał się z kompleksu budynków poklasztornych. Nieopodal tego miejsca znajduje się kościół katolicki pod wezwaniem Świętej Trójcy. Jeśli chodzi o siły partyzantów, w skład pierwszego poddziału wchodził ludzie „Harnasia”, ze zgrupowania pod dowództwem Jana Pajaka ps. „Sęp”. Tworzyli oni ochotniczą grupę szturmową. Oprócz „szturmowców” w pododdziale tym umiejscowiony został poczet sztandarowy wraz ze Stefanem Bembińskim jako dowódcą całej akcji. Drugi pododdział został skierowany do hamowania milicjantów z pobliskiego komisariatu MO. Posterunek znajdował się przy ulicy Reja. Składał się on z dawnego post-niemieckiego betonowego bunkra. W szeregach tego zgrupowania znajdowali się ludzie „Sokoła” oraz szydlowieckiego oddziału pod dowództwem Henryka Podkowińskiego ps. „Ostrołot”. Trzeci pododdział miał służyć do blokowania regularnych

żołnierzy z koszar potocznie nazywanego Ludowego Wojska Polskiego. Baraki umiejscowione były na współczesnych terenach „Galerii Słonecznej”, niedaleko teatru oraz tzw. Placu Jagiellońskiego. Do tego pododdziału przydzielono ludzi Stefana Bembińskiego ze zgrupowań pod komendą Witolda Drozdowskiego ps. „Lot” oraz Zbigniewa Hałamy ps. „Kudejar”. Czwarte zgrupowanie miało stworzyć ogień zaporowy i nie dopuścić do wyjścia ubeków ze swojej siedziby przy ulicy Tadeusza Kościuszki 6. Tutaj zadanie miał spełnić oddział XV Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW) pod dowództwem Adama Gomuły ps. „Bej”. W materiale badawczym istnieją jeszcze dwie nazwy tego oddziału: Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) oraz Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). W dalszej części tekstu będę posługiwał się określeniem NZW. Ustalono także siły dodatkowe, tzw. „patrole dywersyjne”, ulokowane w całym mieście. Miały one na celu informować na bieżąco o sytuacji, uspokajać cywili oraz rozbierać zauważonych np. milicjantów. Wykorzystano je również do blokowania koszar NKWD przy ulicy Mlecznej - dzisiejszej ulicy Okulickiego.

W tym akapicie przejdziemy do koncentracji sił i początków operacji na ubecki areszt w Radomiu. Koncentracja głównych sił miała miejsce w nocy z dnia 8 na 9 września 1945 r. w lasach niedaleko miejscowości Wierzbica. Pamiętać trzeba, że część partyzantów „incognito”, ubranych po cywilnemu, rozmieszczono 9 września 1945 r. w mieście około godz. 19. Mowa tu o patrolach dywersyjnych. Czekali oni na przyjazd ciężarówek z partyzantami i na rozpoczęcie akcji. Głównie były to osoby mieszkające w Radomiu. Szacuje się, iż w tej akcji liczba uzbrojonych Żołnierzy Niezłomnych wynosiła około 150 ludzi. Partyzanci skupieni w lasach wierzbickich dostali rozkaz od Stefana Bembińskiego, aby zamienić nakrycie głowy z beretów na rogatywki, zyskując dzięki temu efekt zaskoczenia - wtopienia się w wizerunek żołnierza zależnego od reżimu komunistycznego. Główne siły w godzinach wieczornych wyruszyły ciężarówkami do Radomia, jadąc ulicą Wierzbicką. Rozrzucano w tym czasie prasę podziemną. Cywile znajdujący się nieopodal Radomskich Zakładów Tytoniowych zorientowali się, kto siedzi i stoi na ciężarówkach. Co poniektórzy z nich rzucali kwiaty na podłoże przyczep. Można było usłyszeć okrzyki typu: „Niech żyje Polska”, „Niech żyje Armia Krajowa!”.

Pierwsza ciężarówka z dowódcą akcji, jego poczem sztandarowym oraz ochotniczą grupą szturmową, została ostrzelana jeszcze przed dojazdem pod więzienie. Z budynku narożnego przy skrzyżowaniu ulic Malczewskiego i Dzikiej ktoś strzelał w stronę partyzanckiego samochodu. Po zlikwidowaniu tego zagrożenia doszło do rozładunku rebeliantów i rozlokowania na ustalone miejsca.

Członkowie grupy szturmowej znaleźli się pod bramą, a byli to m.in.: Włodzimierz Kozłowski ps. „Orion”, Jan Pająk ps. „Sęp”, Wacław Biernacki ps. „Zabój”/”Zawój”, Jan Brewczyński ps. „Donat”, Mieczysław Brewczyński ps. „Śmiały”. Szturmowcy próbowali nawiązać kontakt z obsługą - bezskutecznie, ze względu na to, iż rozpoczął się ostrzał z wielu stron więzienia, który zagłuszał ludzką mowę. Z racji tego podjęto bardziej radykalne działania. Andrzej Szymański podał granat typu „Gammon” kapralowi Józefowi Budzyńskiemu ps. „Żandarm”. Ten ostatni uzbroił ładunek wybuchowy i przykleił do struktury, co w konsekwencji rozerwało wrota. Partyzanci weszli do środka i rozbili niestawiających oporu strażników. Ważnym elementem układanki tej operacji były uzyskane klucze, wcześniej przygotowane przez informatora pracującego w więzieniu. Otwierano cele z członkami podziemia, natomiast z kryminalistami - zostawiano. Część z wrót do cel, do których nie posiadano kluczy, wysadzano materiałami wybuchowymi. Przyspieszono dzięki temu działania. Oprócz tego więzieni członkowie podziemia pod wpływem euforii sami wyważali drzwi np. więziennymi ławkami. Na koniec tego akapitu warto wspomnieć, iż jeden ze strażników z nieprzymuszonej woli pomagał partyzantom otwierać cele. Człowiek ten nazywał się Franciszek Małecki. Za tę pomoc dostał później wyrok w postaci kilku lat więzienia. Gdy operacja w samym więzieniu dobiegała końca, wysłano gońca, Wacława Biernackiego, ps. „Zawój”, który poinformował o sytuacji „Harnasia”.

W tym samym czasie, kiedy grupa szturmowa realizowała plan działania na więzienie, poczet sztandarowy i dowódca akcji po wyjściu z ciężarówki znaleźli się przy ulicy Malczewskiego 6, na wprost więzienia, stojąc w bramie. Stąd Stefan Bembiński obserwował przebieg całej akcji oraz przyjmował od gońców informacje, co się dzieje w innych punktach operacyjnych. Po uwolnieniu więźniów i dostaniu informacji od informatora Biernackiego, iż szturm na więzienie się zakończył, rozległ się dźwięk trąbki - umówiony znak dla partyzantów, aby zakończyć działania. Wystrzelono także flary, które także oznaczać miały zakończenie operacji na areszt w Radomiu.

Warto w tym miejscu przejść do innych pobocznych, ale ważnych akcji blokujących. Przypomnieć tu trzeba, iż bez tego sam szturm na areszt mógłby być utrudniony albo by się nie powiódł. Obawiano się, iż np. ubecy albo milicjanci mogą pomóc załodze więziennej w odparciu sił podziemia niepodległościowego.

Pierwszym takim miejscem opisanym w tym artykule będą koszary wojska. Partyzanci zablokowali tu zakończenia ulic: Warszawskiej, Żeromskiego, Traugutta, Wałowej oraz obstawiono rogi dwóch innych: Struga i Wąskiej. Doszło tutaj do wymiany ognia z przypadkowym patrolem UB - nieprzyjaciel rozbiegł się w popłochu. Ponadto partyzanci uspokajali cywilów. Ostrzegano, aby nie iść w stronę więzienia, dlatego, że odbywa się tam akcja Armii Krajowej i odbija się represjonowanych więźniów. „Idźcie do domu, bo kule nie wybierają” - mówił Zbigniew Cichoń ps. „Skromny”. Ludowe wojsko nie zareagowało i nie wyszło z koszar. Na koniec tego akapitu warto wspomnieć, iż Plac Jagielloński został wykorzystany jako miejsce do ewakuacji więzionych, o czym wspomnę w dalszej części tekstu.

Jeśli chodzi o drugie miejsce, to skupimy się tu na sytuacji przy siedzibie UB przy ulicy Kościuszki 6. Członkowie XV Okręgu NZW wysiedli z ciężarówki przy ulicy Młodzianowskiej i pieszo przeszli do docelowego punktu. Liczba pododdziału tego liczyła najprawdopodobniej 18 ludzi. Rozpoczęła się strzelanina z siedziby w stronę partyzantów. Członkowie podziemia odpowiedzieli ogniem. Rzucony został z ich strony granat. Doszło do zaciętej walki, o którą właśnie w tych chwilach chodziło, aby zablokować ubeków. Ci ostatni nie wydostali się na zewnątrz, pomimo tego, że rozbijały się szyby i spadały dachówki. Członkowie organizacji narodowej po usłyszeniu dźwięku trąbki wycofali się.

Trzecim miejscem pozostaje komisariat MO przy ulicy Reja. Ciężarówka z partyzantami podjechała w nieodpowiednim miejscu, a dokładnie w obsadzone karabinami maszynowymi dwie wieże na murze więziennym, a komisariatem milicji z bunkrem wysuniętym na ulicę. Na wprost posterunku MO partyzanci ulokowali stanowisko karabinu maszynowego, gdzie obsługiwał go Marian Sadowski ps. „Dzida”. Po rozładunku członków podziemia niepodległościowego rozpoczął się ostrzał z wież i z bunkra. Doszło do ogólnego chaosu w szeregach partyzantów. Część z nich po prostu nie wiedziała, skąd do nich strzelają przeciwnicy. Najpierw zlikwidowano zagrożenie z wież, a następnie rozpoczęto zdobywać komisariat. Pośród tych śmiałków znaleźli się m.in.: Zygmunt Cielniak ps. „Cegliński” oraz Tadeusz Barszcz ps. „Piorun”. „Cegliński” we wspomnieniach opisywał, iż próbował wejść do bunkra przez główne wejście. Bezskutecznie - zabarykadowane przez milicjantów. Z. Cielniak potem miał podłożyć ładunki wybuchowe, które nie podziałały. Wrócił on więc na zewnątrz i wrzucił granat przez otwór strzelniczy bunkra. Dopiero wtedy sytuacja miała się uspokoić. Na sam koniec tego akapitu napisać trzeba, iż podczas szturm na komisariat zniszczono dokumentację prowadzoną przez milicję.

Niespodziewanym czwartym miejscem wpisującym się w kanon blokowania sił przeciwnika okazały się siły NKWD. Dokładnie ulokowane one były w mieście w szeregu baraków poniemieckich wzdłuż ulicy i rzeki Mlecznej (Okulickiego). Posiadali oni też posterunek na rogu ulicy Chłodnej i Mlecznej i zajęli budynek pobliskiej szkoły. Jak jednak doszło do blokowania siły przeciwnika w tym miejscu? Najpierw trzeba przypomnieć tu czytelnikowi, iż partyzanci w tym

miejscu składali się ze wcześniej wspomnianych patroli dywersyjnych. Zygmunt Lisowski-Mogła we wspomnieniach opisywał, iż położyli się przy płocie i wystawili karabiny przez sztachety w kierunku przeciwnika. Gdy padły strzały przy więzieniu, partyzanci zauważyli ruchy członków NKWD w budynkach, jakby mieli zamiar wyjść i pomóc załodze więziennej. W tej chwili członkowie podziemia puścili pierwszą salwę w stronę dachówek baraków. Dokładnie miało to na celu przestraszyć wroga, aby nie wyszedł na zewnątrz. Ostrzał ten powtarzano trzy razy. Słychać było komendy w języku rosyjskim: „Tawarisz komandir, bandity leziat czerez dorogu”. („Towarzyszu dowódcu, bandyci leżą wzdłuż drogi”). Oprócz tego patrole dywersyjne patrolujące ten teren rozbrajały milicjantów i uspokajały cywilów.

Trzeba poświęcić jeden akapit na temat patroli dywersyjnych i ogólnego zabezpieczenia w całym mieście, jeśli wspomina się już o ich działaniu przy ulicy Okulickiego. Patrole tego typu umiejscowiono na Starym Mieście - tutaj znajdował się m.in. Stefan Jabłoński ps. „Żubr”. Inna grupa partyzantów pilnowała porządku w okolicach Placu Jagiellońskiego. Jednym z członków podziemia niepodległościowego w tym miejscu był Zbigniew Cichoń ps. „Skromny”. Jak wyglądała praca patroli w praktyce? Tak jak zakładał plan: uspokajanie ludności cywilnej, rozbrajanie napotkanych milicjantów, ubeków, „ludowych” wojskowych oraz na obserwacji czy większe zgrupowania przeciwnika nie zbliża się w stronę więzienia.

Gdy akcja zbliżała się ku końcowi rozległ się dźwięk trąbki i wystrzelono racę spod więzienia. Partyzanci z poszczególnych miejsc słysząc sygnał i widząc rozbłysk na niebie kończyli pracę i wracali do umówionego punktu zbornego - Placu Jagiellońskiego. Pojawił się tu problem z cywilami. Patrole dywersyjne wyczuwały w tym wypadku elementy paniki. Trzeba wczuć się w tamtą sytuację i zrozumieć ludzką ciekawość. Owe patrole musiały zareagować. Wyglądało to tak, że podchodzono do przechodniów i wyjaśniano, co to za akcja i przeciw komu. Opowiadali dokładnie, iż udała się operacja na więzienie. Po uspokojeniu sytuacji wyczuwalna stała się euforia wśród zebranych na Placu Jagiellońskim. Cywile wiwatowali na cześć Armii Krajowej. Gdy kolumny czwórkowe dotarły na ulicę Sportową i Struga dano rozkaz rozproszenia się. Część wyswobodzonych poszła na piechotę do domu, podobnie jak część partyzantów w tym wypadku. Inna część pojechała ciężarówkami. W tych ostatnich znajdowali się głównie oficerowie na polecenie „Harnasia”. Stefan Bembiński ze swoją ciężarówką wyruszył w stronę Gutowa i Jankowic. Następnie Marian Iwański ps. „Huragan” zakonspirował pojazd typu „studebacker”. Akcja na radomskie więzienie dobiegła końca. Trwała około 30 minut.

Warto poświęcić kilka słów w kwestii strat i samej liczbie uczestników podczas akcji. Jak zostało wspomniane, po stronie podziemia znajdowało się około 150 ludzi. Uwolniono około 300 więźniów, w tym 60 AK-owców. Po stronie partyzantów zginęły trzy osoby. Dokładnie dwóch partyzantów podczas szturm na komisariat MO oraz jeden zabity tuż po samej akcji przez ubekę. Natomiast, jeśli chodzi o siły reżimowe ich liczbę szacuje się na około 3000 osób. Tutaj rannych i zabitych było więcej. Liczbę rannych trudno określić, jednakże ustalić można liczbę zabitych: jeden członek NKWD przy ulicy Mlecznej (Okulickiego) oraz dwóch milicjantów w komisariacie. Zginął także jeden lotnik z „ludowego” Wojska Polskiego.

Na koniec tego artykułu, chciałbym poinformować, iż tekst ten powstał głównie na podstawie moich badań zawartych w pracy magisterskiej pt.: „Ruch niepodległościowy na terenie powiatu radomskiego po 1945 roku” oraz pracy źródłowej w archiwach, wspomnieniach oraz opracowaniach naukowych.

Bibliografia:

Pozycje książkowe:

*Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Wnuk R., Poleszak S., Jaczyńska A., M. Śladecka, IPN-KŚZpNP, Warszawa-Lublin 2007.

Busse K., Kutkowski A., *Bić się do końca; podziemie niepodległościowe w regionie radomskim w latach 1945-1950*, IPN-KŚZpNP oddział w Lublinie, Radom-Lublin 2012.

Płokita P., *Ruch niepodległościowy na terenie powiatu radomskiego po 1945*, Lublin 2015.

Wspomnienia:

Bembiński S., *To pokolenie z bohaterstwa znane*, Społeczny Komitet przy Światowym Związku Żołnierzy AK Okręg Radom, Radom 1996.

Suchorowska D., *Rozbić więzienia UB. Akcje zbrojne AK i WiN 1945-1946*, Łomianki 2010.

Materiały Filmowe:

*Areszt UB przy ulicy Kościuszki 6, Wzmianka o wojennej historii kamienicy przy ul. Kościuszki 6 w Radomiu, gdzie mieściło się Gestapo, następnie NKWD oraz UB, Opowiada kapitan Jan Borkowski*, telewizja DAMI, [w:] <<https://www.youtube.com/watch?v=ohXXzAkqCjk>> , (dostęp 12 maja 2015).

*Świadkowie Historii; Świadkowie Wolności, Rozbicie więzienia w Radomiu*

09. IX. 1945 r., Resursa Obywatelska, Radom. [w:] <<https://www.youtube.com/watch?v=B11pQQeULIw&feature=youtu.be>> , (dostęp 12 maja 2015).

*Żołnierze „Wyklęci”; rozkaz - Uwolnić Więźniów UB - Konflikty, bitwy, wojny*, TVP Historia, reż. S. Faliński, 2008.

*„Wisielak”, Odślonięcie tablicy poświęconej żołnierzom zbrojnego podziemia niepodległościowego, Radom 31.10.2013*, [w:]

<<https://www.youtube.com/watch?v=Q0JXI4yQpro>> , (dostęp 12 maja 2015).

Materiały Internetowe:

Mogła-Lisowski Z., *Odbicie więzienia w Radomiu przez oddziały poakowskie WiN*, zeszyt 36, 09.09.1995 r., [w:] <<http://zeszytykombatanckie.pl/odbicie-wiezienia-w-radomiu-przez-oddzialy-poakowskie-win/>> , (dostęp 12 maja 2015 r.).

*Obóz dwóch totalitaryzmów, Jaworzno 1943-1956*, Muzeum Miasta Jaworzna [w:]

<<http://www.obozdwochtotalitaryzmow.pl/o2t/centralny-oboz.html>>, (dostęp 12 maja 2015).

**Patryk Płokita**



## ***Marek Kubiński - „Zaprzepaszczone braterstwo”***

Jednym z podstawowych kłamstw rozpowszechnionym w opinii historycznej Polaków jest stwierdzenie, że zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej jest zasługą tylko i wyłącznie narodu polskiego. Pod Grunwaldem mieliśmy Litwinów i Rusinów, pod Wiedniem Niemców, ale za to bolszewizm udało nam się powstrzymać już samodzielnie. Stwierdzenie to jest niczym innym, niż tylko mitem. W żadnej dwudziestowiecznej wojnie przeciwko Petersburgowi i Moskwie nie mogło zabraknąć wschodnich legionów. Także w latach 1919 – 1920 pojawili się ludzie, którzy próbowali nawiązać z Polakami jeżeli nie braterstwo broni, to przynajmniej sojusz. Niestety, ręka zawisła w próżni, do końca mamiona złudną nadzieją. Jest to tyleż zapomniana, co wstydliva karta naszej historii, co nie umniejsza jej wagi w ewentualnej polityce historycznej państwa.

Do polsko – rosyjskiej antybolszewickiej współpracy wojskowej doszło już w marcu, kiedy to do Wojska Polskiego przyłączyła się Rosyjska Drużyna Oficerska, oddział sformowany w Pińsku, początkowo walczący z bolszewikami u boku Niemców. Wzmocniony przez ochotników walczył po naszej stronie do września 1919 roku, kiedy to został internowany z powodu spadku wartości bojowej. Latem 1920 roku pod auspicjami Komitetu Rosyjskiego Borysa Sawinkowa rozpoczęto formowanie III Armii Rosyjskiej, która formalnie została podporządkowana kontrrewolucyjnemu generałowi Wranglowi, dowódcy białogwardystów na południu Rosji. Żołnierze formacji wywodzili się najczęściej spośród sowieckich jeńców, którzy zadeklarowali chęć walki przeciwko komunistom oraz z szeregow internowanych kontrrewolucyjnych jednostek. Dowódca armii, carski generał Peremykin, zadeklarował gotowość bojową na początku października 1920 roku, jednak jego jednostki nie zdążyły wziąć udziału w walce.

U boku polskich ułanów i szwoleżerów z kawalerzystami Budionnego potykali się także Kozacy, którzy jako jedni z pierwszych sprzeciwili się komunistycznemu przewrotowi. W czasie wojny z bolszewikami zanotowano wiele przypadków przechodzenia na polską stronę całych brygad i pułków składających się z Kozaków, którzy deklarowali chęć walki po naszej stronie. Utworzono z nich dwie brygady konne – Brygadę Dońską i Kubańską. Kubańcom pod dowództwem esaula Jakowlewa przypadł zaszczyt udziału w największym starciu kawaleryjskim XX wieku – w bitwie pod Komarowem.

Kolejną grupą narodową walczącą po naszej stronie byli Ukraińcy, a ich wkład w wojnę był największy zaraz po Polakach. Realizując federalistyczną koncepcję Józefa Piłsudskiego, Wojsko Polskie wyzwoliło Ukrainę prawobrzeżną na wiosnę 1920 roku. Do czasu sowieckiej kontrofensywy udało się sformować łącznie sześć dywizji piechoty i jedną kawalerii. Tak samo jak u Kozaków zdarzały się przypadki przechodzenia na polską stronę nawet wielkich jednostek. Ukraińcy bili się w czasie operacji kijowskiej, wielkiego odwrotu z lata 1920 roku oraz w jednym z najważniejszych starć wojny, w obronie Zamościa.

Nie można zapominać o formacji generała Stanisława Bułak – Bałachowicza, którego antybolszewicką szlak bojowy rozpoczął się jeszcze w Estonii. Po przejściu na stronę Polską walczył na czele własnej improwizowanej, wielonarodowej armii złożonej z Rosjan, Estończyków, Łotyszy, Białorusinów i Polaków walczył na froncie od czerwca 1920 roku. Jej symbolem stała się trupia czaszka ze skrzyżowaną buławą i mieczem. Ze względu na swoją bezwzględność, „bałachowcy” siali postrach w szeregach czerwonych.

Nie były to jedyne antybolszewickie formacje walczące u boku wojska Polskiego, należy wymienić również tak egzotyczne formacje jak Pułk Tatarski oraz, składający się z mieszkańców Kaukazu, Dywizjon Mahometański. Każda z wyżej wymienionych formacji mogła stać się załącznikiem wielkich antybolszewickich armii, które po rozbiciu RKKa w bitwie nad Niemnem miały otwartą drogę do swoich ojczyzn. Wszystko to zmieniło podpisanie zawieszenia broni 12 października 1920

roku. Jednym z postanowień podpisanego 18 października pokoju ryskiego było internowanie, bądź wydalenie z terytorium Rzeczypospolitej wszystkich sprzymierzonych formacji. Nigdy wcześniej, ani też nigdy później w naszej historii nie zanotowano takiej zdrady. Wytyczając granicę Europy Wschodniej, nie tylko *de facto* dokonano rozbioru Ukrainy i dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale także wbito nóż w plecy naszym wiernym sojusznikom. Skutkiem podpisania haniebnego pokoju był smutny epilog wojny z listopada 1920 roku, kiedy to nasze obce armie pojedynczo przekraczały granicę z ZSSR. Ukraińcy i Kozacy ruszyli na Raław. III Armia Rosyjska Peremykina próbowała przebić się do oddziałów ciągle walczącego generała Wrangla. Wojsko generała Bułak – Bałachowicza zdobyło Mozyrz, gdzie proklamowano utworzenie Niepodległej Białorusi. Wszystko to na próżno. Armie były po kolei rozbijane i zmuszane do odwrotu do Polski, gdzie żołnierze byli zamykani w obozach dla internowanych. Kilka polskich podpisów zamieniło towarzyszy broni w zwykłych najemników, a swój niechlubny udział mieli w tym także delegaci Narodowej Demokracji. Niech więc zdarzenia sprzed 96 lat stanowią szczególnie dla nas, nacjonalistów, przestrogę. Wtedy to nacjonalizm okazał się sojusznikiem komunizmu, jak zauważył Piotr Zychowicz. Żeby utworzyć małe państwo narodowe zdradzono sojuszników i wyrzeczono się milionów Polaków, którzy znaleźli się pod komunistycznymi rządami. Skazano na śmierć również przyjaznego Polsce generała Wrangla, którego armia została pokonana przez przeważające siły komunistów po podpisaniu zawieszenia broni. W imieniu osłabienia sąsiada pozwolono na rozwój najgorszego reżimu w dziejach świata. Upadek II Rzeczypospolitej w dwadzieścia lat po zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej jednoznacznie wykazał, że polityka prowadzona w czasie wojny była błędna.

Powinniśmy zatem uzbrojeni w wiedzę dokonać refleksji nad naszą rzeczywistością, by nie popełniać ciągle tych samych błędów. Chociaż skutki traktatu ryskiego są trudne do odwrócenia, a w pamięci zbiorowej Ukraińców i Białorusinów ciągle jest obecna świadomość dokonanego przez Polskę rozbioru ich ojczyzn, to ciągle jest możliwość zmieniania obecnego, niekorzystnego dla nas ładu politycznego. Dobrym punktem wyjścia byłoby rozpoczęcie zmiany od polityki historycznej, która przy odrobinie chęci ze strony Polski mogłaby wyglądać zupełnie inaczej. Zamiast utrzymywać pomniki armii czerwonej, postawmy pomnik ochotników rosyjskich, *a propos* których generał Sosnkowski pisał: „Armia Polska z radością wita to wystąpienie, które zapewnia otwartą drogę do sąsiedzkiego współżycia obu Narodów w przyszłości; braterstwo broni zawarte na polu stania się podstawą trwałej przyjaźni”. Postawmy pomnik naszym Kozakom, stojącym w jednym szeregu ostatnich rycerzy Europy. Postawmy pomnik ukraińskim obrońcom Zamościa, którzy walnie przyczynili się do zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej. Postawmy pomnik generałowi Bułak – Bałachowiczowi, „ostatniemu Kmicicowi Rzeczypospolitej”. Nie bójmy się także uzbrojeni w wiedzę zwalczać szowinizm. Kiedy szowiniści mówią: „Stiepan Bandera”, my mówimy: „Symon Petlura”. Żadnego mówienia o „wojnie polsko – rosyjskiej dwudziestego roku. Owszem walczyli w niej Rosjanie, ale po naszej stronie.

Marek Kubiński